

NIEPOKORNY

Tom 1

Jego Walka

Piękne i wzruszające uczucie leczy lęk i poczucie winy
dwojga młodych ludzi...

Śmiejesz się i płaczesz...

Amazon

Autorka bestsellera BUNTOWNIK

JAY CROWNOVER



NIEPOKORNY

Tom 1

Jego Walka

JAY CROWNOVER

Przekład
Anna Hikiert



*Wszystkim mężczyznom i kobietom,
którzy służą bądź służyli w siłach zbrojnych naszego kraju –
dziękuję wam za wasze poświęcenie.*

*A także ich rodzinom,
przyjaciołom i wszystkim bliskim,
którzy wspierają ich w doli i niedoli.*

CORA:

Czwarty lipca

Uwielbiam mieć wokół siebie ludzi, których kocham – najlepiej wszystkich naraz. Dodajcie do tego dzień wolny od pracy, zimne piwo, grilla i fajerwerki – i macie najszcześniejszą osobę na ziemi.

No, prawie – byłoby idealnie, gdyby na wszystkim nie kładła się cieniem ciężka, burzowa chmura w postaci pewnego dupka, grożąca zepsuciem mojego święta gównianą ulewą.

Świąteczny weekend był długi i wszyscy z salonu tatuażu, w którym pracowałam, inni chłopcy, Jet i Asa, i dziewczyny zebrali się na podwórku nowego domu Rule'a i Shaw, aby uczcić grillem parapetówę. Każdy miał w ręku piwo, a Rule i Jet obsługiwali grilla – prawda, że wyglądali przy tym trochę głupio. Miało być leniwie i fajnie... ale chyba coś niezupełnie grało.

Turlałam oszronione piwo między dłońmi i z całej siły gryzłam się w język, żeby czegoś nie powiedzieć. Odkąd tu przyszedłam, minęło zaledwie kilka minut, jednak nawet tak krótki czas wystarczył, bym zorientowała się, że Rome Archer to chyba największy dupek, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jasne, może i gość dopiero co wrócił do domu z wojny i miał poważne problemy rodzinne, ale to nie dawało mu prawa do psucia wszystkim wokół zabawy swoim podłym nastrojem!

Odkąd przyszedł, łytał na wszystkich gniewnie albo warczał na każdego, kto ośmielił się wleźć mu w drogę. Miał na sobie lustrzanki, więc nie widziałam jego oczu, ale dosłownie czułam jego pogardę i niezadowolenie. Nigdy nie spotkałam nikogo, o kim można byłoby powiedzieć, że to prawdziwy Hulk – dopóki nie zjawił się Rome i nie sprawił, że wszyscy dosłownie drżeli przed jego złością. Miałam dość i chciało mi się rzygać od patrzenia, jak moi przyjaciele stąpają wokół niego na paluszkach i robią

wszystko, byle tylko go bardziej nie wkurzyć.

Jasna cholera! Zamiast chodzić, smęcić i na wszystkich warczeć, ten gość powinien skakać do góry z radości, że jego rozwyrzony braciszek wreszcie się ustatkował i związał z kimś na stałe! Gnojek powinien się cieszyć, że Rule znalazł kogoś, kto go pokochał, i stał się dzięki temu lepszym człowiekiem! Ale nie – kapitan Ponurak potrafił tylko narzekać i jójczyć na każdego, kto próbował z nim porozmawiać.

O, nie – wiedziałam już z całą pewnością, że nie jestem fanką Rome'a Archera, niezależnie od tego, czy był bohaterem i ukochanym starszym braciszkiem, miłym facetem, czy nie. Osobiście byłam zdania, że uważa się za nie wiadomo kogo i wychodzi z siebie, byle tylko komuś z nas nie było przypadkiem za wesoło.

Jego przyjaciele z dzieciństwa – i nawet moja przyjaciółka Shaw – powtarzali tylko w kółko, że ten ekszołnierz to naprawdę świetny gość i odkąd wrócił do domu, ma same problemy. Nie wiedziałam, czy w to wierzyć, bo jak dotąd, robił wszystko, żeby mnie przekonać, że jest zwykłym, wiecznie marudzącym i lekko świrniętym dupkiem. A szkoda, bo był przystojny jak cholera – do tego stopnia, że nie można było od niego oczu oderwać! Wszyscy Archerowie byli przystojni, ale gdy mój najlepszy kumpel i kolega z pracy Rule miał wdzięk uroczego łajdaka, Rome był istnym ucieleśnieniem męskości.

Był wysoki – znacznie wyższy od reszty chłopaków (a to było naprawdę coś, bo nikt z naszej paczki nie był kurduplem) – i potężnie zbudowany. Miał szerokie bary i mięśnie, które wyglądały, jakby solidnie na nie zapracował i potrafił ich w razie potrzeby użyć. Ciemne włosy nosił krótko przystrzyżone, po wojskowemu, więc trudno było nie zauważyć jasnej, paskudnej blizny, przecinającej nad jego lustrzankami brew, blisko oka. Jego twarz emanowała jakąś niezwykłą siłą, co czyniło z niego cholernie gorące ciacho – nawet gdyby nie miał ciała, które wyglądało, jakby wyrzeźbiono je tylko po to, żeby laski sikały na jego widok w majtki. Byłam pewna, że gdyby ozdobił twarz

uśmiechem, dziewczyny padałyby jak muchy.

Obejrzałam się, czując czyjeś dłonie na ramionach. To Nash, też ode mnie z pracy. Nash Donovan był najlepszym przyjacielem Rule'a i mieszkał obecnie z tą górą mroku i drętwy, obok której siedziałam właśnie na trawniku. Krzeselko pod starszym Archerem wyglądało, jakby lada chwila miało się rozpaść. Trudno mi było sobie wyobrazić, by ktoś równie spokojny i wyluzowany jak Nash mógł mieszkać z takim ponurakiem i zrzędą, ale ponieważ zarówno on, jak i Rule traktowali go jak jakiegoś pieprzonego bohatera, uznałam, że nie będę się wtrącać – a przynajmniej dopóty, dopóki uda mi się utrzymać nerwy na wodzy.

– Jak leci, Tink? – To było zwykłe, zdawkowe pytanie, ale gdybym miała na nie odpowiedzieć, pewnie długo by się zeszło. Wszystko się ostatnio pieprzyło. Wszystko! Właśnie się dowiedziałam, że moja pierwsza wielka miłość, gość, który podeptał moje biedne serce i potłukł je na milion kawałeczków, planuje ślub pod koniec lata. To był dla mnie duży cios i wszyscy w salonie martwili się o mnie, bo mało co wyprowadzało mnie z równowagi.

– Po staremu. Wciąż szukam mojego chodzącego ideału. – To była moja standardowa gadka. Aby nie popełnić drugi raz tego samego błędu i nie dać sobie znowu złamać serca, postanowiłam twardo czekać na tego jedyne. Poprzysięgłam sobie, że nie zadowolę się niczym oprócz ideału – nawet gdybym miała czekać na niego całą wieczność. Nie mogłam znieść myśli o rozpadzie związku i poczuciu zagubienia i beznadziei, które mnie prześladowały od czasu rozstania z Jimmym.

– Tink? – Głos Rome'a był równie szorstki i nieprzyjemny jak jego mina.

Nash zachichotał i zajął miejsce obok starszego Archera.

– Dzwoneczek! Wygląda wypisz, wymaluj jak Dzwoneczek Tinkerbelle w punkowym wydaniu!

Brwi nad ciemnymi okularami powędrowały do góry, a ja uśmiechnęłam się słodko. Cóż, rzeczywiście wyglądałam trochę jak elf albo wróżka z bajki – jestem niewysoka, mam jasne,

nastroszone włosy, a na dodatek tęczę oczu w dwóch różnych kolorach. Moje lewe ramię pokrywa od barku aż po nadgarstek wzór z kwiatów i esów-floresów – w żywych, intensywnych barwach. Uwielbiam jaskrawy tusz i często zmieniam kolory kolczyka w brwi, żeby pasował do moich tatuaży. To przewisko mi pasuje i nie obrażam się, kiedy chłopcy tak mnie nazywają, bo dzięki temu wiem, że uwielbiają mnie tak samo, jak ja ich.

Rome zdjął okulary i potarł oczy dłońmi. Wtedy zobaczyłam, że ma najcudowniejsze jasnoniebieskie oczy, jakie w życiu widziałam... tyle tylko, że paskudnie podkrążone i przekrwione. Był przystojniakiem, bez dwóch zdań, ale teraz wyglądał... hm, co tu dużo mówić: jak gówno.

– Nie powinienem tu przychodzić. To wszystko jest bez sensu! Każdy udaje, że jara się tą durną zabawą Rule’a i Shaw w dom jak cholera, a ja wam mówię, że lada chwila to wszystko posypie się z hukiem. Skończy się tak, że zniszczą siebie nawzajem i to ja będę musiał po wszystkim posprzątać!

Na początku myślałam, że się przesłyszałam, ale zobaczyłam, jak Nash mruga, a Rowdy, który też ze mną pracuje, cały tężeje. Wyglądało na to, że jest jedyną (oprócz mnie) osobą w naszej paczce, która nie należy do fanklubu Rome’a Archera – i dobrze, bo Rowdy był też jedyną osobą w towarzystwie dorównującą mu posturą, w razie gdyby miało dojść do rękoczynów.

– Stary, wyluzuj. Ciesz się szczęściem Rule’a i Shaw. To nasza rodzina. – Nash był zawsze najbardziej ogarnięty z nas, ale w jego głosie słyszałam wyraźne napięcie.

Pstryknęłam blaszką od puszek i zmrużyłam oczy. Nie mogłam pozwolić temu frajerowi zepsuć imprezy mojego przyjaciela, nawet gdyby stawał na głowie, żeby rozwalić przyjęcie. On także zmrużył te swoje niebieskie oczyska – zbyt piękne jak na taką skwaszoną buźkę! – i łypnął gniewnie na Nasha. Dosłownie czułam żar promieniującego od niego, palącego gniewu. Jak dotąd, milczałam, obserwowałam tylko wszystko i dochodziłam do różnych wniosków. Sączyłam bez słowa swoje

piwo i pozwalałam, żeby to inni próbowali go ustawić do pionu. Ja przyszedłam tu się wyluzować i cieszyć towarzystwem moich przyjaciół, uczcić fakt, że dwójka ludzi, których uwielbiam, zamieszkała ze sobą, a także związek małżeński dwojga innych ludzi, których kochałam i którzy byli mi bliscy. Moja grupa przyjaciół szybko łączyła się w pary i dla mnie był to wystarczający powód, aby świętować. Wiem, jak trudno jest znaleźć bratnią duszę, i cieszyłam się, że ludziom, na których mi zależy, to się udaje. Lepiej żeby kapitan Ponurak szybko załapał zasady albo zacznie się robić nieciekawie.

– To wszystko jest bez sensu. Nie wiem, co tu w ogóle robię. To jakaś farsa! Nikt z was nie wie, co powinien robić ani jak wygląda prawdziwe życie!

Zobaczyłam, jak Nash mruga, zaskoczony, a Rowdy wstaje – i wiedziałam instynktownie, że raczej nie po to, żeby bronić Rome’a.

Kiedy Ponurak zwrócił na mnie te swoje niebieskie ślepia, zwęziłam oczy w szparki. Może sądził, że nic mu z mojej strony nie grozi, bo nie sięgam mu nawet pod brodę. Może uznał, że jestem słodziutka, bo miałam na sobie różową bluzeczkę i krótkie białe szorty i wyglądałam, jakbym była nieszkodliwa i spokojna? A może pomyślał, że jestem potulna, bo odkąd wpadł tu jak burza i psuł całą imprezę, nie odezwałam się ani słowem? Podniosłam brew ozdobioną kolczykiem z różowym kamieniem i odpowiedziałam mu spojrzeniem równie twardym jak jego.

Cokolwiek sobie wcześniej myślał, z pewnością zmienił zdanie, kiedy jak gdyby nigdy nic wstałam, pochyliłam się nad nim i wylałam mu na głowę całe piwo z mojej puszki. Żółta ciecz spłynęła powoli po jego zaskoczonej twarzy, a ja pochyliłam się nad nim tak nisko, że nasze nosy prawie się stykały.

– Ależ z ciebie pieprzony dupek! – warknęłam na tyle głośno, żeby usłyszeli mnie wszyscy na podwórku.

I tak się stało, bo słyszałam wokół coraz więcej kroków schodzących się gości. Elektryzujące, niebieskie oczy zamrugały i mogłabym przysiąc, że zobaczyłam, jak coś w czającej się tam

burzowej chmurze pęka. Miałam właśnie zacząć wykład na temat dobrych manier, szacunku i bycia dupkiem bez żadnego konkretnego powodu, kiedy ktoś złapał mnie w pasie i pociągnął mocno w tył.

Wielkolud podźwignął się na nogi, ale zanim zdążył postąpić choćby o krok w moją stronę, między nim a mną – trzymaną w żelaznym uścisku przez Nasha – stanął Rowdy.

Wyciągnęłam palec w stronę ociekającego piwem, wkurzonego giganta, który ocierał oczy z piwnej piany, i wrzasnęłam:

– Nie trzeba nam tutaj takich marudzących frajerów, kapitanie Ponuraku! Idź sobie stękać i jęczeć gdzie indziej! Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie nawet spieprzać na tę swoją zasraną pustynię – radziliśmy sobie tu znakomicie bez ciebie! Fakt, że nic cię w życiu nic nie cieszy, nie daje ci prawa do psucia nastroju każdemu, kto stara się dobrze bawić!

Sapnęłam, kiedy Nash ścisnął mnie mocniej, dając mi znak, żebym się zamknęła. Odwdzięczyłam mu się, wsadzając mu łokieć w żebra. Stęknął i – nie wypuszczając z uścisku – postawił mnie na ziemi tuż obok Shaw, która rzuciła się w stronę podchodzącego właśnie do brata Rule'a. Miałam ochotę krzyknąć do niej, żeby dała spokój, ale wiedziałam też, że jeżeli Rule wpadnie w szal, tylko ona jest zdolna wybić mu z głowy coś głupiego. Byłam na siebie zła, że dałam się sprowokować – tym bardziej przez kogoś, kogo tak naprawdę wcale nie znałam.

Rozległy się podniesione męskie głosy, wykrzykujące przekleństwa, i wszyscy wstrzymaliśmy oddech, gdy Rule pchnął Rome'a, przewracając jego leżak. Rowdy złapał Shaw i odciągnął ją na bok, a mnie zrobiło się wstyd, że narobiłam takiego bigosu, w chwili kiedy wszyscy powinniśmy się dobrze bawić.

Bracia Archerowie byli podobnej postury, ale Rule miał znacznie większe doświadczenie w bójkach. Musiałam jednak przyznać, że Rome jest wyższy i zbudowany jak bestia. Gdyby zapragnął zrobić Rule'owi krzywdę, mogło się zrobić nieciekawie i pewnie byłaby konieczna interwencja chłopaków. Przygryzłam

wargę i spróbowałam wyrwać się z żelaznego uścisku Nasha, ale on tylko przytrzymał mnie mocniej.

– Rozdrażniłaś lwa, Tink, więc lepiej módl się teraz, żeby komuś udało się go zagonić z powrotem do klatki – mruknął.

Sapnęłam i powstrzymałam chęć zasłonięcia oczu, kiedy Rome wyciągnął ramię i pchnął Rule'a na ziemię. Powiedział cicho coś, czego nikt z nas nie dosłyszał, ale widziałam, że Shaw wybucha płaczem i chowa twarz na piersi Rowdy'ego. Mogłabym przysiąc, że zanim Rome odwrócił się na pięcie i wymaszerował z podwórka, jego niebieskie oczy poszukały moich. Zatrzasnął za sobą furtkę i po chwili wszystko zagłuszył ryk silnika motocykla. Rule wstał i pośpieszył do swojej szlochającej dziewczyny.

Nash ścisnął mnie jeszcze raz lekko i wreszcie wypuścił z objęć.

– Nie mogłaś sobie darować, co, Coro?

Skrzyżowałam ramiona na piersi w obronnym geście i usiadłam przy jedynej osobie z naszej paczki, która nie wydawała się poruszona całą aferą. W sumie jakoś paradoksalnie dobrze się stało, że Asa miał akurat na nodze szynę, kilka połamanych żeber i mnóstwo siniaków po niedawnej koszarnej bójce. Asa Cross był zagadką i najprawdopodobniej przeżył dość, żeby nasze problemy wydawały mu się głupie i mało zajmujące.

– To pieprzony dupek!

Nash pokręcił głową i spojrział na mnie z wyrzutem.

– Nie, wcale nie. Nie mam pojęcia, co go ugryzło, ale odkąd wrócił z wojska, dziwnie się zachowuje. To dobry chłopak. Wiesz, że nie broniłbym kogoś, gdybym naprawdę nie sądził, że powinienem.

Przewróciłam oczami.

– Jest okropny dla Rule'a i Shaw, a ja nie zamierzam się temu beczynnemu przyglądać.

– To sprawy rodzinne. Rule potrafi sam o siebie zadbać i nie pozwoli, żeby Shaw stała się krzywdą. Wyluzuj, nic się nie stało. Już po wszystkim. Rome taki nie jest... Nie jest... jakkolwiek by się wydawał, jasne?

Westchnęłam i wzięłam kawałek arbuza od mojego nowego złotookiego współlokatora. Mrugnęłam do Asy i machnęłam na Nasha ręką.

– Uwielbiam was. Powinien sobie wybrać kogoś własnego kalibru.

Nash zmierzwił mi włosy i odwrócił się, żeby dołączyć do reszty na tarasie.

– Na przykład ciebie?

– Masz coś do mojego wzrostu?

Nie odpowiedział, bo był już daleko, ale słyszałam, że się roześmiał. Skrzywiłam się, gdy podchwyciłam karcące spojrzenie Jeta i Ayden, pary, z którą dzieliłam mieszkanie wraz z krnąbrnym bratem Ayden. Przytulali się do siebie i wyglądali tak słodko, że aż musiałam to skomentować:

– Widzicie? Zawsze powtarzam, że wasza dwójka dobrała się jak w korcu maku. I o to właśnie chodzi!

Wiem, że zabrzmiało to trochę smutno, ale nie potrafiłam ukryć tęsknoty za podobnym uczuciem i więzią. Kiedyś wydawało mi się, że i mnie spotkało to szczęście, a gdy się okazało, że to nie to, strasznie to przeżyłam.

– Cały czas powtarzam, że zbyt wiele żądasz. – Jet starał się brzmieć beztrosko. Nie wiedział o tym, że mój związek runął w gruzach ani że mój eks zamierza się pod koniec lata hajtnąć.

– Miłość to nie sielanka. To ciężka praca i czasem łatwiej jest uciec, niż zaangażować się w związek. Jeżeli będziesz szukała ideału, koło nosa może ci przejść szansa na prawdziwą miłość.

Machnęłam ręką, bo wiedziałam, że mówi z własnego doświadczenia. Zanim zeszli się z Ayden, przebył długą drogę i zrobił kilka głupot, ale w końcu im się udało, a ja mogłam się tylko modlić, żeby mnie spotkało coś podobnego. Usadziłam swoją dupę obok Asy; mogłabym przysiąc, że ten cwaniak w myśli chłodno analizuje zachowanie każdego z nas. Miałam wrażenie, że za tymi jego złotymi oczami nieustannie obracają się trybiki i zębatki.

– Będę wiedziała, kiedy to nadejdzie. – Mówiłam do Jeta, ale tak naprawdę chyba po prostu chciałam przekonać o tym samą

siebie. Nie dam się zwieść ładnej buźce i obietnicom miłości po sam grób, co to, to nie. Nie zamierzałam skończyć znowu jak czyjaś zabawka, którą można porzucić, kiedy już się znudzi. Fakt, że tak wielu moich przyjaciół odnajdywało ostatnio swoje drugie połówki, dawał mi cichą nadzieję, że wkrótce i mnie spotka to samo.

Kiedy dostałam zaproszenie na ślub Jimmy'ego, perfidnie wysłane mailem, poczułam się, jakby ktoś wylał mi na głowę wiadro zimnej wody. Kochałam faceta, który mnie oszukiwał, okłamywał, wystawił mnie na pośmiewisko. Planowałam życie u jego boku, chciałam stworzyć z nim dom i mieć dzieci. Naprawdę. A on z kolei... on chciał zaliczać swoje klientki ze studia tatuażu i zwodzić mnie, ile się da. Gdybym pewnego wieczoru nie wróciła do salonu, bo czegoś zapomniałam, i nie przyłapała go z jakąś siksą, prawdopodobnie teraz byłabym żoną pieprzonego, skończonego dupka.

Nadal jednak tym, co bolało mnie najbardziej, był fakt, że wszyscy o tym wiedzieli. Ludzie, których traktowałam jak przyjaciół, kumple z pracy, którzy byli dla mnie jak rodzina – każdy wiedział i nikt nie pisnął ani słowem. Pozwalali, żebym robiła z siebie kretynekę, żeby Jimmy mnie wykorzystywał i upokarzał bez mrugnięcia okiem. To było obrzydliwe. Gdyby stary kumpel mojego taty, Phil, nie zjawił się w miasteczku, kiedy wszystko runęło w gruzy... nie wiem, co by teraz ze mną było. Uratowali mnie ludzie z salonu.

– Ayd i Jet właśnie wymknęli się boczną furtką. Wygląda na to, że będziesz musiała sama się dowlec do domu.

Spojrzałam na Ase, a potem na furtkę, która właśnie się zamykała, i wymamrotałam coś na temat zwyczajów nowożeńców, ale nie drążyłam tematu, bo właśnie klapnęła przy mnie Shaw, ocierając mokre policzki wierzchem dłoni. Za nią przywlokła się reszta towarzystwa, niosąc smętnie przypalone resztki z grilla, który miał obsługiwać Rule.

Poklepałam przyjaciółkę po nodze. Shaw była naprawdę piękna – tym rodzajem nieziemskiego, eterycznego piękna, do

którego trzeba się przez chwilę przyzwyczajać, zanim się je pojmie. Serce mi się ścisnęło na widok smutku, jaki lśnił w jej zielonych oczach. Nikt nie lubił doprowadzać Shaw do łez – to było jak kopanie przygnębionej księżniczki z bajki.

Chłopcy otoczyli nas i pootwierali piwa. Wyglądało na to, że zamierzają stawić czoło problemowi w stary, typowo męski sposób – po prostu ignorując całe zajście. Cóż, w zasadzie to nie mogłam mieć do nich o to pretensji. Żadnemu z nich nie śpieszyło się do opieprzania Rome'a za jego nedorzeczne zachowanie, a ja znałam każdego z nich za dobrze, żeby wiedzieć, że nie ma siły, aby przekonać ich do zmiany zdania, kiedy sobie coś raz ubzdurali.

– Wszystko w porządku?

Shaw zamruła i uśmiechnęła się do mnie krzywo – to była właśnie cała ona. Zawsze chciała, żeby wszystko grało.

– Jasne, OK. W końcu chciałabym, żeby stłukli się nawzajem na kwaśne jabłko, ale przy okazji wyjaśnili sobie wszystko otwarcie. Wątpię jednak, żeby Rule wiedział, kiedy przystopować. Bardzo możliwe, że Rome zabiłby go wcześniej, bo straciłby nad sobą kontrolę.

– Nie wiem, co go spotkało podczas ostatniej misji, ale koleś nie jest tym samym chłopakiem, z którym dorastałam.

Uniosłam brwi i wzięłam talerz od Rowdy'ego, który usiadł naprzeciwko, opierając stopy o moje krzeselko. Skrzywiłam się do niego kwaśno, ale wybaczyłam mu, kiedy rzucił mi piwo.

– Wiesz, każdy mówi to samo, ale spotkałam już wielkiego brata kilka razy i nigdy nie sprawił na mnie wrażenia duszy towarzystwa. Zawsze jest spięty jak guma od ciasnych gaci.

Shaw wzięła od Rule'a talerz i przesunęła się na ławce, żeby zrobić mu miejsce obok siebie. Na pierwszy rzut oka wydawali się dziwną parą, ale nie można było zaprzeczyć, że się kochają – i próbowałam z całych sił im tego nie zazdrościć.

– Tu chodzi o coś więcej niż tylko Remy. – Głos Rule'a był szorstki. Dałabym sobie rękę uciąć, że wciąż jeszcze gotował się po starciu z bratem.

Otworzyłam piwo i powiedziałam:

– A kogo obchodzi, z kim to ma coś wspólnego? To palant – i to bez żadnego konkretnego powodu. Chrzanić go!

Rowdy potrząsnął głową, a Shaw i Rule przewrócili oczami. Jak zawsze, to Nash przemówił głosem rozsądku:

– Nie można, ot tak, skreślać ludzi, na których nam zależy, Coro. Wiesz o tym aż za dobrze.

Owszem, wiedziałam. Ludzie w naszej paczce byli względem siebie do bólu lojalni i szczerzy – i to właśnie między innymi za to tak ich uwielbiałam. Ale nie mogłam patrzeć, jak jeden człowiek wywołuje tyle kwasów między nimi.

– Wiesz, cieszę się, że nie ma twojego usposobienia, Rule, bo wtedy wystarczyłby jeden cios jego łapska i skończyłbym jak Asa.

– Rowdy wskazał trzymanym w dłoni piwem na naszego przystojniaka z Południa.

Asa został niedawno pobity tak dotkliwie, że leżał przez kilka tygodni w śpiączce. Cud, że w ogóle wyszedł z tego cało.

Rule mruknął coś pod nosem i objął Shaw, a ona przytuliła się do niego mocno. Wyglądali razem tak słodko, że aż zapierało dech. Z trudem stłumiłam pełne zazdrości westchnienie. Rule spojrzał w stronę furtki, w ślad za Rome'em, i rzucił:

– Nigdy nie lubił wdawać się w bójki. To znaczy, jasne – gdy byliśmy młodszy i razem z Nashem się laliśmy, wtrącał się, ale nigdy sam nie zaczynał. I to właśnie dlatego nie mam pojęcia, co się z nim ostatnio dzieje. A jednak... rzygać mi się już przez to chce.

Nash parsknął i wycelował we mnie widelec.

– Tak naprawdę to Tink zaczęła. Serio musiałaś go oblewać tym browarem?

Próbowałam wyglądać najbardziej niewinnie jak umiałam, nigdy jednak nie wychodziło mi to zbyt dobrze, więc zamiast tego poddałam się z bezradnym uśmiechem.

– Mogłam mu dać w gębę, ale nigdzie w pobliżu nie było drabiny.

To wywołało falę chichotów. W porównaniu ze starszym Archerem był ze mnie mikrus. Śmiech działał jednak cuda,

rozwiewając ponury nastrój, w który wpędził nas Rome. Skończyliśmy jeść i wypiliśmy jeszcze po kilka piw – a przynajmniej oni. Ja musiałam odwieźć do domu Ase, a nie miałam ochoty zarobić mandatu za prowadzenie pod wpływem w dniu, w którym wszędzie aż się roiło od policji. Chłopcy zaczekali, aż zrobi się ciemno, i wyszli na podwórko, żeby odpalić fajerwerki – tak naprawdę pod wszystkimi tymi warstwami dziar i stertami koleczków byli tylko małymi dziećmi w ciele dorosłych.

Zostałam znów sama na tarasie z Shaw i zauważyłam, że pomimo smutku malującego się na jej ślicznej buzi dosłownie promieniowała szczęściem. Otoczyłam ją ręką i położyłam głowę na jej ramieniu. Byłam od niej starsza. Ostatnimi czasy biedactwo przeszło istne piekło, więc wiedziałam, że zasługuje na każdą krztynę szczęścia, które w tej chwili czuje.

– Świetnie sobie radzisz, maleńka. Masz faceta, wspaniały dom i jest zajebiście. Nie powinnaś się niczym przejmować. Korzystajcie wraz z Rule'em z każdej chwili i zapomnijcie o całej reszcie.

Poczułam, że się śmieje i sięga, żeby uścisnąć moją dłoń spoczywającą na jej ramieniu. Niebo zapłonęło feerią barw i z podwórka dobiegła fala męskiego śmiechu.

– Czasami czuję się taka samolubna! Mam wszystko, o czym marzyłam, i chociaż nie zawsze jest idealnie, to jednak więcej jest chwil dobrych niż złych. Mam wrażenie... że nie powinnam prosić o więcej. – Poczułam, że Shaw wzdycha głęboko. – Ale Rome... uważa, że to wszystko żart. To boli. Nie wiem, dlaczego tak mu odbiło... Kocham Rome'a jak rodzonego brata – odkąd sięgam pamięcią, więc to boli tym bardziej...

– Wszystko się ułoży, sama zobaczysz – zapewniłam ją z przekonaniem. – A ja z miłą chęcią dopilnuję, żeby tak się stało.

Milczała naprawdę długo. Patrzyłyśmy w ciszy na miniaturowe wybuchy na niebie, uśmiechając się na widok chłopców, którzy świetnie się bawili. Może i ktoś powinien wspomnieć, że picie i fajerwerki nie były najlepszym połączeniem, ale kapitan Ponurak na szczęście się zmył, a ja nie zamierzałam

psuć innym zabawy moralizowaniem.

– Mówiłam ci już, że jesteś najmądrzejszą osobą, jaką znam, Coro? – powiedziała cicho Shaw. Sama wkrótce miała się bronić, więc uznałam to za komplement.

– Po prostu nazywam rzeczy po imieniu.

I tak właśnie było. Pochodziłam ze Wschodniego Wybrzeża, a dokładniej z Brooklynu. Byłam jedynym dzieckiem zawodowego marynarza, który nie wiedział za bardzo, co robić ze swoją zbuntowaną córeczką. Uwielbiałam tatę – był moim jedynym krewnym – i wiedziałam, że on mnie także kocha, ale nigdy nie umieliśmy znaleźć wspólnego języka i to sprawiło, że od małego byłam zmuszona nauczyć się mówić jasno i prosto z mostu. To był jedyny sposób, dzięki któremu mogliśmy się porozumieć. Dlatego, jeśli ktoś miał postawić się Rome’owi Archerowi i powiedzieć mu, żeby wsadził sobie swoje durne gadki w dupę, ja nadawałam się do tego wręcz perfekcyjnie. Nie idealizowałam jego bohaterskich wyczynów, nie bałam się go i – nieważne, olbrzym czy nie – nie zamierzałam stać jak idiotka i pozwalać, żeby wpędzał w coraz większego doła ludzi, na których tak mi zależało.

ROME:

Nie wierzę, że ten zwariowany mikrus miał taki tupet, żeby oblać mnie piwem! Po pierwsze, ledwo sięgała mi do ramienia, a po drugie, wyglądała jak chodzący cukiereczek. Była ubrana tak pstrokato, że od samego patrzenia mogły rozboleć oczy.

Powinienem być na nią wściekły, ale miała rację – zachowałem się jak ostatni dupek. Nie powinienem przygadywać Nashowi ani robić Rule'owi takich jazd. Szukałem po prostu czegoś... kogoś, na kim mógłbym się wyładować – a oni byli akurat pod ręką. Może łatwiej było mi wyładować na nich swój gniew, bo instynktownie wiedziałem, że mi wybaczą. Musiałem poszukać miejsca, w którym mógłbym się napić i pozbierać myśli. Miejsca, w którym będzie cicho i ciemno i w którym nikt nie będzie oczekiwał zachowywania się w taki a nie inny sposób. Męczyło mnie już ciągle spełnianie oczekiwań innych. Nie lubiłem beczynności. Przywykłem do działania, do dowodzenia i wydawania rozkazów, a jedyną rzeczą, w jakiej przodowałem od chwili powrotu do Denver, było wkurzanie każdego, kogo spotkałem, i wlewanie w siebie hektolitrów wody. Staczałem się coraz szybciej, wiedząc, że upadek na samo dno będzie bolesny jak cholera, jednak nie byłem w stanie się zatrzymać. A dzisiaj... dzisiaj przeszedłem samego siebie.

Wybrałem pierwszy bar, w którym panowała atmosfera pasująca do mojego nastroju. Dzień Niepodległości – sranie w banię! Miałem już powyżej uszu świętowania i całego tego syfu – wystarczy mi go do końca życia. Chciałem wsadzić głowę w piasek i wrócić do czasów, które wydawały się znajome i bezpieczne... Nienawidziłem czuć się jak gość we własnym życiu i nieważne, co sobie wmawiałem, budząc się następnego ranka – nie mogłem pozbyć się uczucia, że to, do czego wróciłem po zakończeniu służby w wojsku, nie było moim życiem, tylko życiem kogoś innego, obcej osoby. Nie potrafiłem odnaleźć się we

własnej rodzinie. Dziwnie się czułem w stosunku do Rule'a. Próba przyzwyczajenia się do tego, że mój krnąbrny i lekkomyślny młodszy brat troszczy się o Shaw, była ponad moje siły. A kiedy próbowałem wyjaśnić wszystko Nashowi, skończyło się kłótnią. A już najgorsza z tego wszystkiego była świadomość braku perspektyw jakiegokolwiek pracy i to, że nie miałem pojęcia, jak zabrać się do robienia czegoś innego niż walczenie na wojnie.

W barze było ciemno – to miejsce z rodzaju tych, od których świętujący dzisiejszy dzień trzymają się z dala. Na tyłach knajpy wokół kilku zniszczonych stołów bilardowych kręciła się garstka kolesi w motocyklowych strojach, wyglądających, jakby nie było z nimi żartów. Z przodu siedziało kilku starszych gości, sprawiających wrażenie, że nigdy nie odklejali się od swoich barowych stołków, żeby iść do domu czy wziąć prysznic. Głośniki rzeźbiły Neilem Youngiem, ale nikt nie podśpiewywał pod nosem. To nie było miejsce dla wymuskanych i lalusiowatych mieszcuchów, którzy pędzą z wywieszonymi jęzorami na Capitol Hill, jak tylko zrobi się ciepło. Zająłem wolny stółek przy barze i czekałem, aż doczłapie do mnie barman.

Prawie dorównywał mi wzrostem, co nieczęsto się zdarza, ale był ode mnie starszy o jakieś trzy dychy. Miał brodę, która wyglądała, jakby mieszkała w niej rodzina wiewiórek, oczy czarne jak smoła i wyraz twarzy kogoś, kogo świat zeżarł i wysrał. Nie byłem zaskoczony widokiem marynarskiej dziury na jego potężnym przedramieniu, gdy stanął przede mną i rzucił na bar zniszczoną podkładkę pod kufel. Widziałem, jak mnie obcina od góry do dołu, ale byłem do tego przyzwyczajony. Byłem wielki i inni faceci zazwyczaj woleli najpierw się przekonać, czy jestem z rodzaju tych, co to lubią sprawiać problemy – i czy w razie czego zdołają sobie ze mną poradzić.

– Stary, cuchniesz już jak gorzelnia. Jesteś pewien, że chcesz się jeszcze napić?

Zmarszczyłem brwi... ale wtedy przypomniałem sobie tę blond sikse, która oblała mnie piwem. Cóż, jeśli chciała dać mi do zrozumienia, co o mnie myśli, mogła znaleźć lepszy sposób.

Przypominając sobie o mokrej koszulce, zacząłem się zastanawiać, co właściwie wiem o Corze Lewis. Kręciła się często w pobliżu. Nigdy jakoś za dużo nie gadaliśmy ze sobą – była zbyt hałaśliwa i miała skłonność do dramatyzowania. No i pewnie właśnie stąd ten prysznic, który mi zafundowała. Przebywanie w jej towarzystwie przyprawiało mnie o ból głowy; nie lubiłem sposobu, w jaki próbowała mnie przejrzeć tymi swoimi różnokolorowymi oczyskami.

Zdjąłem z głowy okulary i zaczepiłem je o koszulkę.

– Zadarłem z niewłaściwą gówniarą, wskutek czego skończyłem oblany piwem. Nie ściemnam, serio.

Facet otaksował mnie jeszcze raz i najwyraźniej uznał, że może mi wierzyć, bo za chwilę bez słowa postawił przede mną kufel piwa i kieliszek czegoś mocniejszego w bursztynowym kolorze. Zazwyczaj pijałem wódkę, ale kiedy ten olbrzym nalał sobie to samo i wrócił do mnie, nie śmiałem złożyć reklamacji.

Podniósł krzaczastą brew i stuknął się ze mną, a potem zapytał:

– Żołnierz?

Skinąłem głową i łyknąłem bursztynowego shota. Czułem, jak pali mnie w przełyku, kiedy spływał mi do żołądka. Jeśli się nie myliłem, to była whisky Wild Turkey.

– Eks. Właśnie wyszedłem.

– Długo służyłeś?

Przeczesałem dłonią przystrzyżone na jeża włosy. Golilem się prawie na łyso tak długo, że teraz nie miałem pomysłu, co innego mógłbym z nimi robić.

– Zaciągnąłem się, kiedy skończyłem osiemnaście lat, a pod koniec roku stuknie mi dwadzieścia osiem. Minęło prawie dziesięć lat.

– Co porabiałeś?

Zazwyczaj nie odpowiadałem na podobne pytania, bo odpowiedź była po prostu zbyt długa i skomplikowana, żeby ktokolwiek, kto nie był w wojsku, zakumał.

– Byłem dowódcą podczas operacji polowych.

Barmanowi lekko opadło długie brodzisko.

– Operacje specjalne?

Mruknąłem potwierdzająco i sięgnąłem po piwo.

– Idę o zakład, iż żalowali, że oszczędłeś.

Prawda była taka, że to ja żalowałem, kiedy mnie wysiudali. Nie miałem już co marzyć o czynnej służbie. Moje ramię po spotkaniu z miną podczas ostatniej misji było do niczego, a głowę miałem tak sklepaną, że nie było mowy o kolejnych przydziałach. Jasne, mógłbym wziąć pracę gryzipiórka, wycofać się i zająć szkoleniem rekrutów, ale marny był ze mnie nauczyciel, a praca za biurkiem była dla mnie równoznaczna z pójściem na emeryturę. Właśnie dlatego postanowiłem odejść i teraz nie miałem bladego pojęcia, co zrobić ze swoim życiem.

– A ty? – Wskazałem tatuaż na jego przedramieniu. – Jak długo sterczysz za tym barem?

– Zbyt długo, synu. Stanowczo zbyt długo. Co cię tu dziś przyniosło? Nie widziałem cię tutaj nigdy wcześniej.

Rozejrzałem się dookoła i wzruszyłem ramionami. W tej chwili to miejsce idealnie pasowało do mojego nastroju.

– Chciałem się po prostu napić z okazji święta jak dobry amerykański patriota.

– Tak jak i my wszyscy tutaj.

– Taaa... – Musiałem stłumić chęć wyłopania piwa i zamówienia natychmiast następnego.

– Mów mi Brite. Jestem właścicielem tej speluny. Skończyłem tu, kiedy zacząłem spędzać więcej czasu w barze niż w domu. Byłem trzy razy żonaty i mam potrójne bypassy, ale bar nadal działa.

Uniosłem brew z blizną i poczułem, że kącik ust unosi mi się w uśmiechu.

– Brite? – Gość wyglądał jak drwal z kreskówek albo członek Hells Angels – takie imię zupełnie do niego nie pasowało.

Gęstą brodę przeciął biały błysk wyszczerzonych w uśmiechu zębów, które wydawały się jedynym jasnym akcentem w tym mrocznym barze.

– Brighton Walker. Brite to skrót – wyjaśnił, a potem wyciągnął do mnie dłoń, którą odruchowo uściśnąłem.

– Rome Archer – przedstawiłem się.

Kiwnął mi głową i poszedł na drugi koniec baru, żeby obsłużyć innego klienta.

– To imię w sam raz dla wojownika!

Przymknąłem na chwilę oczy i spróbowałem sobie przypomnieć, jak to jest być wojownikiem. Cóż, na pewno było to bardzo odległe od siedzenia na dupie na barowym stołku. Zapuscili kawałek AC/DC i uznałem, że to moje nowe ulubione miejsce.

Przyjechałem na moim harleyu, więc pewnie powinienem przystopować z pićm – mandat za jazdę pod wpływem byłby wisienką na tym gównianym torcie, który ostatnio codziennie mi serwowano, ale kiedy piwo mieszało się z mocnym burbonem, to wszystko straciło znaczenie.

W pewnym momencie, po tym jak wychyliłem z Brite'em którąś już z rzędu kolejkę, stołek obok, zajmowany przez szpakowatego staruszka, który przez ostatnią godzinę narzekał na swoją żonę i kochankę, zwolnił się. Niemal natychmiast usiadła na nim ruda dziewczyna ze zbyt mocną tapetą, stanowczo zbyt skąpo ubrana. Trzy piwa wstecz pewnie zwęszyłbym kłopoty, którymi jechała na kilometr. Chociaż Brite kazał jej spadać, zupełnie go olała. Była fajna tym sposobem fajności dziewczyn, które aż krzyczą „ze mną świetnie się zabawisz – zabierz mnie do domu!”, a ja nie pamiętałem, kiedy ostatni raz zdarzyło mi się trafić do łóżka z niezłą nieznajomą. Kiedy przebywałem za granicą, była pewna oficer wywiadu, która zawsze dawała się namówić na małe co nieco, gdy na siebie trafiliśmy, ale minęły całe wieki, odkąd ją ostatni raz widziałem. Może szybki numerek był tym, czego potrzebowałem, żeby rozgonić czarne chmury, które wisiały nade mną, odkąd wróciłem?

– Jak ci na imię, złotko? – Miała piskliwy głos, od którego bolała mnie głowa, ale byłem wystarczająco nastukany, żeby to zignorować.

– Rome.

Zobaczyłem, jak strzela mocno umalowanymi oczami gdzieś nad moim ramieniem – już samo to powinno było mi dać do myślenia jako pierwszy sygnał, że ta historia nie skończy się świetną zabawą.

– To rzadko spotykane imię. Ja jestem Abbie. A teraz, skoro już się znamy, może wyskoczmy gdzieś, żeby poznać się nieco lepiej? – Przejechała pomalowanym paznokciem po wypukłości mojego bicepsa. Z jakiegoś powodu kolor jej szkarłatnego lakieru sprawił, że przed i tak już zamglonymi oczami stanęły mi inne wizje o tej samej przyprawiającej o mdłości barwie.

Zacząłem się wycofywać, żeby umknąć tym dłoniom, które wyczyniały z moim zamroczonym mózgiem złe rzeczy, gdy na moim ramieniu wylądowała czyjaś ciężka łapa. Byłem żołnierzem, ale byłem też bratem człowieka, który non stop pakował się w kłopoty. Wiedziałem aż za dobrze, jak wygląda problem, i wyczuwałem go na kilometr. Wiedziałem, jak pachnie, jak się porusza, jak brzmi, a mimo to skupiłem się na chlaniu i zignorowałem wszystkie sygnały, które do mnie docierały. Kątem oka zauważyłem, że Brite marszczy brwi na widok stojącego za mną ktosia i nawet pomimo rauszu po burbonie i piwie wiedziałem, że nie jest dobrze.

Westchnąłem ciężko, strząsałem czerwone szpony, które podsuwały mi przed oczy wizję krwi chlustającej z szyi młodego żołnierza na pustyni, i odwróciłem się, tak że teraz opierałem się łokciami o bar. Nie powinienem być zaskoczony widokiem zgromadzonych teraz wokół baru motocyklistów, których widziałem wcześniej w sali bilardowej. Gość, który trzymał łapsko na moim ramieniu, był chudym kurdupłem i mój zamulony mózg zarejestrował, że nie ma na sobie ciuchów w klubowych barwach. A to oznaczało, że albo dołączył na przyczepkę, albo jest świeżakiem, a ja byłem szczęśliwcem, którego postanowił wybrać do udowodnienia reszcie, co jest wart. Cóż, czasem bycie mięśniakiem nie popłacało.

– Mogę w czymś pomóc? – spytałem bełkotliwie.

Po rudej nie było już dawno śladu, a Brite szedł właśnie na

drugi koniec długiego baru. Stali bywalcy siedzieli tam gdzie wcześniej i ostentacyjnie ignorowali szykującą się rozróbę – to potrafiły tylko wytrawne, zaprawione w bojach ochlajmordy.

– Masz coś do mojej laski, żołnierzyku?

Zagranie było tak nudne i przewidywalne, że nie mogłem się powstrzymać od przewrócenia oczami. Bywałem w wystarczającej liczbie gównianych miejsc na świecie, żeby wiedzieć, że bójka w barze to bójka w barze, ale jeśli dorzucić do niej aspirującego harleyowca, mogło się zrobić naprawdę nieprzyjemnie.

– Nie. Próbowałem się upić, a ona mi przeszkodziła.

Chyba nie tego się spodziewali, bo dało się słyszeć kilka rozbawionych parsknięć. Kurdupel wypiął wątlą klatę i wyciągnął palec, żeby dźgnąć mnie w pierś. W normalnych okolicznościach olałbym po prostu całą sprawę – zazwyczaj byłem zrównoważonym, trzeźwo myślącym gościem. Nie wdawałem się w bójki, dopóki nie chodziło o samoobronę czy coś, w co naprawdę wierzyłem, albo ochronę kogoś, na kim mi naprawdę zależało, ale dziś był zły dzień na drażnienie mnie.

Strząsnąłem rękę kolesia z ramienia i szybko oszacowałem sytuację. Nie widziałem, żeby któryś z nich był uzbrojony, ale harleyowcy byli znani z ukrywania w zanadrzu kos, Brite zaś sprawiał wrażenie spoko gościa. Jeśli było to możliwe, nie chciałem robić mu tu niepotrzebnie bałaganu.

– Słuchaj, stary – nie chcesz tego, tak samo jak ja. Obaj wiemy, że sam przysłałeś tę laskę do baru, żeby zaczęła, więc na tym poprzestańmy. Ja się stąd zmyję, a ty i twoi kolesie będziecie mogli wrócić do jarania i grania w bilard. Nikt nie musi wyjść na debila ani mieć rozkwaszonej gęby. Co wy na to?

Patrząc na to wszystko wstecz, rozumiałem, że próba przekonania po pijaku bandy harleyowców była pewnie z góry skazana na niepowodzenie. W mgnieniu oka o moją głowę rozbiła się butelka, a moja szyja znalazła się w mocnym uścisku czyjejś łapy. Kurdupel wyglądał, jakby chciał mnie zabić, a reszta jego ekipy trzymała się na uboczu i oceniała, do czego gość jest zdolny. Naprawdę nie chciałem mu robić krzywdy, ale butelka

oskalpowała mi ładny kawałek łba, a oczy zalała rzeka krwi. Podobnie jak czerwony lakier do paznokci tej zdziry, która próbowała mnie sprowokować, widok własnej krwi przeniósł mnie w inne miejsce i inny czas – i nie walczyłem już z głupim, szukającym guza harleyowcem. Walczyłem o życie, wolność, bezpieczeństwo własnej rodziny i przyjaciół. A kiedy to się stało... biedak nie spostrzegł się nawet, co go trafiło.

I tak miałem już nad nim przewagę wzrostu i siły. W połączeniu z faktem, że byłem zaprawionym w bojach i szkolonym przez najlepszych speców żołnierzem... wróżyło to tylko jedno: szybko zaczęło się robić niefajnie i krwawo. Nieważne, że mieli nade mną przewagę liczebną – zamierzałem wyjść z baru cało niezależnie od tego, czego miało to ode mnie wymagać.

Barowe stołki poszły w drzazgi, fruwały szklanki. Głowy uderzały o podłogę. Wydaje mi się, że w pewnym momencie usłyszałem czyjś płacz. Jakimś cudem, kiedy już było po wszystkim, stałem zgarbiony, opierając dłonie na kolanach, a krew kapłała nie tylko z mojej pokancerowanej głowy, ale i dłoni, a także paskudnej rany od noża na żebrach. Harleyowcy rozproszyli się – przynajmniej częściowo – a ja z zaskoczeniem zobaczyłem Brite'a z kijem bejsbolowym w dłoni, łypiącego na mnie spode łba.

– Co to, u licha, miało być?

Byłbym się roześmiał, ale cios nożem, którym oberwałem pod żebro, był chyba poważniejszy, niż początkowo sądziłem.

– Naprawdę chujowe podziękowanie za obsługę?

Mój żart nie został jednak doceniony; stary zaklął i szarpnął mną, stawiając do pionu.

– Nie wygląda na to, żeby ten mały śmieć szybko się z tego wylizał. – Przyjrzał mi się jeszcze raz i westchnął. – Potrzebny ci lekarz.

To nie było pytanie.

Spróbowałem obetrzeć sobie twarz z krwi wierzchem dłoni, ale tylko rozsmarowałem ją jeszcze bardziej; spod żeber dalej ciekło mi aż na podłogę.

– Pewnie tak. Wątpię, żebym był w stanie teraz prowadzić

motor...

Pokręcił głową, wsunął do ust dwa palce i gwizdnął przenikliwie.

– Wszyscy dopijać i wynocha! Nie będzie ostatnich zamówień.

Kilku starych bywalców zamruczało coś pod nosem, ale nie minęło pięć minut, jak Brite zamknął frontowe drzwi, a potem zawlókł mnie do tylnych i wepchnął do środka swojego poobijanego pikapa marki Chevrolet.

Oparłem głowę na zagłówku i uśmiechnąłem się z trudem do staruszka.

– Zapłacę za szkody w barze. Przykro mi, że tak wyszło.

Burknął coś w odpowiedzi i łypnął na mnie zmrużonymi oczami.

– Spróbuj się nie wykrwawić, zanim dotrzemy na pogotowie, synu, dobra?

Całkiem jakbym miał jakiś wybór!

– Synowie Smutku cały czas u mnie przesiadują. Stare wilki to dobrzy ludzie – niektórzy to byli wojskowi i kumają, o co chodzi, więc zazwyczaj ich nie wyganiam. Tylko ci nowi, którzy próbują pokazać, na co ich stać, się ciskają. To nie pierwszy raz, kiedy moja podłoga została splamiona krwią, i wątpię, żeby miał być ostatni. Wpadnij do mnie, kiedy wytrzeźwiejesz i cię pozszywają, to wtedy pogadamy, co możesz zrobić, żeby powetować mi straty. Muszę ci powiedzieć, synu, że niezły z ciebie zabijaka...

Wzruszyłem ramionami, ale rana pod żebrami zaczynała płonąć żywym ogniem i trudno było mi zignorować lepki, ciepły strumyczek krwi przeciekający mi między palcami, więc mruknąłem tylko:

– No, nie wiem. Nienawidzę się bić – robiłem to, żeby zarobić na życie przez wiele lat, a jedynym sposobem, aby przeżyć, jest być w tym lepszym od innych.

Przymknąłem oczy i w ciszy modliłem się, żebyśmy nie natrafili po drodze na kolejne czerwone światła. Na skraju pola

widzenia wszystko znów zaczynało mi się zamazywać...

Kiedy zajechaliśmy na parking pogotowia, Brite rzucił szorstko:

– To cholerna szkoda, synu.

Nie odpowiedziałem, bo miał rację – to była szkoda i pieprzony wstyd.

Nie przyjęli mnie od razu. Wyglądało na to, że rana od noża i rozbity łeb pozostawały daleko w tyle za palcami urwanymi przez fajerwerki puszczane z okazji Święta Niepodległości. Nie chciałem zatrzymać Brite'a, więc zadzwoniłem do Nasha i zostawiłem mu na skrzynce bełkotliwą wiadomość, że mogę potrzebować w nocy podwózki. Wiedziałem, że powinienem zadzwonić do Rule'a albo Shaw, ale nie miałem ochoty się teraz z nimi użerać. Poza tym wiedziałem, że Nash przyjedzie bez zadawania zbędnych pytań, nawet jeśli wcześniej zachowałem się jak idiota.

– Zostawię u ciebie dziś motor, dobra? Byłbym wdzięczny, gdybyś miał na niego oko, na wypadek gdyby się okazało, że tamten kurdupel nie ma dość.

Brite pokiwał głową i jeszcze raz zobaczyłem w jego gęstej brodzie błysk białych zębów.

– Cóż, powiedziałbym, że miło było cię poznać, Romie Archerze, ale kimkolwiek w życiu byłem, to na pewno nie kłamcą.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i obiecałem mu, że zajrzę do niego, kiedy zdołam się poskładać do kupy.

Musiałem czekać dłużej, niż sądziłem, aż ktoś mnie przyjmie, a kiedy zabrali mnie do małego, sterylного pokoiku i zaciągnęli wokół łóżka zasłonkę, byłem pewien, że zachowałem przytomność tylko siłą woli. Zdejmowałem właśnie przez głowę poszarpaną koszulkę, kiedy zasłonka się odsunęła i do łóżka podeszła całkiem niezła pielęgniarka z kartą. Nos miała wściubiony w coś, co właśnie czytała, dzięki czemu mogłem jej się dobrze przyjrzeć. Miała długie, miedzianorude włosy splecione w warkocz i naprawdę ładną buzię. Na oko była kilka lat młodsza ode mnie i nie mogłem nie zauważyć, że pod nudnym fartuchem z rodzaju tych noszonych przez wszystkich konowałów falowały jej

całkiem fajne krągłości.

– Hej.

Na dźwięk mojego głosu podniosła wzrok i zamruła. Nie wiem, czy to na widok mojej nagiej klaty, czy może w związku z tym, że od stóp do głów byłem wymazany krwią, ale na jej twarzy pojawił się wyraz lęku.

– Witam, panie Archer. Wygląda na to, że miał pan ciężką noc.

– Fakt, bywało lepiej.

Naciągnęła lateksowe rękawiczki i podeszła do łóżka.

– Zobaczmy, w jakie kłopoty się pan wpakował.

Zacząła obmacywać moją głowę, a ja próbowałem się w tym czasie nie gapić na jej cycki. Była naprawdę ładna i dzięki temu, kiedy zaczęła grzebać w mojej świeżej ranie wojennej, bolało nieco mniej.

– Jak ci na imię? – Właściwie nie było mi to do niczego potrzebne – pewnie po tym, jak mnie pozszywają, już nigdy jej nie zobaczę, ale jej duże szare oczy były takie łagodne i śliczne, że nie mogłem się powstrzymać przed zapytaniem.

Uśmiechnęła się do mnie miło i już miała odpowiedzieć, kiedy cienka zasłonka odsunęła się i do środka wparował Nash. Jego bławatkowe oczy miały gromy – były pełne gniewu i troski. Płomienie wytatuowane z boku jego głowy wyglądały jak żywe, kiedy poruszały się pod skórą i pulsowały od wzburzenia.

– Masz pojęcie, co mi zrobi Rule, kiedy się o tym wszystkim dowie? Niech cię szlag, Rome – co, do jasnej i ciężkiej, się z tobą ostatnio dzieje?

Zamierzałem mu odpowiedzieć, kiedy jego wzrok padł na milutką pielęgniareczkę. Skupił na niej bez reszty całą swoją uwagę, a ona gapiła się na niego z otwartymi ustami. Przywykłem do robiącego wrażenie wyglądu Nasha i tego, że wszędzie, gdzie się pojawił, zwracał na siebie uwagę. On i Rule zawsze powodowali sporo szumu, więc nigdy jakoś specjalnie się tym nie przejmowałem, ale siostrunia zaczęła teraz wyglądać, jakby zobaczyła ducha, Nash zaś sprawiał wrażenie, jakby z całych sił

próbował sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widział.

– Pozszywają mnie i wtedy będziesz mógł sobie na mnie nawrzeszczyć – w drodze do domu.

Pielęgniarka odchrząknęła i wyrzuciła zakrwawione rękawiczki do kosza na śmieci.

– Pewnie czekają cię zszywki na głowie. Rana jest głębsza i paskudniejsza, niż na to wygląda. Ta na boku jest całkiem czysta, więc pewnie skończy się na rozpuszczalnych szwach. Doktor powinien wkrótce się zjawić.

Odkąd zjawił się Nash, jej zachowanie zupełnie się zmieniło. Szedłem o zakład, że on także zajarzył, że coś jest nie tak. Zmarszczył nos i wpatrywał się w nią, dopóki nie poczuła się na tyle nieswojo, że podniosła na niego wzrok.

– Czy my się znamy? – zagadnął ją.

Pokręciła głową tak gwałtownie, że aż przekrzywił jej się długopis, który miała zatknięty za ucho.

– N... nie. Nie, nie sędzę. Raczej nie.

Nash potarł podbródek i spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

– Jesteś pewna? Wyglądasz znajomo.

Wzruszyła ramionami i zaczęła się bawić zawieszonym na szyi stetoskopem. Była naprawdę gorąca i gdybym miał takie skłonności, mógłbym wymyślić sporo naprawdę ciekawych fantazji erotycznych z nią w roli głównej.

– Możliwe. Chyba po prostu... mam taką twarz. Muszę już lecieć. No, wiecie, ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś. –

Uśmiechnęła się do mnie krzywo i zniknęła za rogiem, zostawiając nas odprowadzających ją wzrokiem – mnie z uznaniem, Nasha z zakłopotaniem.

– Przysięgam, że znam skądś tę dupę.

– Czyżby była jednym z twoich podbojów na jedną noc?

– Nie. Może to laska Rule'a przed Shaw?

Parsknąłem i wbiłem wzrok w sufit; głowa i bok wciąż płonęły mi żywym ogniem.

– Wygląda na zbyt ogarniętą, żeby była jedną z nich.

– Może. Ale teraz będzie mnie to męczyć, dopóki sobie nie

przypomnę. Co, do cholery, ci się stało? Nie wystarczyła ci szarpanina z Rule'em? Musiałeś się wyżyć w barze pełnym harleyowców?

– Święto, co nie? – roześmiałem się gorzko z głupiego żartu.

Skrzywił się i usiadł na fotelu na kółkach; wyglądał w nim jak na dziecięcym krzeselku.

– Mówię serio, Rome. Powinieneś wreszcie wziąć dupę w troki.

Na szczęście nie musiałem mu odpowiadać, bo właśnie w tej chwili zjawiał się lekarz. Wyglądał na pięćdziesiąt lat z hakiem i najwyraźniej był po długim dyżurze, bo miał podejście typu „żadnych żartów”. Zamierzał mnie pozszywać, najszybciej jak się da i odesłać do domu. Kiedy skończył, rzucił mi poważne spojrzenie i powiedział, że powinienem poleżeć, póki nie będę miał we krwi mniej alkoholu niż samej krwi, a ja nie zamierzałem się z nim kłócić.

Przepisał mi receptę na prochy przeciwbólowe (po cichu liczyłem na to, że nie będę musiał jej realizować, bo i tak już walczyłem ze zbytnim pociąganiem do innej niebezpiecznej substancji) i powiedział, że za kilka minut zjawi się pielęgniarka, żeby mnie wypisać. Cieszyłem się na myśl o tym, że będę miał drugą szansę ją wyrwać, ale jak tylko się pojawiła, było jasne, że nie ma czasu na nic więcej niż tylko wypisanie mnie i dopilnowanie, żebyśmy jak najszybciej stąd zniknęli.

– Proszę o siebie dbać, panie Archer, i... dziękuję za służbę naszemu krajowi. – Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia, ale w tej samej chwili Nash skoczył na równe nogi i strzelił palcami. Na ten widok skrzywiła się, a ja zmarszczyłem czoło.

– Wiedziałem, że skądś cię znam! Chodziliśmy razem do szkoły, co nie? Jesteś Saint Fors, prawda?

Przez chwilę milczała tylko z wybałuszonymi oczami i patrzyła na niego, jakby dopiero co wypełzł ze ścieków.

– Tak. Jestem zaskoczona, że mnie poznałeś – rzadko komu się to zdarza.

Nash przechylił głowę w bok i przyjrzał jej się z namysłem.

– To dlaczego powiedziałaś, że się nie znamy, hę?

Odchrząknęła i zaczęła się bawić końcem warkocza. Widać było, że czuje się niezręcznie.

– Bo do szkoły chodziliśmy sto lat temu, a poza tym... byłam wtedy zupełnie inną osobą. Nie wspominam tych czasów najlepiej. Tak naprawdę wolę udawać, że nigdy ich nie było. Wątpię, żeby ktoś taki jak ty to zrozumiał. Miłej nocki życzę. Panie Archer, proszę postarać się unikać kolejnych uzbrojonych w noże motocyklistów. – Wyszła, zimna i wyniosła, zostawiając nas ogłupiałych i gapiących się na siebie bez słowa.

– Uch! Gnębiłeś ją w budzie czy co? Jak na coś, co miało miejsce taki szmat czasu temu, zachowała się cholernie agresywnie.

Nash wzruszył ramionami i pomógł mi wstać z łóżka. Chwiałem się odrobinę od alkoholu i utraty krwi, więc podtrzymywał mnie, dopóki nie stanąłem prosto.

– Może i tak. Rule, Jet i ja byliśmy bandą pieprzonych chamów. Remy był tym miłym.

– Co masz na myśli, mówiąc „byliśmy”? Pewnie znęcałeś się nad nią, nazywając grubaską albo coś w tym guście.

Miał przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na trawionego poczuciem winy.

– Całkiem możliwe. Ja też nie wspominam czasów szkoły średniej z rozrzewnieniem. Cały czas żarłem się wtedy z matką i tym idiotą, za którego wyszła, więc nie miałem czasu na przejmowanie się kimkolwiek albo czymkolwiek innym. Rany, stary – niezły czad! Zrobił się z niej ładniutki cukiereczek.

Nie zwracałem sobie głowy wkładaniem przesiąkniętej krwią koszulki; wykuśtykałem za nim z izolatki.

– Ano, nie da się ukryć.

Doczłapaliśmy do wychuchanego dodge’a Chagera Nasha z siedemdziesiątego trzeciego i opadłem na siedzenie. To nie było najgorsze Święto Niepodległości, jakie przeżyłem, ale z pewnością nie należało też do najlepszych. Wszystkim, czego teraz chciałem,

było wczougać się do łóżka i zapomnieć o całej historii, nie, żeby ostatnio jakoś specjalnie mi to wychodziło.

– Słuchaj, stary – przykro mi z powodu tego, co się dzisiaj wydarzyło. Złapię Rule'a i wszystko mu wyjaśnię. Teraz jestem po prostu nieco... wytrącony z równowagi.

Potężny silnik zawarczał tak głośno, że aż rozbolały mnie zęby.

– Wiesz, wszyscy to kumają. Po prostu nie dajesz nikomu z nas szansy sobie pomóc.

– Wyliżę się. – Nie wiedziałem co prawda za bardzo, jak się do tego zabrać, ale zdawałem sobie sprawę, że muszę coś z tym zrobić. – Możesz powiedzieć temu wściekłemu skrzatowi, żeby dał sobie na wstrzymanie.

Roześmiał się.

– Chyba nie da rady, stary. Cora jest jak pitbull – kiedy zatopi w czymś swoje ząbki, już nie odpuści. Możesz spróbować ją przeprosić. Ona po prostu troszczy się o nas wszystkich – i chwala jej za to.

Przymknąłem oczy i oparłem głowę o zagłówek.

– Pamiętam czasy, kiedy to była moja fucha.

W samochodzie zapadło przytłaczające milczenie. Nie sądziłem, żeby Nash miał do powiedzenia coś więcej na ten temat, ale po jakiejś minucie wymamrotał:

– Wyruszyłeś ratować świat, Rome. Kiedy cię nie było, staraliśmy się radzić sobie jak mogliśmy.

Cóż, wyglądało na to, że tak jak bycie mięśniakiem miało swoje minusy, tak i pragnienie zostania bohaterem bywało niebezpieczne. Przywykłem do tego, że to inni mnie potrzebują, polegają na mnie, więc teraz, kiedy nie byłem już więcej potrzebny, po prostu nie wiedziałem, co ze sobą począć. A to przerażało mnie bardziej niż jakakolwiek strefa wojenna czy bójka z uzbrojonymi w noże harleyowcami.

CORA:

Latem w salonie było zawsze najwięcej pracy. Był wtorek po tym nieszczęsnym grillu i sezon na tatuaże trwał w najlepsze. Ładna pogoda skłaniała do zakładania kusych strojów, więc ludzie dawali się porwać szalowi na ozdabianie swoich ciał we wszystkich widocznych miejscach – i przysięgam na Boga, że od kiedy Rule pojawił się na rynku, liczba lasek, które przyłaziły tu po to, żeby on je dziargał, podwoiła się, jeśli nie lepiej. Nigdy nie rozumiałam potrzeby dążenia do osiągnięcia czegoś nieosiągalnego, ale musiałam przyznać, że ich starania są godne podziwu.

Straszna Trójca była zajęta na dobre kolejne półtora miesiąca, tak samo jak trzech innych artystów, którzy pracowali w Marked. Nie miałam aż tak wiele roboty, bo moim zadaniem, oprócz innych obowiązków w salonie, było umawianie wizyt. Dzisiaj przyłazł na przykład jakiś młody koleś paplający w kółko o tym, że chciałby sobie zrobić piercing zwany drabiną jakubową, ale nawet nie zdołał zdjąć gaci i bielizny, kiedy przyszło do ustalania, gdzie chciałby ją zrobić. To nie było nic nowego, więc zyskałam godzinę wolnego, którą zazwyczaj wykorzystywałam do szpiegowania Jimmy'ego na Facebooku.

W ciągu ostatnich pięciu lat myślałam o Jimmym tylko wtedy, kiedy coś mi o nim przypomniało, ale odkąd dostałam e-mailem zaproszenie na jego ślub, dostałam obsesji. To było całkiem, jakby ktoś rozdrapał stare rany i wszystkie wspomnienia w mojej pamięci odżyły, bolesne i świeże. Wiedziałam, że jeśli jeszcze kiedykolwiek spotkam tego dupka, powinnam mu zafundować porządnego kopa w jaja. Ciężko mi było przyznać, że laska, którą zamierza poślubić mój były, jest cudowną dziewczyną i że razem wyglądają jak z obrazka, ale kiedy przypominałam sobie, że swego czasu i my tak wyglądaliśmy, cała aż się trzęsłam.

Ekipa w salonie słuchała jakiejś porządnie ciężkiej punkowej

muzy, a ja byłam na tyle zamyślona, że nie docierało do mnie zupełnie, co się dzieje, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że ktoś pochyła się ku mnie nad ladą. W poczekalni kłębił się co prawda tłum klientów, czekających na swoich przyjaciół albo członków rodzin, ale zupełnie nie słyszałam dzwonka przy drzwiach. Początkowo sądziłam, że to klient na konsultację, ale gdy podniosłam wzrok, dotarło do mnie, że to chyba ostatnia osoba, którą miałam ochotę oglądać. Pewnie dokładnie to wyrażała moja mina, bo na jej widok usta Rome'a rozciągnęły się w uśmiechu, który odmienił zupełnie jego twarz.

Trzeba przyznać, że bracia Archerowie wygrali wszystkie losy na genetycznej loterii. I podczas gdy Rule maskował swoją urodę pod własnoręcznie wykonanymi dziełami sztuki i mrukliwością, Rome aż nią emanował w sposób, którego moja dziewczęcość nie mogła zignorować. Gdyby wojsko zechciało zwerbować wszystkie chuchra stąd aż po Brooklyn, wystarczyłoby, żeby umieścili fotkę Rome'a Archera na plakatach rekrutacyjnych. Dosłownie promieniował aurą pewności siebie i rzetelności, która uderzała do głowy – i która zupełnie nie powinna mnie pociągać, a mimo to wręcz zwałała z nóg. Był równie wspaniały, jak i wkurzający.

Odchrząknęłam i zamknęłam okno przeglądarki.

– Wyglądasz strasznie – stwierdziłam i nie było w tym przesady. Miał na głowie czarną czapeczkę z daszkiem z logo Broncos na przedzie, ale nawet w cieniu daszka widziałam pod jednym okiem ślad lima, a kostki dłoni, które opierał na ladzie, były pokancerowane i pokryte strupami. Poza tym miał najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, a ten nieśmiały uśmiech sprawiał, że wyglądał bardziej ludzko, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Brew pod blizną drgnęła i Rome zabębnił palcami o dzielący nas blat z marmuru.

– Masz naprawdę ładne oczy.

Zamrugałam zaskoczona – tego się nie spodziewałam! Jak dotąd, ten koleś tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że potrafi

jedynie rozbudzać złość i lęk. Komplement w jego ustach wydawał się całkiem od czapy.

– Eee... dzięki?

Moje oczy różniły się od siebie kolorem. Lewe miało intensywną, jasnoturkusową barwę i było naprawdę ładne, a prawe było orzechowobrazowe – kolor zmieniał się w zależności od chwili i przechodził od czekoladowego aż do kawowego. Ludzie zazwyczaj komentowali ich niecodzienny wygląd, ale nigdy bym nie pomyślała, że usłyszę coś takiego z ust Rome'a. Właściwie to był pierwszy komentarz, który skierował bezpośrednio do mnie. Rzadko zapominałam języka w gębie, więc wcale nie podobało mi się, że jego uprzejmość mnie przytknęła.

– Byłabyś tak miła i zawołała mojego brata? Muszę z nim szybko pogadać. Mam długą listę przeprosin po Dniu Niepodległości, którą muszę odhaczyć.

Gapiałam się na niego, zaskoczona i niezdolna wykrztusić słowa. Z doświadczenia wiedziałam, że gburowaci ekszołnierze nie należą do osób, które chętnie biorą na siebie odpowiedzialność, kiedy narozrabiają. Nie miałam pojęcia, co o tym sądzić – o tym i w ogóle o nim. Wiedziałam tylko, że jego przytłaczająca obecność i te stanowczo zbyt niebieskie oczy sprawiają, że czuję się jakoś nieswojo, ale nie w taki sposób jak przy kimś, kto jest skończonym kretynem, że chciałabym go, no cóż, zobaczyć bez tej pieprzonej koszulki.

Odchrząknęłam znowu i spojrzałam na salon. Rule wycierał właśnie przejrzystą maź, którą smarował świeży tatuaż, zanim odprawiał klienta. Przyglądał się mojej rozmowie z Rome'em, marszcząc czoło. Zauważyłam, że Nash i Rowdy mają podobne miny. Nie wiedziałam, czy to z powodu mnie czy Rome'a, ale tak czy owak, wcale mi się to nie podobało, więc odwzajemniłam się im podobnym spojrzeniem. Potem odwróciłam się na krześle z powrotem do żołnierzyka. Przyglądał mi się z ciekawością i przez chwilę poczułam ukłucie żalu, że nie znam go na tyle, aby móc się dowiedzieć, co to oznacza.

– Skończy za piętnaście minut, jeśli zechcesz zaczekać. Tuż

po tym ma kolejnego klienta, więc spróbuj ograniczyć żądze mordy i siania spustoszenia do minimum, jeśli łaska.

Parsknął i odsunął się od lady. Trudno było mi się do tego przyznać przed samą sobą, ale nie mogłam oderwać spojrzenia od mięśni, które grały na wielkich bicepsach pod rękawami jego czarnego T-shirta. Nie należę do lasek, które jarają się wielkimi mułami i lecą na mięśniaków – a przynajmniej tak mi się zdawało, dopóki nie złapałam się na wgapieniu maślanymi oczami we wszystkie te wypukłości i krągłości, z których składał się Rome Archer. Wydawał się zbyt wielki, było go zbyt dużo i sprawiał wrażenie zbyt amerykańskiego, żeby wywoływać te dziwne dreszcze, które przechodziły mnie na jego widok.

– Nie wiem właściwie dlaczego, ale mam wrażenie, że ciebie także powinienem przeprosić – nawet pomimo tego, że to ja skończyłem obłany piwem.

Skrzywiłam się lekko, starając się wytrzymać jego taksujący wzrok. Skubnęłam płatek ucha i odwróciłam wzrok, pocierając gładką powierzchnię tunelu.

– Bywam nadpobudliwa, a ty zachowywałeś się strasznie. Oni wszyscy cię kochają i martwili się o ciebie przez te wszystkie lata, kiedy cię nie było. Mógłbyś przynajmniej odwzajemnić ich troskę.

Miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na naprawdę skruszonego, a kiedy zdjął czapeczkę, żeby przejechać palcami po króciutkich włosach, zauważyłam paskudną ranę z boku jego głowy.

– Co ci się, u licha, stało?

Wyglądał na zdezorientowanego, dopóki jego palce nie natrafiły na wygolone miejsce i drobne metalowe klamerki, które przytrzymały brzegi rozcięcia.

Założył szybko czapkę, a uśmiech, który do tej pory błakał mu się na ustach, zniknął bez śladu.

– Mam głupi zwyczaj zjawiania się w złym miejscu o złym czasie – bąknął.

Nie mogłam pojąć, jak gość, który tyle ma: dobry wygląd,

kochającą rodzinę i mnóstwo troskliwych ludzi, spełnia się zawodowo i może się wykazać poczuciem obowiązku i honorem, potrafi tak lekkomyślnie postępować i lekceważyć swój wpływ na ludzi, którzy go otaczają.

Przechyliłam głowę i przyjrzałam mu się uważnie. Nie wiedziałam o nim wiele więcej niż o pierwszym lepszym człowieku z ulicy, ale było w nim coś – jakaś siła i magnetyzm, sprawiające, że kusilo mnie, by się przekonać, co wyprowadza go z równowagi. Może wynikało to z faktu, że rozpaczliwie chciałam się wygrzebać z doła, który pogłębiał się wraz ze zbliżaniem się dnia ślubu Jimmy'ego? A może po prostu zbyt mocno skupiałam się na życiu osób, na których mi zależało? Możliwe też, że po prostu był taki niesamowity, że trudno było go zignorować, ale im dłużej gapiliśmy się na siebie, tym bardziej podsycił moją ciekawość.

Miałam mu właśnie powiedzieć, że powinien bardziej na siebie uważać, kiedy poczułam na szyi lekki uścisk ciężkiej dłoni. Znałam Rule'a na tyle dobrze, żeby zrozumieć ostrzeżenie: nie wtrącaj się. Rome nie potrzebował, żeby ktoś rozkładał go na części i składał z powrotem w porządnie działający mechanizm. Był dorosły i zamierzał sam uporać się ze swoimi problemami.

Klientka Rule'a wodziła oczami od braci do mnie, jakby oczekiwała wyjaśnień, dlaczego nagle atmosfera aż zgęstniała od napięcia i wrogości, utrudniając oddychanie. Posłałam jej wymuszony uśmiech i zeskoczyłam z fotela.

– Sprawdzę, czy wszystko w porządku i cię rozliczę, a tymczasem może wyjdźcie dzielić się braterską miłością na zewnątrz, zanim wystraszyacie wszystkich klientów.

Zanim Rule mnie puścił, ścisnął moją szyję jeszcze raz, a potem obszedł ladę i ruszył w stronę Rome'a. Bracia zmierzyli się nawzajem ponurym wzrokiem, a potem Rule pchnął bez słowa szklane drzwi i puścił brata przodem. Wrogość między nimi była wyczuwalna z daleka i było to bardzo przykre. Wystarczy, że stracili jednego brata – powinni się cieszyć tym, że nadal mają siebie i przestać się żreć o byle co. Trudno mi było zrozumieć, jak

tajemnice Remy'ego mogły się przyczynić do rozłamu między Archerami bardziej niż jego śmierć.

Rome rzucił mi jeszcze ostatnie enigmatyczne spojrzenie.

– Szczęściarze, mają kogoś takiego jak ty.

Myślałam od zawsze to samo, ale dziwnie było słyszeć, jak mówi to takim pustym i zdawkowym tonem, całkiem jakby nie do końca to rozumiał.

– Cóż, ze mnie też szczęściara, że mam ich – tak samo jak ciebie, kapitanie Ponuraku.

Wytrzeszczył na mnie te swoje niebieskie oczy i zamrugał, a na usta znów wypełził mu krzywy uśmieszek, który zmieniał go z przystojnego gościa w kogoś, kto sprawiał, że moje serce zaczynało wyczyniać dzikie harce.

– Jak mnie nazwałaś?

– Kapitanem Ponurakiem.

Parsknął śmiechem, który brzmiał chrapliwie – jak u kogoś, kto rzadko się śmieje – i pokręcił głową.

– Bardziej odpowiednie byłoby „sierzancie sztabowy Ponuraku”.

Zagapiłam się na niego z otwartymi ustami, zdumiona tą odrobiną poczucia humoru, które z siebie wykrzesał spod tych wszystkich mięśni i ton posępności.

– Nazywam mojego ojca admirałem Zarozumialcem, ale on wcale nie uważa, że to śmieszne.

Blizna na jego czole znowu drgnęła.

– Twój ojciec służył w marynarce?

– Taaa... Wykapany z niego Popeye.

– Na serio, był admirałem? – W jego głosie dało się dosłyszeć ślad szacunku.

– Tak. Możesz więc sobie chyba wyobrazić, jak był zachwycony, próbując mnie okiełznać, kiedy byłam młodsza.

Znowu się roześmiał – i tym razem nie brzmiało to wcale, jakby sprawiało mu ból. Jego oczy załśniły, kiedy otworzył drzwi i wyszedł w słońce Kolorado.

– No nie wiem, lilipucie. Coś mi mówi, że poskramianie

ciebie musi być naprawdę świetną zabawą.

Słowa uwięzły mi w gardle, kiedy dotarło do mnie, że najzwyczajniej w świecie, jakby nigdy nic, flirtuję z kolesiem, którego z premedytacją oblałam piwem zaledwie kilka dni temu. Nie mówiąc już o tym, że zupełnie nie był w moim typie i tak bardzo odbiegał od mojego wyobrażenia o ideale, że aż chciało mi się śmiać.

Skupiłam znów uwagę na klientce Rule'a, która wciąż czekała przy ladzie, żeby zapłacić za pawia wytatuowanego na klatce piersiowej. Patrzyła na mnie z ewidentną zawiścią, więc odkaszlnęłam tylko i spróbowałam się skupić na obowiązkach. Rozdrażniło mnie, że kiedy przeciągnęłam jej kartą kredytową przez terminal i przeszłam do wskazówek na temat tego, jak dbać o tatuaż, mój wzrok powędrował w stronę szyb wychodzących na Colfax i rejon Capitol Hill. Rome stał plecami do szyby; widziałam, jak Rule wymachuje rękami z poważnym, zaaferowanym wyrazem twarzy. Wyglądało to na konfrontację, która była im potrzebna od bardzo dawna.

– Proszę bardzo. – Podałam dziewczynie rachunek do podpisu i bez zaskoczenia spostrzegłam, że nie tylko dała trzydzieści pięć procent napiwku, ale i naskrobała na świstku swój numer telefonu. Już, już miałam spojrzeć na nią z dezaprobatą i powiedzieć coś z przekąsem, ale mnie ubiegła: wzruszyła ramionami, odgarnęła włosy i uśmiechnęła się do mnie z przymusem.

– Macie tu najlepszych kolesi w całym Denver, a za każdym razem, kiedy wracam, jest lepiej. Widziałam na kostkach jego dłoni wytatuowane imię dziewczyny. Jeżeli nie będzie chciał zadzwonić, daj numer temu olbrzymowi. Nie jestem wybredna, a on wygląda, jakby przydała mu się odrobina dobrej zabawy.

Wyszła z salonu, zostawiając mnie z uczuciem poirytowania i czegoś jeszcze – nie wiedziałam dokładnie czego. Czułam się podła, nieuczciwa i wcale mi się to nie podobało. Byłam zaborcza, jeśli chodzi o swoich przyjaciół, to fakt, ale Rome do nich nie należał, więc trudno mi było zrozumieć, dlaczego miałam ochotę

lasce, która chciała, żebym dała mu jej numer, powyrywać wszystkie kłaki, garść po garści.

Rome i Rule wciąż rozmawiali, kiedy zjawił się kolejny klient, więc posadziłam go przy ladzie i dałam do wypełnienia papiery, tak żeby Rule musiał tylko nanieść wzór i zrobić tatuaż. Gdy wróciłam do biurka, Nash odsyłał właśnie klienta i siedział na moim miejscu. Przyglądał mi się spokojnie oczami, które były raczej fioletowe niż niebieskie. Skrzyżowałam ramiona na piersi, oparłam się biodrem o ladę i wytrzymałam spokojnie jego wzrok.

– Co jest?

Potał kciukiem kącik ust i westchnął.

– Muszę zapalić.

– Wydawało mi się, że próbowałeś rzucić?

– „Próbowałeś” to kluczowe słowo.

– Spróbuj pozuć może jakąś gumę czy coś.

Odchrząknął i opadł na oparcie fotela, splatając palce za wytatuowaną głowę. Nash był naprawdę przystojny – wystarczyła minuta, żeby dostrzec to spod szokujących tatuaży na jego czaszce i kółka w przegrodzie nosowej.

– Nawet nie próbuj tego z Rome'em, Coro – ostrzegł mnie.

Starłam się powstrzymać mimowolne drgnięcie powiek i skrzywienie ust. Znałam Nasha od dawna i nie mogłam udawać, że nie wiem, o czym mówi.

– Wszyscy piejecie nad nim z zachwytu. Dlaczego nie miałabym spróbować mu pomóc – dla was?

– Bo nie każdy na świecie potrzebuje twojej pomocy, Coro – oto, dlaczego. Rome da sobie radę – wierzymy w to – a poza tym mówiłem o maślanych oczach, jakie przed chwilą do siebie oboje robiliście. Wątpię, żebyście potrzebowali takich jazd.

Nie lubię, gdy ktoś mówi mi, co mam robić. Nawet Nash, chociaż wiem, że robi to w moim najlepiej pojętym interesie.

– I tak nie jestem w typie kapitana Ameryki. Spokojna głowa. – Odsunęłam fotel stopą, odwracając go w drugą stronę. – A poza tym wiesz przecież, że czekam na pana idealnego, a ten koleś jest tak odległy od mojego wyobrażenia, że na tej planecie nie ma

mostu dość długiego, żeby mógł się do niego chociażby zbliżyć.

Postawił swoje obute w vansy stopy na podłodze i odepchnął się, tak że stał teraz przede mną. Pochylił się, że prawie stykaliśmy się nosami; nie mogłam oderwać spojrzenia od jego pięknych, głęboko niebieskich oczu.

– Nie ma pana idealnego, Tink. A ty go rozśmieszyłaś – cokolwiek to znaczy. Nie słyszałem, żeby się śmiał, odkąd wrócił do miasta. Bądź ostrożna – bo w żadnym kraju nie może być dwóch królów, a ani ty, ani on nie lubicie tracić panowania nad sytuacją.

Chciałam go wyśmiać i powiedzieć mu, że jego ostrzeżenie jest zupełnie niepotrzebne i zwyczajnie niedorzeczne, ale nie mogłam zignorować faktu, że Rome Archer był zagadkowy i że uznałam go za bardziej interesującego niż kogokolwiek od bardzo długiego czasu. Nie mówiąc już o tym, że naprawdę chciałam zobaczyć, jak wygląda bez koszulki – a to było naprawdę coś, bo moje libido wzięło sobie wolne stanowczo zbyt dawno temu... Szlag, to wszystko śmierdziało czymś nadzwyczaj skomplikowanym i popapranym, jeżeli szybko nie zatrzasnę wieczka.

Akurat usiadłam, kiedy w drzwiach pojawił się Rule. Nie wyglądał na bardzo rozeźlonego, ale i nie sprawiał wrażenia zbyt szczęśliwego. Już miałam go zapytać, czy wszystko gra, ale zbyt mnie machnięciem ręki i mrukniętą, że nie chce, żeby jego klient czekał dłużej, niż musi. Ponieważ był to wyraźny sygnał, żebym się odwaliła i dała spokój, odpuściłam mu i wróciłam do rutynowych zajęć związanych z prowadzeniem salonu.

Chociaż trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę moją niewyparzoną gębę i niezwykły wygląd, mam łeb do interesów i tak naprawdę tylko kilka kursów w koledżu brakowało mi, żeby zrobić magistra z zarządzania. Ciężko nam szło dogadywanie się z tatą, ale zawsze chciałam, żeby był ze mnie dumny, a on zapewnił mi wszystko, co mógł, żebym radziła sobie w życiu jak najlepiej. Odkąd sięgam pamięcią, byliśmy tylko we dwójkę. Moja mama uznała, że wychowywanie dziecka i poślubienie faceta, który

prawie cały czas spędza poza domem, nie jest szczytem jej marzeń, więc tułałam się od jednej bazy marynarki do drugiej i spędzałam nieprzyzwoicie wiele czasu pod opieką niezliczonych nianiek, dalekich krewnych czy „koleżanek” taty, aż spotkałam w wieku siedemnastu lat Jimmy’ego i uznałam, że jest całym moim światem.

Po licznych i nierównych bojach tata zgodził się w końcu, żebym zamieszkała z Jimmym, o ile skończę szkołę i dostanę się do koledżu. Nie miałam z tym najmniejszego problemu, a kiedy zostałam świeżo upieczoną studentką, Jimmy otworzył w Brooklynie salon tatuażu i robił dokładnie to samo co teraz ja, z tą różnicą, że za znacznie mniej kasy. Od zawsze interesowałam się modyfikacjami ciała, ale jako że nie potrafiłam nawet narysować ludzika z kresek, siłą rzeczy nauczyłam się piercingu i wykonywania wszczepów od gościa w salonie Jimmy’ego. Był świetnym nauczycielem, a ja cieszyłam się, że potrafię robić coś, co przyda mi się w środowisku, w którym się obracałam. Nie mówiąc już o tym, że wbijanie w ludzi igieł było fajną zabawą. Nic na to nie poradzę, że pokręcona ze mnie laska.

Kiedy zaczęło się chrzanić z Jimmym, to samo stało się z moją motywacją i ambicją. Ledwie skończyłam wyższy rok, a to, co się ze mną działo, zaczęło mieć znaczący wpływ na moją średnią. Mogłam co prawda wrócić – i poradziłabym sobie bez trudu – ale w tym punkcie mojego życia byłam już na dobre zadomowiona w Marked, żyłam pełnią życia i byłam w miarę szczęśliwa – no, może poza tęsknotą za magicznym związkiem z kimś, kto czyniłby ze mnie „nas”, a nie tylko mnie. Byłam sama stanowczo zbyt długo.

Niechętnie wróciłam znowu myślami do Rome’a i do tego dziwnego uczucia, które zakiełkowało mi w piersi, kiedy tamta laska poprosiła mnie, żebym przekazała mu jej numer. Byliśmy sobie obcy – wiedziałam, że nawet specjalnie go nie lubię, ale nie mogłam się oszukiwać: dzisiaj, kiedy byliśmy przez chwilę na tej samej orbicie, zaintrygował mnie. Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Ostatni facet, który tak na mnie działał, zniszczył cały mój

świat, gdy uznał, że nie jestem tym, czego mu trzeba. Nie radziłam sobie zbyt dobrze jako liść na wietrze, miotany w tę i we w tę. Potrzebowałam zapuścić korzenie, musiałam znaleźć punkt zaczepienia, a kiedy miał się zjawić mój pan idealny, powinien być tak niewzruszony i stały, że nawet huragan by go nie ruszył.

Przez resztę dnia byłam zajęta i miałam jeszcze dwa umówione spotkania. Straciłam poczucie czasu i sprzątałam właśnie w moim pokoju do piercingu, drąc się na chłopaków, żeby zgasili światła, jak będą wychodzić, gdy usłyszałam dzwonek przy drzwiach. Zamknęłam za ostatnim klientem, więc wiedziałam, że to może być tylko Phil. Wystawiłam głowę za drzwi, żeby powiedzieć mu, że będę za sekundę, i spróbowałam sobie przypomnieć, czy rozliczyłam kasę, żeby dać mu ją do wpłaty.

Nikt nie mógł się bardziej niż Phil różnić od mojego porządnickiego, purytańskiego ojca, który wyglądał bardziej jak harleyowiec niż biznesmen. Obaj służyli razem w młodości, z tą jednak różnicą, że Phil poprzestał na czterech latach, a mój ojciec wybrał wieloletnią karierę w marynarce. Nigdy właściwie nie rozumiałam, jak mogli się tak blisko przyjaźnić, zważywszy na to, że mieli odmienne zdania niemal na każdy temat. Phil był dla mnie jak drugi ojciec i traktowałam go jak rodzinę, więc kiedy wyszłam z pokoju, zdejmując lateksowe rękawiczki, zmartwiłam się, widząc go siedzącego w moim fotelu z głową ukrytą w dłoniach.

Phil wyglądał, wypisz, wymaluj jak starsza wersja Nasha – obaj mieli taką samą ciemną karnację, podobne, intensywnie niebieskie oczy i byli krępej budowy. Phil miał szopę czarnych włosów, które były dość długie jak na faceta w jego wieku, ale w połączeniu z pokrywającymi całe ramiona tatuażami i przystrzyżoną bródką całość wyglądała całkiem nieźle. Choć miał czterdziestkę z porządnym hakiem na karku, nadal było z niego nieźle ciacho.

– Co jest, szefie? – zapytałam.

Normalnie był energiczną, żywiołową osobą. Żył na pełnych obrotach i nieustannie brał pod swoje skrzydła rozmaite przybłędy. Osobiście uważałam, że uczynił z tego swoją życiową misję –

ocalić każdą zbląkaną duszyczkę przed nią samą.

Podniósł na mnie wzrok i z zaskoczeniem spostrzegłam, jak kiepsko wygląda. Miał wory pod oczami, a jego zazwyczaj pełne policzki sprawiały wrażenie zapadniętych i wessanych, całkiem jakby od tygodni nie dojadł. Potarł oczy pięściami i zamrugał na mój widok.

– Jestem po prostu zmęczony. Ostatnio miałem sporo pracy. Myślałem o otwarciu drugiego warsztatu w LoDo, ale to zajmuje więcej czasu i wysiłku, niż przypuszczałem. – Nawet w jego głosie słychać było znużenie.

– Nie wiedziałam, że chcesz otworzyć drugi salon.

– Jesteście najlepsi, ale wokół można spotkać sporo utalentowanych ludzi. Widuję stanowczo zbyt wiele marnych tatuaży i schrzanionej roboty, wykonanej w innych salonach w tym mieście. Mam na to środki i sądzę, że Denver potrzebuje czegoś takiego.

Podeszłam do sejfu i wyciągnęłam kasetkę. Otworzenie drugiego salonu na pewno przyniosłoby spory zysk. Byłam po prostu zaskoczona, że wcześniej nie wspomniał mi o tym ani słowem.

– Mówiłeś już o tym ekipie?

Phil wziął ode mnie torebkę do wpłatomatu; zmarszczyłam czoło na widok jego drżących dłoni. Coś było nie tak, a ja miałam złe przeczucia. Pokręcił lekko głową i wstał z fotela. Miałam wrażenie, że ta prosta czynność kosztuje go znacznie więcej wysiłku, niż powinna.

– Nie. Rule był zajęty szukaniem domu i urządzeniem się ze swoją dziewczyną. Nash zadawałby zbyt wiele pytań, chciałby się za bardzo zaangażować, a ja jeszcze nie podjąłem żadnych ważnych decyzji. Jet się wycofał i ożenił, więc wiadomo, co mu w głowie, a Rowdy... – Jego twarz rozjaśnił słaby uśmiech. – Rowdy po prostu idzie z prądem. Na innych to w żaden sposób nie wpłynie, więc wątpię, żeby ktokolwiek musiał o tym wiedzieć, dopóki nie zdołam wszystkiego ogarnąć.

Miałam nieodparte wrażenie, że rozmawiamy o czymś zgoła

innym niż otwarcie drugiego salonu tatuażu, ale nie miałam pojęcia, co to może być, więc po prostu gapiłam się na niego bez słowa, z nadzieją że mnie oświeci. Kiedy tak się nie stało, westchnęłam i przeczesałam palcami króciutkie włosy.

Postanowiłam zmienić temat.

– Jak dobrze znasz Rome’a? – zagadnęłam go.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– To dziwne pytanie, Coro. Dlaczego pytasz?

Spróbowałam wzruszyć nonszalancko ramionami, ale nie byłam pewna, czy mi się to udało.

– Po powrocie z Afganistanu cały czas się tu kręci. Niezbyt dobrze się dogadujemy. W ostatnie święto wylałam mu na grillu piwo na głowę. Sądziłam, że mi tego nie wybaczy do końca życia, ale o dziwo pojawił się tu dziś skruszony i ugodowo nastawiony. Próbuję po prostu go rozgryźć.

Zaczął coś odpowiadać, ale w połowie zdania zaniósł się kaszlem tak głośnym i gwałtownym, że przeszło mi przez myśl, czy przypadkiem nie będę musiała łapać w locie jego płuc, jeśli je wypluje. Zamiast tego klepałam go po plecach, dopóki nie dał mi znaku, żebym przestała.

– Już, już, w porządku. Nic mi nie jest.

– Nie brzmisz przekonująco.

– Chyba po prostu łapie mnie jakieś przeziębienie czy coś. – Odchrząknął i potarł pierś, jakby go bolała. – Nie znam Rome’a tak dobrze jak reszta chłopaków. Dobrze się sprawował, nie sprawiał w domu problemów tak jak Rule. Wiem, że kochał swoich braci i troszczył się o nich, całkiem jakby został do tego stworzony. Trzymali się razem i cieszyłem się, kiedy przyjęli do swojej paczki Nasha. Nie byłem zaskoczony, kiedy zaciągnął się do wojska i gdy zrobiło się nieciekawie po tym, jak wyszła na jaw prawda o Remym. Rome zawsze wychodził z siebie, żeby być dla swoich braci jak superbohater. Jestem pewien, że to musiało boleć, kiedy dowiedział się, że nieświadomie cały czas go chronił.

– Nie kumam. Dlaczego kogokolwiek miałoby obchodzić, że Remy był gejem, skoro wszyscy i tak go cholernie kochali?

– To nie było tak. Rome próbowałby stanąć między Remy a resztą świata; nie pozwoliłby nikomu powiedzieć nic złego o swoim ukochanym braciszku, niezależnie od tego, czy potrzebował pomocy, czy nie. Sądzę, że Remy próbował ocalić brata przed nim samym, nie mówiąc mu prawdy, ale świadomość, że ktoś, kogo kochasz tak mocno, zataja przed tobą taki sekret, jest straszna. Wiesz o tym, Tink – lepiej niż ktokolwiek.

Owszem, wiedziałam, ale byłam tak przyzwyczajona do toczenia własnych bitew samotnie, że fakt posiadania kogoś, kto darzy mnie równie bezwarunkową miłością, był dla mnie zupełnie nierealny. To znaczy, tata mnie kochał, jasne, ale nie musiał mnie chronić. Wiedziałam, że moi przyjaciele oddaliby za mnie życie, stanęliby między czymkolwiek, co mi zagrażało, a mną, ale zawsze to ja rzucałam się na łeb na szyję w ogień, niezależnie od tego, jakie miałam ponieść konsekwencje. Bywały chwile, kiedy zastanawiałam się, czy przypadkiem nie przesadzam.

– Mam wrażenie, że traktuje wszystko strasznie poważnie.

– To gość, który stanowczo za długo był na wojnie. Nie mam złudzeń, że coś takiego zostawia ślad na psychice.

Przypomniałam sobie bliznę przecinającą jego czoło, psującą jego pod każdym innym względem idealnie przystojną twarz. Wszystko wskazywało na to, że blizny, które zostały mu na pamiątkę po tamtym życiu, nie były tylko zewnętrzne.

Moje rozmyślenia przerwał kolejny napad kaszlu Phila i skrzywiłam się, najpaskudniej jak umiałam, żeby dać mu do zrozumienia, że mówię poważnie.

– Musisz z tym iść do lekarza. Brzmi to strasznie.

– Taaa... jak tylko znajdę wolną chwilę. Po prostu trochę mnie drapie w gardle.

– Wcale nie. Może zachorowałeś na gruźlicę.

Pokręcił głową i pochylił się, żeby pocałować mnie w policzek.

– Za dużo się martwisz. Dbaj o naszych chłopców – ja umiem się o siebie zatroszczyć. – Uniósł brew i spojrzał na mnie. – A skoro już o tym mowa, czemu nie znajdziesz sobie kogoś, kto

zaopiekowałby się tobą? Wiesz, jak bardzo uszczęśliwiłabyś tym takiego staruszka jak ja?

Parsknęłam i zabrałam z szuflady w biurku recepcji swoją portmonetkę i telefon. Co miałam mu powiedzieć? Staralam się jak mogłam, ale nikt nie spełniał moich oczekiwań. Ciężko było zaufać komuś na tyle, żeby zagościł na stałe w twoim życiu, jeśli uważało się, że na to nie zasługuje.

– Nikt nie jest dość dobry. Wszyscy mi powtarzają, że mam za duże wymagania.

– A masz?

Wyszliśmy i pogasiłam resztę świateł. Przytuliłam się do Phila, kiedy objął mnie ramieniem. Próbowałam stłumić napad paniki, gdy dotarło do mnie, że przez koszulę wyczuwam jego wystające żebra. Był dobrze zbudowany, więc to nie wróżyło najlepiej.

– Mam takie wyobrażenia, jakie mam. Nie zamierzam pozwolić, żeby jeszcze raz powtórzyła się sytuacja jak z Jimmym.

– Ech, złotko, musisz jakoś z tym żyć. To było dawno temu. Do tej pory ta rana powinna się już całkiem zagoić, nie mówiąc już o tym, że wkoło jest pełno dobrych, jeśli nie świetnych gości i żaden z nich nie przyjdzie do ciebie z szarfą Mistera Perfekcji.

– Oczekuję wiele, bo zasługuję na wiele.

– Jasne, Tink, ale musisz mieć też oczy otwarte albo ten jedyny przejdzie ci koło nosa, bo będziesz zbyt zajęta szukaniem ideału.

Jeszcze raz wróciłam myślami do Rome'a Archera. Powiedziałam Nashowi, że starszy Archer jest tak bardzo daleki od idealnego mężczyzny, jak tylko było to możliwe – i nie kłamałam. Humorzasty, nieprzewidywalny i miałam nieodparte wrażenie, że próbuje udźwignąć jakiś ciężar, którego nie mogłabym pomóc mu unieść. Natomiast wszystko wskazywało na to, że był bezgranicznie lojalny, niezwykle honorowy i miałam niezbite dowody co do jego szczerości i otwartości, jeśli chodzi o jego uczucia. Trudno było tego wielkoluda rozgryźć, jednak miał w sobie coś niebezpiecznie pociągającego.

Jimmy był wysoki – co prawda nie dorównywał wzrostem Rome'owi, ale znacznie przewyższał mnie wzrostem. Wytatuowany od stóp do głów, nosił kolczyki we wszystkich najciekawszych miejscach. Nie był może tak zabójczo przystojny jak Rowdy, zniewalający jak Rule, a nawet nie tak piękny jak Nash czy rockandrollowo seksowny jak Jet. To zwykły facet, a ja kochałam go nieprzytomnie. Jednak teraz, patrząc na to wszystko wstecz, zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem nie sprzedałam siebie zbyt tanio, bo Rome był bez dwóch zdań najbardziej atrakcyjnym kolesiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a poza tym uważał, że mam ładne oczy. Jimmy nigdy nie powiedział mi, że coś mu się we mnie podoba. Rome wydawał się niebezpieczny i podniecający zarazem, nawet jeśli daleko mu było do ideału. To sprawiało, że przechodziły mnie dreszcze – a to było więcej, niż udało się dokonać komukolwiek, odkąd Jimmy złamał mi serce.

ROME:

Kiedy wreszcie skończyłem rozmawiać z Corą i wyszedłem, Rule wyglądał na wkurzonego. Nie spodziewałem się takiej pogawędki i niewinny flirt z blondynką był fajną odskocznią. Kiedy zajęła się wklepywaniem czegoś do komputera, wyszedłem i przyglądałem się jej ukradkiem przez kilka minut. Nie była w moim typie. Zazwyczaj nie kręcą mnie takie drobne laski. Lubię, kiedy są dobrze zbudowane i potrafią przyjąć wszystko, co chcę im dać. Nie jestem też specjalnym fanem dziar i kolczyków. Jasne, przywykłem do tego, bo mój brat był cały wydziarany, i musiałem przyznać, że podobają mi się śnieżynki, które Shaw wytatuowała sobie na szyi i ramionach, ale to nie były moje klimaty. I tak już nosiłem na skórze dość pamiątek, o które nigdy się nie prosiłem, i ani mi było w głowie dodawać do nich dobrowolnie kolejne. Jeśli mam być szczery, zupełnie nie podobała mi się nowa blizna do kolekcji na głowie – a wiedziałem, że zważywszy na fakt, iż strzygłem się na krótko, łyse miejsce będzie bardzo widoczne.

Cora była jednak... inna. Nie sprawiała wrażenia delikatnej, chociaż nie sięgała mi chyba nawet pod brodę. Miała niesamowite oczy – nigdy nie widziałem nic podobnego. Były niezwykle z tego względu, że różniły się od siebie kolorem, a fakt, że barwa ich tęczyówek się zmieniała, był naprawdę fascynujący. Nigdy nie spotkałem kobiety tak otwartej, która zupełnie nie kryłaby się ze swoimi uczuciami. Całkiem jakby nie było w niej ani krztyny sztuczności. Nie mówiąc już o tym, że była przesłodka – nie piękna czy oszałamiająca, ale słodsza i miłsza niż jakakolwiek dziewczyna z takim nastawieniem. Musiałem też przyznać, że jakimś cudem cały ten bukiet kwiatów o różnych kształtach i kolorach, zdobiący jej skórę, sprawiał wrażenie, jakby był na właściwym miejscu. Nawet różowy kolczyk w jej brwi i niewielkie tunele w uszach nie zmieniały faktu, że był z niej niezły kociak.

Zmusiłem się do skupienia uwagi na bracie, bo chociaż

dzieliła nas spora odległość, to czułem promieniujący od niego gniew. Jego lodowato zimne oczy były twarde i od razu wiedziałem, że zwykłe przeprosiny tutaj nie wystarczą.

– Rule, wybacz. – Zdjąłem czapeczkę i potarłem kark. – Ostatnio jakoś nie potrafię się pozbierać i nie chcę, żeby odbijało się to na tobie.

– Cóż, już ucierpiałem, a co ważniejsze, także i Shaw, więc nie zamierzam przejść nad tym do porządku dziennego.

Skrzywiłem się w duchu.

– Przepraszam. Naprawdę.

– Za co? Za zepsucie grilla? Za doprowadzenie Shaw bez powodu do łez? Za nazywanie mojego związku pomyłką? A może za próby sponiewierania się i to, że cały czas zachowujesz się jak idiota? Za olewanie mamy i taty? Pozwolenie, żeby banda harleyowców skopała ci dupsko i telefon wykonany do Nasha, nie do mnie? Może, do cholery, sprecyzujesz, Rome – za co dokładnie chcesz mnie przeprosić?

Szlag! To nie był mój beztroski i olewający wszystko ciepłym moczem braciszek. To był poważny jak jasne gówno młody człowiek, który został porządnie wkurzony i miał o to pretensję wyłącznie do mnie. Westchnąłem i zwiesiłem głowę. Od chwili gdy bliźniacy nauczyli się chodzić, miałem poczucie, że do mnie należy obowiązek chronienia ich, kierowania w odpowiednią stronę, a także pomocy w wychowaniu ich na mężczyzn, którymi mieli się stać. Nie wiedziałem, czy to dlatego że z Rule'a był rozrabiaka, nieustannie pakujący się w coraz to nowe kłopoty, czy może dlatego że Remy był rozpieszczany i niańczony, i w obliczu poważnego niebezpieczeństwa mógł okazać się ciotą, ale bardzo zaangażowałem się w opiekę nad nimi. Mniejsza z tym – liczyło się to, że ich bezpieczeństwo zawsze było dla mnie najważniejsze i teraz czułem się, jakby zawiódł ich obydwu.

– Za wszystko. Przykro mi z powodu wszystkiego. Cholernie ciężko jest przyzwycząić się do życia w cywilu i czuję się z tym podle. Nie powinienem się na was wyżywać. Wiem o tym, ale trudno mi nad sobą zapanować.

– Kochamy cię, stary, ale przysięgam na Boga, że jeśli postawisz mnie w sytuacji, w której będę musiał wybierać między tobą a Shaw, ona wygra za każdym razem, nie kiwnąwszy nawet palcem. To pewne.

Jego słowa sprawiły, że na chwilę mnie przytknęło. Po śmierci Remy'ego zostaliśmy tylko my – ja i Rule – przeciwko całemu światu. Był moim jedynym braciszkiem; był także najlepszym przyjacielem i nigdy nie umiałbym wyobrazić sobie scenariusza, w którym ktoś znaczy dla niego więcej niż ja. W pewien sposób uwielbiałem to, że Shaw okazała się taką osobą, a jednocześnie tego nienawidziłem. Z pewnym rozgoryczeniem musiałem także przyznać, że byłem cholernie dumny z Rule'a, że mi się postawił.

– Do niczego takiego nie dojdzie – zapewniłem go. – Nie chcę stracić kolejnego brata. Dogadam się z Shaw. Może trochę więcej czasu zajmie mi pogodzenie się z rodzicami, ale poukładam wszystko, obiecuję. – Nie byłem nawet jeszcze gotów przyznać się przed sobą do powodów, które – poza ich nieuczciwością – sprawiały, że w tym momencie pogodzenie się z nimi było niemożliwe.

Nie wyglądał na przekonanego, więc włożyłem ręce w kieszenie i spróbowałem mu wyjaśnić:

– Kocham Shaw jak własną siostrę. Od zawsze troszczyłem się o ciebie i Remy'ego. Cholernie szkoda, że Shaw nie powiedziała nam o nim, ale jeszcze gorzej, że ją wykorzystał, a ona mu na to pozwoliła. Jestem na niego za to wściekły, wkurzony na nią i nie wiem, co mam z tym zrobić – więc ucierpiała na moich wybuchach, a ja i tak miałem wyjechać. Jesteśmy rodziną, wszyscy – nigdy nie powinno być między nami takich sekretów. Przez to czuję się, jakbym walczył nie za to, za co powinienem, za ludzi, których nawet tak naprawdę wcale nie znałem.

– Remy dokonał swoich wyborów. Źle, że nie chciał nam powiedzieć, że nam nie ufał i nie wierzył, że pozwolimy żyć mu jego życiem, tak jak chciał, ale już go z nami nie ma. Jest za to Shaw – i jest moja. Będę ją chronił przed każdym, kto będzie chciał ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić – i ty także zaliczasz

się go tej grupy, głupolu. Ja także jestem wściekły na Remy'ego, ale wolałbym zachować o nim same dobre wspomnienia – więc o to właśnie walczę każdego dnia.

Rule miał rację, ale nie rozumiał, że to, z czym przyszło mi walczyć, tak bardzo różniło się od konieczności pogodzenia się z faktem, że Remy i nasi rodzice kłamali... i było o wiele trudniejsze. W moich snach było tyle śmierci i krwi, że Rule nigdy nie będzie w stanie tego pojąć. Nikt nie będzie.

Wypuściłem głośno powietrze i naciągnąłem na głowę czapkę, krzywiąc się lekko, kiedy uraziłem sobie przy tym świeżą ranę.

– Chciałbym, żeby to było wszystko takie łatwe. –
Wyciągnąłem rękę i klepnąłem go w ramię. – Porozmawiam z Shaw i spróbuję być mniej naburmuszony. Bycie kapitanem Ponurakiem to naprawdę żadna zabawa.

Rule przewrócił lodowato niebieskimi oczami i zaczął sięgać do klamki oszklonych drzwi, przy których staliśmy.

– Olej Corę. My cały czas to robimy. Nieznośny z niej dzieciak.

Cóż, rzeczywiście wyglądała wypisz, wymaluj jak nieznośny dzieciak, ale nie sądziłem, żeby Rule'owi się spodobało, gdybym to potwierdził. Nie wiem nawet, dlaczego tak pomyślałem.

– Naprawdę mi przykro z powodu tej całej akcji z pogotowiem. Byłem niezłe podcięty i straciłem mnóstwo krwi. A poza tym... było mi wstyd. Po pierwsze, w ogóle nie powinno dojść do sytuacji, w której podskakiwałby mi jakiś chuderlawy harleyowiec. A skoro już o tym mowa, muszę wpaść do baru i obgadać kilka spraw. Właściciel przypilnował mi motoru, a kiedy poszedłem go odebrać, nie chciał przyjąć nic za remont i sprzątanie. Powiedział mi, żebym zajrzał dzisiaj i wtedy coś pomyślimy. To naprawdę w porządku koleś, więc z nim także muszę coś wyjaśnić.

– Super, ale następnym razem, jak rozwałą ci łeb, zadzwoń do mnie. Zapisz sobie w telefonie numer salonu, żebyś mógł mnie w razie czego złapać w ciągu dnia. Kiedy pracuję, nie odbieram

komórki. Jakby co, Cora może mnie zawsze zawołać.

Wklepałem numer i przyjrzałem się uważnie mojemu bratu.

– Zgoda?

Jego oczy miały znacznie chłodniejszy odcień niż moje, a nieufne spojrzenie sugerowało, że nie do końca mi wybaczył.

– Chwilowo.

Brzmiał, jakby niezupełnie był przekonany, że w najbliższej przyszłości zdołam zachować się właściwie. Nie podobało mi się to wszystko. Powiedział, że musi wracać do klienta, więc pożegnaliśmy się i przyłapałem się na tym, że znowu zaglądam przez szybę, żeby jeszcze raz zerknąć na intrygującą blondynkę. Szkoda, że była odwrócona do mnie tyłem i wydawała się bez reszty pogrążona w rozmowie z Nashem. Odwróciłem się i ruszyłem do miejsca, w którym zostawiłem swój motor, żeby podjechać do baru Brite'a.

Kiedy następnego dnia po incydencie poszedłem odebrać motor, zapytałem Brite'a, jak nazywa się knajpa. Odpowiedział, że mogę ją nazywać, jak chcę. Jego bar nie miał oficjalnej nazwy – żadnego szyldu ani nic w tym stylu. Wyjaśnił, że większość stałych bywalców nazywa go po prostu Barem. Dla mnie brzmiało to w porządku, a poza tym pasowało do zwykłej, nieprzecudowanej atmosfery tego miejsca, podobnie jak stare dobre rockowe kawałki, płynące ze starych głośników za barem. Dodatkowo, dzięki temu, że bar nie miał nazwy, wciąż narzekający na swoje żony stali bywalcy zyskiwali trochę swobody – ich kobiety obdzwaniały całe miasto w ich poszukiwaniu, bo nie wiedziały dokładnie, do którego konkretnie baru ci się wybrali.

Kiedy tam dotarłem, z zaskoczeniem spostrzegłem, że przy barze siedzi już rząd starszych kolesi. Bardzo ciężko pracowałem nad tym, żeby każdego wieczoru nie kończyć ululany, a ich widok przypomniiał mi tylko, że równie dobrze mogłem być na ich miejscu, gdybym nie pozbierał się w porę do kupy.

Nie chciałem być samotnym gościem, który przesiaduje w barze przed południem i o którego nikt się nie zamartwia, który nie ma nic lepszego do roboty i szuka pocieszenia we flaszcze. Nie

umknęło mojej uwadze, że spora część stałej klienteli Brite'a – goście, których widziałem tu podczas moich dwóch wizyt – była ekswojskowymi. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem, było zostanie takim kolejnym... czymś.

Wielkolud za barem zobaczył mnie i zamachał, żebym podszedł bliżej. Próbowałem się nie krzywić, kiedy przechodziłem obok pięknych, rdzawych plam na drewnianej podłodze, będących moim dziełem. Zdjąłem czapkę, bo chociaż służyliśmy w różnych siłach zbrojnych i nawet pewnie przewyższałem go stopniem, było w nim coś, co zasługiwało na okazanie mu szacunku. Nie wiem, czy chodziło o jego oczy, ciemne i poważne, czy może o tę imponującą brodę, ale służyłem w wojsku dość długo, żeby wiedzieć, kiedy należy okazać komuś respekt.

Oparłem się o kontuar, uznając, że dzięki temu nie będę wyglądał jak te stare pryki siedzące przy ladzie i mające już za sobą trzy czy cztery kolejki.

– Jeszcze raz dzięki za przypilnowanie motoru i odwiezienie na ostry dyżur. Jestem ci bardzo wdzięczny. I naprawdę chciałbym zapłacić za szkody.

Miałem więcej oszczędności, niż potrafiłbym wydać. Nie byłem żonaty, nie miałem dziewczyny, dzieci, domu ani psa, więc w cywilu wydawałem tylko na utrzymanie harleya i ciężarówki. Jasne, nie byłem milionerem, ale dopóki nie zadecyduję, co ze sobą zrobić, wystarczało pieniędzy, żeby prowadzić dostatnie życie. Mogłem pokryć wydatki związane z remontem Baru i nawet bym tego nie odczuł. Ale Brite kręcił zawzięcie tym swoim kudłatym łbem, uśmiechając się do mnie spod gęstej brody.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy, synu.

Uniosłem przeciętą blizną brew – drugiej nie umiałem, więc tę nosiłem, ile wlazło, przy każdej okazji.

– Nie? Co w takim razie miałeś na myśli, mówiąc, że jakoś się rozliczymy?

Musiałem zaczekać na odpowiedź, bo właśnie zawołał go jakiś klient siedzący na drugim końcu baru. Z zaskoczeniem spostrzegłem, że musiał mieć tylko jakieś pięć lat więcej ode mnie.

Rozpoznałem też symbol rangersów wytatuowany na jego bicepsie i poczułem, jak przechodzi mnie zimny dreszcz. Nie chciałem być taki jak ci ludzie w tym miejscu, ale coraz trudniej było mi się przed tym bronić.

Zanim Brite do mnie wrócił, przestałem się już gryźć i usiadłem na pustym stołku. Moje myśli krążyły wokół ponurych spraw i musiałem naprawdę sporo się natrudzić, żeby wrócić do rzeczywistości. Zastanowiłem się przelotnie, czy było to znać po mojej twarzy. Uważałem się za całkiem niezłego w maskowaniu emocji i wszystkiego, co się we mnie działo, ale po akcji z Rule'em i sposobie, w jaki Brite na mnie patrzył, kuśtykając w moją stronę, wcale nie byłem już tego taki pewien. Odchrząknąłem i zmusiłem się do wytrzymania czujnego spojrzenia jego ciemnych oczu, kiedy oparł się o bar tuż przede mną.

– Co potrafisz?

Przechyliłem głowę i przyjrzałem mu się, nie kryjąc zaskoczenia.

– Co dokładnie masz na myśli? To znaczy, umiem obsłużyć każdą broń, jaką mi dasz, rozłożyć ją i złożyć w ułamku sekundy, opatrzyć wiele obrażeń, majdrować przy silniku harleya i poradzić sobie z wieloma innymi sprzętami. Z natury jestem skłonny stawić czoła wielu zadaniom, ale nie mam w planach budowania domu od zera ani niczego równie szalonego.

Uśmiechnął się do mnie tym swoim uśmiechem, który, jak zacząłem podejrzewać, oznaczał, że gość coś kombinuje.

– Masz mnóstwo czasu, a ja mam knajpę, w której naprawdę przydałaby się złota rączka. I tak już spędzam tu stanowczo zbyt dużo czasu, a nie mam ochoty wymieniać podłóg i odnawiać wszystkiego – nie w tym wieku. Wszystko uświńskiego krwią, więc teraz masz okazję to posprzątać.

Gapiliśmy się na siebie długą chwilę w milczeniu. Próbowałem odgadnąć, czy mówi serio, i uznałem, że czeka, aż zacznę narzekać. W końcu musiałem zamrugać, więc pochyliłem się na stołku i westchnąłem.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, abym po prostu wypłacił się

inaczej, na przykład robiąc przez kilka tygodni za bramkarza czy coś? Wtedy, przede wszystkim, nie musiałbyś się martwić o to, że ktoś znowu zakrwawi ci podłogę.

Parsknął krótkim śmiechem, który sprawił, że przeszły mnie ciarki.

– Bez urazy, synu, ale ostatnim razem, kiedy widziałem cię tu w akcji, to ty skończyłeś na pogotowiu.

Skrzywiłem się i spróbowałem nie dopuścić do tego, żeby prawda ugodziła w moją i tak już zranioną dumę.

– Byłem pijany, a poza tym ich była cała banda.

– To bez znaczenia. Nie potrzebuję bramkarza, za to przydałby mi się ktoś do pomocy – ktoś, komu mogę zaufać, kto będzie na miejscu i nie będzie oceniał, bo może... całkiem prawdopodobne, widzi w moich klientach odbicie samego siebie.

Zagryzłem wargi. Jakże prawdziwy był jego osąd! Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby nie dać nic po sobie poznać i spróbowałem wymyślić naprędce jakąś dobrą wymówkę, dzięki której mógłbym mu odmówić. Niestety, nie przychodziło mi do głowy nic sensownego i poczułem się przez to jeszcze gorzej.

Niecałe pół roku temu dowodziłem ponad setką osób. Planowałem tajne misje, podejmowałem kluczowe decyzje... i nie nauczyło mnie to niczego, co mogłoby mi się przydać w zwykłym życiu. Skończyłem, mając stanowczo zbyt wiele wolnego czasu i żadnych pomysłów na jego wykorzystanie. Świadomość tego faktu powodowała u mnie napad paniki, więc odchrząknąłem tylko i podziękowałem Brite'owi, który właśnie stawiał przede mną szklankę wody.

– Jesteś pewien, że nie wolałbyś zwykłego czeku?

Pokręcił głową i jeszcze raz uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, który sprawiał, że czułem się niepewnie – miałem niejasne wrażenie, że zwiastuje on same kłopoty.

– Nie. Nie potrzebuję twoich pieniędzy, tylko ciebie.

Wiedziałem już, że jeśli mam zamiar wybrnąć z tego z twarzą, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przyjąć propozycję; pokiwałem ponuro głową. Chciałem pokazać temu krzepkiemu

gościowi, którego darzyłem szacunkiem, bo miałem wrażenie, że jesteśmy bratnimi duszami, że chociaż nie wiem do końca, co robię ani dokąd podążam, to nie można mnie posądzać o brak honoru.

– No dobra. Zrobię, co zechcesz. Jak sądzisz, ile się z tym zejdzie?

Roześmiał się tak głośno, że niektórzy ze stałych klientów spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Nie wiedziałem, co go tak rozśmieszyło, ale nie odezwałem się ani słowem.

– Tak długo, jak będzie trzeba, synu.

Taka odpowiedź była niejasna i enigmatyczna, ale zanim zdążyłem zażądać od niego konkretów, oparł z plaśnięciem wielkie dłonie na blacie przede mną i pochylił się w moją stronę, zbliżając twarz do mojej twarzy. Widok tych ciemnych oczu tak blisko, przypatrujących mi się uważnie, wytrącał mnie z równowagi, ale natychmiast zrozumiałem, że cokolwiek zamierza, muszę go traktować poważnie. Jego mina mówiła, że nie należy z nim żartować.

– I żadnego picia przy pracy. Mówię serio.

Zmarszczyłem lekko czoło.

– Jasne.

– Mówię poważnie, Rome. Wiem z własnego doświadczenia, jak łatwo jest stracić nad sobą kontrolę. Nie mój interes, co porabiasz w wolnym czasie – jeśli chcesz, możesz zamarynować sobie nawet własną wątrobę, twoja sprawa, ale dopóki tu jesteś, nie zamierzam oglądać, jak stacza się kolejny dobry człowiek.

– Czy to przypadkiem nie ty dolewałeś mi co chwila Wild Turkey tamtego wieczoru? – Wolałbym dać sobie wyrwać wszystkie zęby zardzewiałymi obcęgi, niż przyznać, jak często ostatnio do snu kołysała mnie butelka Belvedere.

– Był czwarty lipca – każdy żołnierz powinien uczcić swój wkład w walkę o wolność – nieważne, na służbie czy nie.

Rozważyłem chwilę w myśli jego słowa, ale w końcu uznałem, że ma rację, więc tylko wzruszyłem ramionami.

– No dobra. To nie powinien być kłopot.

– Mam nadzieję, że nie będzie.

Jeżu, ten gość brzmiał całkiem jak pierwszy sierżant, który musztrował nas, kiedy się zaciągnąłem!

– No dobra, Brite – nie będzie problemu.

W gąszczu jego brody znów błysnęły zęby i stary wyga jeszcze raz plasnął dłońmi o bar.

– Doskonale. Resztę ekipy poznasz, jak tylko zabierzemy się do roboty. Synowie Smutku od tamtej pory się u mnie nie pokazali, ale jak tylko tu zajrzą, pogadam sobie z szefem lokalnej paczki i dam im do zrozumienia, że powinni lepiej pilnować swoich świeżaków. Nie mam nic przeciwko bójce od czasu do czasu, to nadaje temu miejscu charakter i koloryt, ale mam jedną zasadę – nikt nie podskakuje u mnie żołnierzom. Wszyscy o tym wiedzą.

Roześmiałem się i wstałem.

– Masz tu małą ligę weteranów.

Brite błysnął zębami i sięgnął po ręcznik.

– Czasami ciężko jest powrócić do życia cywila. Warto znaleźć sobie miejsce, w którym dobrze się czujesz. I tym jest właśnie ten bar, synu.

Sam znalazłem się na rozstaju dróg, więc wiedziałem, że to, o czym mówi, ma sens. Włożyłem z powrotem czapkę i uścisnąłem mu rękę, obiecując, że zajrzę do niego jutro o dziesiątej rano. Niespecjalnie mnie ta perspektywa cieszyła, ale to był właściwie pierwszy raz od wyjścia z wojska, kiedy miałem przed sobą jakiś cel – i dawno nie czułem się z tą świadomością tak dobrze.

Tej nocy marnie spałem; obudziłem się na długo przed nastawionym na ósmą budzikiem. Nash zwykle nie wychodził do pracy przed południem, więc czasem chodziliśmy razem na siłownię – to znaczy, o ile wrócił na noc. Miałem wrażenie, że rozumiem, co się ze mną dzieje, i na swój sposób mi współczuje, bo chociaż on i Rule nie ćwiczyli zbyt regularnie, a ja pakowałem co rano, odkąd się do niego wprowadziłem, starał się dotrzymać mi kroku. Porządny wycisk pomagał mi przegonić nękające mnie demony i nawet jeśli nie czułem się już jak wojownik, mogłem przynajmniej przyzwoicie wyglądać. Poza tym wiedziałem, że

jestem po prostu zbyt wielki – gdybym przestał ćwiczyć, zmieniłbym się szybko we flak, tym bardziej że nie biegałem już dzień w dzień na ćwiczeniach z dziećmi o dziesięć lat młodszymi ode mnie.

Przecierałem właśnie oczy i robiłem sobie kawę, kiedy otworzyły się drzwi do sypialni Nasha. Nigdy nie wiedziałem, czy wyjdzie sam, czy w towarzystwie jakiejś wielkookiej niuni, wyglądającej, jakby właśnie wzięła udział w seksmaratonie. Nash i mój brat mieli w sobie coś, co przyciągało przedstawicielki płci przeciwnej jak magnes – nigdy tego do końca nie rozumiałem. Nie, żebym w młodości był jakimś świętoszkiem, ale nie należałem do kolesi, którzy bardziej cenią sobie ilość niż jakość. A to czyniło tamtą wpadkę z rudą w barze jeszcze głębszą. Rany, może naprawdę zasługiwałem na to, żeby ktoś mi wtedy skopał dupsko...?

Nash był tym razem, o dziwo, sam. Wkładał koszulkę i przeklinał pod nosem. Gdy podałem mu kubek kawy i zapytałem, o co chodzi, tylko pokręcił głową i wyciągnął szyję, aż strzeliło mu w karku.

– Próbuję namówić mojego wuja, żeby poszedł do lekarza, ale jest uparty jak osioł. Wczoraj wieczorem po pracy dzwoniła Cora i mówiła, że jest blady i charczy, jakby miał wypluć płuca. Upiera się, że to zwykłe przeziębienie, ale brzmi paskudnie nawet przez telefon.

Wiedziałem, że są sobie bardzo bliscy. Phil praktycznie wychował Nasha, a dla Rule'a był jak drugi ojciec. Nie wiedziałem o nim zbyt wiele, ale z tego, co słyszałem, był z niego naprawdę równy gość i jego pracownicy, a moi kumple, mieli dla niego naprawdę duży szacunek.

– Może naprawdę złapał po prostu jakieś cholerstwo?

Nash pokiwał głową i wskazał w połowie opróżnioną paczkę papierosów leżącą na blacie.

– To od niego nauczyłem się palić, kiedy byłem młodszy. Wkurza mnie to.

– No to rzuć.

– Staram się.
Złapałem paczkę fajek i cisnąłem do zlewu, a Nash warknął na mnie i zaczął kłać, gdy włączyłem młynek do śmieci.
– To staraj się lepiej.
Łypnął na mnie spode łba.
– Kutafon z ciebie.
Wzruszyłem ramionami.
– Gorzej mnie nazywano. – Rozprostowałem palce, aż strzeliły kostki. – Gotów na wycisk?
Wciąż patrzył na mnie z urazą.
– Nie. Zamierzam do niego wpaść i spróbować zmusić go do wizyty u lekarza. Poza tym mam wcześniej umówionego klienta.
– W porządku.

Pożegnaliśmy się i ruszyłem na siłownię. Od jakiegoś czasu ćwiczyłem intensywniej i dłużej niż dawniej – chyba starałem się wymazać z pamięci wspomnienia, wypocić uczucie strachu i niepewności, które ostatnio nieustannie mi towarzyszyło. Kiedy brałem prysznic, po którym przebrałem się w dzinsy i sprany podkoszulek z napisem ARMY na piersi, byłem wykończony i obolały. Postanowiłem pojechać dziś pikapem, bo i tak byłem już padnięty i nie czułem się na siłach przepychać przez korki na harleyu.

Kiedy dotarłem do baru Brite'a, ten czekał już na mnie z całą listą zadań i wielgachną kanapką z pomidorem, bekonem i sałatą. Było zbyt wcześnie na lunch, ale ponieważ dopiero co dałem sobie niezły wycisk, chętnie przyjąłem poczęstunek. Przez kilka minut gawędziliśmy, następnie przedstawił mi kucharce – kobiecie o imieniu Darcy, mniej więcej w jego wieku. Najwyraźniej była jego drugą żoną. Potem przeczytał mi spis obowiązków, który mój zmęczony mózg z trudem ogarniał.

Lista była naprawdę imponująca. Brite chciał zeszlifować i polakierować bar. Wszystkie stoły i krzesła miały zostać wyszorowane i podokręcane. Sfatygowaną podłogę należało wycyklinować, wypolerować i pomalować. Z kuchni miał zostać usunięty cały ciężki sprzęt, a pomieszczenie – wyszorowane pod

ciśnieniem. Lampy czekała wymiana na nowe – praktycznie wszystko miało zostać wyczyszczone i odmalowane. Brite chciał też, żebym zbudował scenę. Miałem także odnowić barowy blat i zaplecze – między innymi wymienić półki i regały w magazynie. Wszystko wydawało się prostą, niewymagającą specjalnego wysiłku pracą, z którą spokojnie powinienem sobie poradzić. Dopiero kiedy zabrałem się do roboty, wyszło na jaw, jak głupi byłem, sądząc, że dam sobie radę z tym wszystkim w kilka tygodni.

Już dwa dni później miałem wrażenie, że będę musiał spędzić w barze całą wieczność. Za każdym razem, kiedy zabierałem się do czegoś, jak spod ziemi wyrastał obok któryś ze stałych bywalców i dawałem się wciągnąć w rozmowę na temat tego, jak najlepiej coś zrobić albo jak on by to zrobił; jak mi szło, kim byłem, skąd pochodziłem, gdzie i w jakim stopniu służyłem – a to z kolei prowadziło nieuchronnie do rozmów o wojsku i niezliczonych opowieści wojennych. Zanim się spostrzegalem, dzień się kończył, a robota nie posunęła się praktycznie ani o krok. Kiedy wspomniałem o tym Brite'owi, wzruszył tylko ramionami i powtórzył mi jeszcze raz, że skończę, kiedy skończę. Całkiem jakbym miał kupę czasu, jakbym nie musiał rozkminiać teraz, co powinienem robić, dorosły i po wyjściu z wojska. Staralem się za wiele o tym nie myśleć, żeby się niepotrzebnie nie wkurzać.

Był późny piątkowy wieczór, czy może raczej wczesny sobotni poranek, i leżałem w łóżku, gapiąc się w sufit. Robiłem, co w mojej mocy, żeby nie korzystać z wódki jako środka nasennego, ale dziś gorzko żałowałem, że nie wytrzymałem w postanowieniu. Na szczęście Nasha nie było w domu, bo koszmar, który był tak okropny, że obudził mnie własny krzyk. Byłem spocony i trzęsłem się jak w febrze, a myśl o drinku wydawała się cudowna. Mimo to nie sięgnąłem po gorzałę; leżałem tylko, pozwalając, żeby obrazy zbyt przerażające, żebym mógł zasnąć, przesuwały mi się przed oczami. Wiedziałem, że jeśli to nie minie, będę musiał skorzystać z pomocy specjalisty – że pewnie przez wspomnienia z pustyni i zbyt wiele lat spędzonych na wojnie cierpiałem na zespół stresu

pourazowego. Chciałem jednak myśleć, że było to coś, z czym potrafię sobie poradzić sam – że wszystko zblaknie, kiedy minie dość czasu, ale teraz nie byłem już tego taki do końca pewien.

Przerzuciłem nogi przez krawędź łóżka, z myślą że mała poranna przebieżka trochę mi rozjaśni w głowie, gdy nagle z biurka, z ładowarki, w której zostawiłem go wieczorem, rozdzwonił się telefon. Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Podobne wczesnoporanne rozmowy nigdy nie zwiastowały nic dobrego. Odczekałem cztery dzwonki i zamierzałem przekierować rozmowę na pocztę – zanim zdołałem się otrząsnąć na tyle, że odważę się odebrać. Nie znałem numeru, ale był długi, a połączenie ledwo dało się słyszeć i było urywane, dlatego natychmiast wiedziałem, że to ktoś z zagranicy.

– Halo?

– Sierżant Archer?

Parsknąłem gorzkim śmiechem i oparłem się o brzeg łóżka. Jak przez mgłę spostrzegłem, że trzęsą mi się ręce.

– Już nie sierżant. Co tam, Church?

Dash Churchill był moim starszym sierżantem i rozpoznałbym jego przeciąganie rodem z Missisipi nawet przez trzaski i na wpół przytomny. Wspólnie awansowaliśmy i służyliśmy przez ostatnie sześć lat w tej samej jednostce. Byliśmy przede wszystkim żołnierzami, a potem przyjaciółmi, ale ufałem mu bezgranicznie i wiedziałem, że jeśli dzwoni, nie zważając na różnicę czasu i fakt, że nie byłem już jego dowódcą, sprawy musiały się mieć naprawdę kiepsko.

Z jego przerywanego trzaskami bełkotu zdołałem zrozumieć tylko kilka rzeczy, takich jak „mylny wywiad”, „schrzaniona misja”, „przewaga zbrojna” i „ukryte ładunki”. Mówił coś o „buntownikach” i „ofiarach”, a moje myśli zaczęły pędzić jak oszalałe. Natychmiast przestawiłem się na tryb dowódczy, próbując zmusić go do podania dokładnych szczegółów, ale zostałem uciszony informacjami o tym, że to tajne i zastrzeżone.

Przekląłem i z trudem powstrzymałem się od rzucenia telefonem w ścianę, a potem przez zaciśnięte zęby spytałem,

dlaczego, do cholery, dzwoni, skoro nie może mi nic powiedzieć. Serce waliło mi w piersi tak mocno, że słyszałem każde uderzenie jak huk wystrzału i czułem je aż w koniuszkach palców.

– Trzech zabitych, czterech ciężko rannych i przewiezionych helikopterem do Niemiec. To byli nasi – pomyślałem po prostu, że... chciałbyś wiedzieć.

Połączenie zostało przerwane i pozwoliłem, żeby telefon wysunął mi się z ręki. Ukryłem głowę w dłoniach i spróbowałem zrobić coś, żeby nie zwariować. To nie byli już moi ludzie, nie miałem nic do powiedzenia, to nie była moja misja, ale to bez znaczenia. Jeżeli pochodzili z mojej jednostki, byłem pewien bez reszty dwóch rzeczy: byli stanowczo zbyt młodzi, żeby umierać, i gdybym nie był takim wrakiem człowieka, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym, może mógłbym tam być i temu zapobiec.

Nie mogłem dłużej siedzieć w domu. Nie mogłem przebywać dłużej sam w towarzystwie moich strasznych myśli, więc wciągnąłem spodnie od dresu, do uszu wcisnąłem słuchawki i wyszedłem pobiegać. Jeśli chciałem jakoś to przetrwać, mogłem wybierać między tym a flaszką, która wyłączyłaby mnie na resztę dnia. Biegałem, dopóki przestałem widzieć przed oczami martwe ciała i krew. Pędziłem przed siebie, dopóki mięśnie nie zaczęły mnie palić żywym ogniem, a płuca boleć, jakby ktoś przewłókł je na lewą stronę. Gnałem przed siebie, dopóki moja twarz nie była tak spocona, że nikt nie zauważyłby, że wilgoć w kącikach moich oczu nie była efektem wysiłku fizycznego. Biegłem, dopóki serce nie zaczęło mi walić w piersi jak młotem i boleć z innego, bardziej prozaicznego powodu niż poczucie winy i żal.

Kiedy wróciłem do Victorian, wziąłem spokojnie prysznic i zastanowiłem się przelotnie, czy nie zadzwonić do Brite'a i nie powiedzieć mu, że totalnie nie mam dziś motywacji i nie przyjdę do baru, ale sama myśl o tym, że miałbym tutaj siedzieć cały dzień samotnie w ciszy, była dość przerażająca, żebym zmusił się do wyjścia. Kiedy zjawiłem się w knajpie, nie odezwałem się do nikogo słowem ani nie tknąłem kanapki, którą zostawiła dla mnie

Darcy. Byłem pewien, że mój paskudny nastrój udzielał się każdemu, kto wszedł mi w drogę, bo pierwszy raz od mojej pierwszej wizyty w barze wszyscy obchodzili mnie szerokim łukiem. Dziś nie było pogawędek, opowiastek – każdy patrzył na mnie spode łba, podejrzliwie. Nawet Brite nie próbował mnie dziś raczyć swoimi mądrościami – zostawił mnie po prostu samemu sobie pośród sterty sprzętu, co było w zasadzie miłe, ale mogło się okazać tragiczne w skutkach.

Zrywałem właśnie boazerię z jednej ze ścian na tyłach – pracowałem jak na autopilocie i myślami byłem zupełnie gdzie indziej, z dala od tego zapyziałego baru w Denver – tak dalece, że zupełnie nie zwracałem uwagi na to, co robię. W pewnym momencie położyłem rękę na ścianie... dokładnie w miejscu, w którym wystawał z niej gwóźdź. Ostry metal wszedł w dłoń jak w masło – byłem zaskoczony i bolało jak cholera, ale w żaden sposób nie usprawiedliwiało to mojej reakcji. Zakląłem i cisnąłem młotkiem, którego właśnie używałem, przez całe pomieszczenie. Na nieszczęście mój gniew dodał uderzeniu impetu, a na domiar złego nie patrzyłem, gdzie rzucam – skończyło się na tym, że narzędzie uderzyło w jeden z neonów reklamujących piwo na ścianie, gruchocząc go na milion kawałków. Zakląłem ponownie i bezsilnie opuściłem głowę na pierś.

Kiedy poczułem na ramieniu ciężar czyjejś dłoni, nie musiałem zgadywać, do kogo należy.

– Chyba potrzebujesz wolnego, synu. – To nie było pytanie.

– Cholerna misja. Zbyt wielu zabitych podczas akcji w mojej starej jednostce. To były tylko dzieciaki, Brite! Powinienem tam być...

Brite westchnął i popchnął mnie w stronę baru.

– Nie, wcale nie powinieneś. To było twoje życie – ale już nim nie jest. Gdybyś tam był, równie dobrze mógłbyś stać się jedną z ofiar. A teraz siadaj tu, wypij i poczuj się przez chwilę gównianie, ale otrząśnij się z tego i zacznij żyć terazniejszością. Masz kogoś, do kogo mógłbym zadzwonić, żeby cię w razie czego odwiózł do domu?

Pokręciłem głową, ale nie odsunąłem od siebie podwójnej wódki z popitką, którą przede mną postawił.

– Powiedziałeś, że dopóki tu jestem, mam zakaz picia. –
Wciąż kręciło mi się w głowie i próbowałem jakoś się pozbierać.

– Żal to okrutna kochanka, Rome. Kiedy już cię wyrucha, żąda, żebyś oddał jej wszystko, co masz. Odetchnij gdzieś, gdzie będziesz się czuł bezpieczny. Wszyscy wiemy, jak to jest, młody. Chciałbym się tylko upewnić, że będzie się miał kto potem o ciebie zatroszczyć.

Gapiałem się w postawionego przede mną drinka i mrugałem głupio, a po chwili pchnąłem w stronę Brite'a moją komórkę.

– Mój brat. Zadzwoń do niego, jak będzie trzeba. Może się wkurzyć, ale w razie potrzeby przyjedzie po mnie bez zastanowienia.

Brite pokiwał głową i położył telefon z boku baru, a ja potarłem zmęczone oczy i podniosłem na niego wzrok, z nadzieją że może udzieli jakiejś wskazówki, której tak desperacko potrzebowałem.

– Czy to kiedykolwiek stanie się prostsze? – wymamrotałem. Życie i śmierć, tam i tu, wtedy i teraz – z tak wielkim trudem przychodziło mi znalezienie oparcia... Czuję się, jakbym za chwilę miał skoczyć w przepaść – nie było odwrotu, chociaż wiedziałem, że upadek stanie się moim końcem.

Staruszek westchnął i sięgnął przez bar, żeby poklepać mnie po ramieniu.

– Nie, synu, nic nie staje się prostsze. Musisz się po prostu nauczyć z tym żyć – stawić temu czoło i nie pozwolić, żeby cię to zabiło.

Cóż, to nie brzmiało zbyt dobrze. Wódka była zimna i tak wspaniale wchodziła...

CORA:

Rozliczałam właśnie ostatniego klienta i machałam Rowdy'emu, który przed chwilą wyszedł, gdy zadzwonił telefon. W piątkowe i sobotnie wieczory zawsze mieliśmy sporo klientów, więc nie byłam zaskoczona, jednak zostałam w salonie sama, bo wszyscy już wyszli. Nash klął cały czas, na czym świat stoi, że Phil celowo go unika, więc kiedy jego ostatni klient nie zjawił się na sesję, wyszedł wcześniej, żeby przydybać go w domu. Rule prysnął tuż po otrzymaniu telefonu od spanikowanej Shaw, przebąkującej coś o przeciekającym piecyku i zalanej piwnicy. Nigdy bym nie przypuszczała, że pan Mam-Wszystko-W-Nosie, jakim był, okaże się tak gorliwy, jeśli chodzi o prace domowe. Rowdy załatwił ostatniego klienta, tak samo jak reszta – i wszyscy wyszli.

Nie znałam numeru, który pokazał się na wyświetlaczu, więc odebrałam nieco bardziej oficjalnie niż zazwyczaj:

– Dziękujemy za skontaktowanie się z Marked, przy telefonie Cora. W czym mogę pomóc?

W słuchawce przez chwilę panowała cisza, a potem usłyszałam w tle jakiś harmider i szum. Już, już miałam znowu zapytać „halo”?, a potem odłożyć słuchawkę, w razie gdyby nikt się nie odezwał, kiedy po drugiej stronie linii rozległ się szorstki głos:

– Szukam brata Rome'a Archera.

Po plecach przebiegł mi dreszcz niepokoju.

– Z... ee, jakiegoś konkretnego powodu?

Po drugiej stronie znowu zapanowała przeciągająca się cisza.

– Czy to pomyłka? – spytałam. Gość sprawiał wrażenie sfrustrowanego i kogoś, komu się śpieszy. – Rule to brat Rome'a, ale w tej chwili go tu nie ma – wyjaśniłam. – Czy mogłabym mu coś przekazać?

Westchnienie.

– Nienawidzę tych nowych komórek – nie potrafię nawet rozgryźć, jak działają! – usłyszałam zrzęczenie. – Czy jest jakiś inny numer, pod którym mógłbym go złapać?

Nie miałam zwyczaju rozdawać telefonów chłopaków na prawo i lewo. Gdybym tak robiła, miałabym tu kolejkę zdesperowanych siks, ciągnącą się aż do Coors Field.

– Czy mogę się dowiedzieć, o co chodzi? – zagadnęłam. – Jestem... hm, przyjaciółką Archerów. – Cóż, trochę naciągałam fakty, ale nie czułam z tego powodu specjalnych wyrzutów sumienia.

– Nasz wielkolud miał naprawdę ciężki dzień. Ktoś musi go odwieźć do domu i pomyślałem, że najlepiej będzie poprosić o to brata...

Zmarszczyłam czoło i zabębniłam paznokciami o ladę.

– Jest dopiero ósma...

Facet po drugiej stronie słuchawki roześmiał się chrapliwie.

– Złotko, chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak kiepski miał dzień. Mogę go wsadzić do taksówki, ale za nic w świecie nie odwiezę go sam, bo dziś jest mecz i stawił się tu komplet. Chciałbym jednak mieć pewność, że dotrze do domu cały i zdrowy.

Powoli wypuściłam powietrze, odsuwając znad czoła kosmyki krótkich włosów. Rule pojechałby po niego, gdybym dała mu cynk, tak samo Nash, ale ostatnio między nimi i tak już była zbyt gęsta atmosfera, więc uznałam, że sama się tym zajmę i oszczędzę wszystkim problemu.

– Przyjadę po niego i dopilnuję, żeby trafił do domu w jednym kawałku.

– Eee... bez urazy, córcia, ale to kawał zabetonowanego żołnierza w cholernie paskudnym nastroju. Na dodatek pijanego w trzy dupy. Chyba jednak powinien się tym zająć jego braciszek.

Nie należałam do osób, które odrzucają wyzwania, a fakt, że Rome Archer był nastukany jak szpadel i mrukliwy, nie był niczym nowym. Nie bałam się go. Nie mówiąc już o tym, że zawsze rozjuszało mnie, kiedy ktoś mi mówił, iż nie zrobię czegoś tylko

dlatego, że jestem laską.

– Muszę wpłacić utarg i zaraz po niego będę. Gdzie mam przyjechać?

Zachrypnięty głos udzielił mi wskazówek, jak dojechać do baru położonego na uboczu przy drodze na Broadway. Następnie gość po drugiej stronie jeszcze raz uprzedził mnie, że mogę potrzebować pomocy w wytarganiu ululanej góry mięsa, jaką był Rome, z baru. Pokręciłam zde gustowana głową i odpowiedziałam, że będę musiała tylko wykombinować, jak go upchnąć do mojego mini coopera. Facet dostał takiego napadu śmiechu, że przestraszyłam się, iż coś mu się stanie. Kiedy wreszcie przestał się śmiać, powiedział, że już dawno podwędził Rome'owi kluczyki i pomoże mi go po prostu wsadzić do jego ciężarówki. Jak tylko odwiozę go do domu, będę mogła wrócić po mojego mini. Brzmiało to sensownie, chociaż w głębi duszy żałowałam, że nie zobaczę tej kupy mięśni upchniętej w moim malutkim samochodziku – to byłby naprawdę przezabawny widok.

W czasie, który zabrało mi dotarcie ze sklepu do wrzutni, znalezienie baru, miejsca na zaparkowanie i odnalezienie drzwi bez żadnej tabliczki ani szyldu, bramkarza czy w ogóle jakiegokolwiek wskazówki, dokąd mam się udać, stan Rome'a znacznie się pogorszył. Gdy wreszcie go namierzyłam, kapitan Ponurak prawie leżał na barze z głową zwieszoną, tak jakby jego szyja nie mogła utrzymać jej ciężaru, a przytłumione światło rzucało na jego twarz głębokie cienie. Wyglądał strasznie – sprawiał wrażenie potwornie zmęczonego i masakrycznie zmarnowanego. Jego piękne oczy były półotwarte, załzawione i przekrwione. Usta wykrzywiał paskudny grymas i chociaż wewnątrz chodziła klima, widziałam, że skórę pokrywa mu warstewka potu. W trzęsących się, wielkich i poznaczonych bliznami dłoniach trzymał pustą szklankę i wyglądało na to, że kłóci się o coś z brodatym wielkoludem stojącym za barem.

Ostrożnie podeszłam bliżej i nawiązałam kontakt wzrokowy z kolesiem, który wyglądał, jakby spłodził każdego członka Hell's Angels, który kiedykolwiek stapał po tej ziemi.

– Hej! Jestem Cora – zagadnęłam.

Facet szybko zmierzył mnie wzrokiem i uniósł krzaczastą brew.

– Kruszyna z ciebie, hę?

Tak naprawdę byłam o jakieś pięć centymetrów wyższa od Shaw, ale ponieważ zdecydowanie brakowało mi jej ponętnych krągłości, wydawałam się drobniejsza i delikatniejsza, niż byłam w rzeczywistości. Machnęłam więc tylko na niego ręką.

Rome odwrócił się od blatu i zobaczyłam, jak otwiera szeroko oczy, próbując skupić na mnie mętny wzrok. Z początku nie byłam pewna, czy mnie rozpoznaje, ale po chwili niebieskie tęczęwki rozbłysły niczym gazowy płomyczek i usta Rome'a rozciągnął pijacki, leniwy uśmiech. Próbowałam się skupić na bliźnie na jego czole, bo kiedy się tak uśmiechał, wyglądał zabójczo, a ja wiedziałam, że w tej chwili nie jest sobą. Dzięki tej drobnej skazie pamiętałam, z kim mam do czynienia – nie ze skłonny do flirtowania i lekko wstawionym starszym Archerem, tylko z kapitanem Ponurakiem.

– Rule miał w domu sytuację awaryjną, więc ja cię odwiozę, dobra? – rzuciłam.

– Gdzie Rule?

Cóż, przynajmniej zdawało mi się, że właśnie o to pyta, bo brzmiało, jakby miał usta pełne kluchów. Kiedy nachylił się w moją stronę i nieomal spadł przy tym ze stołka, położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Miał coś do roboty, więc tym razem to ja się tobą zajmę.

Zsunął się ze stołka i mało brakowało, a pociągnąłby mnie za sobą na podłogę. Na szczęście najwyraźniej nawet napruty jak szpadel miał całkiem niezłą równowagę, bo złapał się w samą porę baru i zamrugał do mnie tymi swoimi niebieściuchnymi oczyskami.

– Jestem już taki zmęczony...

Pokiwałam głową, chociaż nie miałam pojęcia, o czym mówi, i zerknęłam znad jego ramienia na krzepkiego barmana, który przyglądał nam się poważnymi, ciemnymi oczami.

– Właśnie widzę. Zawiozę cię do domu i położę do łóżka. – Rany, to nie powinno brzmieć tak kusząco, jak zabrzmiało! Powinnam trzymać się od tego gościa z daleka. Sprawiał, że całkiem się rozklejałam.

– Pomóc ci zapakować go do ciężarówki? – zapytał osiłek za barem.

Pokręciłam głową i otoczyłam ramieniem szczupłą talię Rome'a, a potem spróbowałam się nie skrzywić, gdy opadł na mnie całym ciężarem.

– Jeżeli nie zdołam go stąd sama wyprowadzić, nie ma bata, żebym dała radę wyciągnąć go z samochodu. – Wzięłam kluczyki, które podał mi barman i trąciłam Rome'a lekko biodrem. – Idziemy, Goliacie.

– Jak jutro dojdzie do siebie, powiedz mu, że ma wolne.

– Co się stało, że tak się skuł? – zapytałam.

Facet pokręcił głową i pogładził bujną brodę – najbardziej imponującą, jaką do tej pory widziałam.

– Życie, złotko. Czasami po prostu nas przerasta. Zajmij się tym chłopakiem – potrzebuje kogoś, szczególnie teraz.

Zamierzałam odpowiedzieć, że zajmuję się wszystkimi moimi chłopakami, ale Rome nie dał mi szansy, bo wybrał akurat ten moment, żeby zatoczyć się w stronę drzwi. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, tak że byłam teraz rozplaszczona na jego kłacie, a potem zanurzył nos w krótkich włosach na czubku mojej głowy i zaczął cudacznie prowadzić mnie tyłem, podczas gdy ja próbowałam utrzymać pion i kierować nas mniej więcej w stronę parkingu.

– Ślicznie pachniesz – wymamrotał w moje włosy.

Zwykle po wyjściu z pracy śmierdziałam antyseptykami i środkami czystości, którymi sterylizowaliśmy narzędzia. Spróbowałam się chociaż odrobinę wyswobodzić, żeby zaczerpnąć tchu, ale ponieważ Rome kierował nas w dobrą stronę i nie chwiał się zbytnio, nie wypuściłam go z objęć. Starłam się pomału prowadzić go w stronę lśniącego czerwonego dodge'a, którego wskazał mi barman, ale jego właściciel zatrzymał się nagle i zaczął

mi się natarczywie przypatrywać.

– Naprawdę masz piękne oczy – wybełkotał.

Odchrząknęłam i spróbowałam się nie rumienić – nie należałam do osób, które czerwienią się przy byle okazji.

– Już to mówiłeś.

Ciężko było go zrozumieć, ale nie mogłam nie zauważyć blasku rozświetlającego jego niebieskie oczy. Twarda była ze mnie sztuka, ale nie mogłam zaprzeczyć, że niezłe z niego ciacho – to znaczy, przecież jestem tylko człowiekiem, a ten prosty, staroświecki mięśniak miał w sobie coś, co trudno mi było zignorować. Byłam jednak zaskoczona, że on także wydaje się mną zainteresowany. Ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, że jestem w jego typie, tak samo jak on nie był w moim.

Toczyliśmy się i chwialiśmy, ale w końcu jakoś dodreptaliśmy do ciężarówki. Trochę to potrwało, zanim wyśliznęłam się z jego uścisku i udało mi się go wepchnąć do wielkiego wozu. Zamknęłam drzwi za nucącym fałszywie *Simple Man* Lynyrd Skynyrd Rome'em i przymknęłam na chwilę oczy. Miałam sporo doświadczenia w radzeniu sobie z rozkapryszonymi, ululanymi facetami – Rule brylował w rozrabianiu po zbyt dużej liczbie głębszych – ale w smutku i żalu, które wzywały z nieobecnych błękitnych oczu, było coś, co nie pozwalało mi się skupić. Podejrzewałam, że Rome w mgnieniu oka potrafi się zmienić z lecącego przez ręce i rozlazłego naprutego gościa w kogoś sprawiającego poważne kłopoty.

Ciężarówka była naprawdę wielka i musiałam przysunąć siedzenie maksymalnie blisko kierownicy, żeby móc jakoś prowadzić. Całe szczęście, że był to nowszy model, bo gdybym miała kierować jedną z tych starych landar, nie dosięgnęłabym nawet do pedałów. Dzięki Bogu miał też automatyczną skrzynię biegów – od wieków nie miałam do czynienia z drażkiem.

Obejrzałam się przez ramię na mojego pasażera i zobaczyłam, że skulił się na kanapie, opierając głowę o szybę. Oczy miał zamknięte, a pierś falowała mu rytmicznie i spokojnie. Planowałam zawieźć go do Victorian i poprosić Nasha, żeby

pomógł mi go wtargać do środka, gdy nagle usłyszałam jego głos – tak mroczny i chrapliwy, że aż przeszły mnie dreszcze:

– Zastanawiałaś się kiedyś, „dlaczego ja”?

Zmarszczyłam czoło i wysłałam Nashowi SMS-a z pytaniem, czy jest w domu.

– „Dlaczego ja” co? – Nie miałam pojęcia, o czym bredzi; oczy miał wciąż zamknięte, więc nie byłam pewna, czy przypadkiem nie mówi przez sen.

– Dlaczego to ja przeżyłem? Dlaczego to ja wyszedłem z tego cało? Dlaczego umknąłem kulom tylko po to, żeby skończyć jako wrak człowieka, bezużyteczny i niepotrzebny? Czyj to był pomysł? Dlaczego nie zasłużyłem na to, żeby Remy mi się zwierzył? Dlaczego mi nie ufał? Dlaczego?! Gdzie w tym wszystkim sens?

Nie do końca rozumiałam, co ma na myśli, ale ton jego głosu łamał mi serce – nikt w kwiecie wieku, tak tętniący życiem nie powinien być tak rozgoryczony. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jak ciężko może być komuś, kto tyle przeszedł, ale Rome sprawiał wrażenie człowieka zżeranego bezsensownym poczuciem winy.

– Pewnie powinieneś o tym porozmawiać z psychologiem – byle nie po próbie zapicia się na śmierć – zauważyłam.

– Każdego dnia giną ludzie, którzy na to nie zasłużyli... To nie w porządku! Nie powinno tak być. Wszystko powinno mieć jakiś powód albo przyczynę... – Mylił się, wiedziałam o tym aż za dobrze – i powinien się o tym dowiedzieć, jak tylko wytrzeźwieje.

W tym momencie rozległ się sygnał mojego telefonu; sprawdziłam wiadomość dopiero na świetłach. Zakłęłam cicho pod nosem: Nash był poza domem i nie zanosilo się na to, żeby szybko wrócił. Nie miałam ochoty zawracać Rule’owi dupy, nie mówiąc już o tym, że nie był zbyt wielkim wrażliwcem, a nie mogłam w tym stanie zostawić Rome’a samemu sobie. Podsumowując: nie miałam wyjścia; musiałam zabrać go do siebie i położyć na kanapie, dopóki nie wytrzeźwieje. Jet był w trasie, a Ayden pracowała do późna, co oznaczało, że będę musiała tylko

wysłuchać miliona pytań i wytrzymać dziwne spojrzenia Asy.

– Codziennie dzieje się milion rzeczy, które nigdy nie powinny się wydarzyć. Niestety, takie jest życie – odparłam.

– Nie powinno tak być.

Obejrzałam się na niego i spostrzegłam, że jego jasne oczy są szeroko otwarte i wpatrują się z napięciem w moją twarz. Czułam się niepewnie pod tym taksującym spojrzeniem.

– Może i nie. Słuchaj, zabiorę cię na trochę do siebie. Przekimasz się i coś przegryziesz, a potem, kiedy już będziesz na chodzie, podrzucisz mnie po mój samochód. W porządku?

Zamknął znowu oczy, a jego szeroka pierś wzniosła się i opadła, całkiem jakby było mu wszystko jedno. Z ciężkim sercem musiałam przyznać, że martwiłam się o niego, jednak niezależnie od tego, jakie troski dźwigał na barkach, było ich tyle i tak ciężkich, że niemal czułam przytłaczające go ich brzemie.

Dotarliśmy do Washington Park, gdzie mieszkałam z resztą ekipy w niewielkim domku. Sądziłam, że Rome w końcu zasnął, jednak jak tylko wyłączyłam silnik jego maszyny, otworzył szeroko oczy i znowu wbił we mnie świdrujące spojrzenie.

– Dlaczego po mnie przyjechałaś?

Zakręciłam kluczykami i otworzyłam drzwi samochodu.

– Bo twój brat jest dla mnie jak rodzina, a on się o ciebie troszczy i nie chciałam, żeby się martwił. Radzę sobie w takich sytuacjach znacznie lepiej niż on.

– W jakich sytuacjach?

Zdołał samodzielnie otworzyć drzwi, ale słyszałam, jak przeklina pod nosem, a potem głucho uderzenie, kiedy stracił równowagę i wyrznął o zderzak. Westchnęłam i podeszłam, żeby pomóc mu wstać.

– Mówię o radzeniu sobie z kolesiami, którzy się czymś gryzą i wyzywają na swoich najbliższych, bo wiedzą, że ci zniosą to bez słowa skargi. Możemy się siłować do upadłego, kapitanie Ponuraku – nie boję się ciebie.

Sprawiał, że czułam się przy nim niepewnie i przerażało mnie to, ale on wcale nie musiał o tym wiedzieć. Zawsze

zgrywałam twardzielkę – i nikt nie domyślał się, że każdego dnia na nowo borykam się z bólem, który zadał mi Jimmy, niszcząc moją wymarzoną przyszłość u jego boku. Dorastanie na własną rękę, bez niczyjej pomocy, było trudne. Wydawało mi się, że mając Jimmy’ego, już nigdy nie będę samotna. Kiedy to poczucie bezpieczeństwa runęło w gruzy, wiedziałam, że już nigdy więcej nie zaryzykuję i nie oddam serca nikomu, kto nie będzie gotów zaoferować mi siebie samego na całą wieczność.

Zamrugął nieprzytomnie i gapiliśmy się na siebie przez długą chwilę; nie wiedziałam, czy zamierza mnie przytulić, czy może odepchnąć. Zamiast tego pokręcił tylko głową i wyszeptał tak cicho, że gdybym nie widziała, jak porusza ustami, uznałabym, że tylko mi się wydaje:

– To dobrze, bo przez większość czasu boję się sam siebie jak jasna cholera.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc chwyciłam jego umięśnione ramię i na wpół zaprowadziłam, na wpół zawlokłam go do domu. Asa leżał rozwalony na kanapie i dłuwał w swoim komputerze – i mogłabym przysiąc, że na nasz widok przez jego twarz przemknął cień poczucia winy. Obrzucił mnie i niezapowiedzianego gościa pytającym spojrzeniem, a potem zaczął wstawać, ale machnęłam na niego ręką i przeprowadziłam Rome’a przez salon, obok kuchni, do sypialni.

– Nie wstawaj – rzuciłam przez ramię. – Zaprowadzę go do mojego pokoju, na wypadek gdyby się okazało, że musi zrzucić to, co w siebie wlał, i potrzebowałby łazienki. Musi się tylko chwilę zdrzemnąć.

Jasne brwi Asy powędrowały w górę.

– A nie może tego zrobić we własnym domu?

– Nie teraz, Asa.

Rome zatoczył się i rąbnął głową o wiszące na ścianie zdjęcie przedstawiające mnie w towarzystwie chłopaków z salonu. Miałam na tyle refleksu, żeby je złapać, zanim uderzyło o podłogę, jednak nie na tyle, żeby utrzymać starszego Archera w pionie, gdy poleciał na uchylone drzwi do mojego pokoju. Na szczęście

budynek był z tych starszych, a pomieszczenie nie było zbyt duże, więc kiedy wleciał do środka, zatoczył się po prostu na wielkie łóżko. Trochę to zajęło, ale w końcu, pośród serii przekleństw i stękania, udało mi się wepchnąć go na łóżko zasłane różową kołdrą. Rome miał zamknięte oczy i oddychał ciężko; nic nie wskazywało na to, żeby był zainteresowany poinstruowaniem go, gdzie jest toaleta, ani w ogóle czymkolwiek innym. Zostawiłam go więc, tak jak leżał, uznając, że najlepiej będzie, jak się prześpi.

Asa tkwił nadal na kanapie, z tą tylko różnicą, że teraz jego laptop był zamknięty, a właściciel komputera przyglądał mi się pytająco.

– Co jest grane?

Jęknęłam tylko i opadłam ciężko na poduszki obok niego.

– Rome ululał się w knajpie i barman zadzwonił do salonu. Szukał Rule’a. Uznałam, że wkroczę do akcji, bo wypadło mu coś ważnego, ale nie miałam bladego pojęcia, na co się porywam.

– Znaczy, na co?

– To... skomplikowane – westchnęłam. – Chyba po prostu poczekam, aż dojdzie do siebie, a potem pošlę go w diabły.

Wygląda, jakby nie spał dobrze od wieków; mam nadzieję, że odeśpi dzięki znieczuleniu, a potem sobie pójdzie.

– Dobra z ciebie duszyczka, Coro.

– Zdarza mi się. Co tam kombinowałeś, kiedy weszliśmy? – zapytałam.

Spojrzał na mnie oczami w kolorze burbona. Asa miał w sobie coś, co sprawiało, że trudno było go nie lubić, ale nie ufałam mu ani trochę.

– Nic – odparł. – Sprawdziałem tylko kilka rzeczy.

– Takich, przez które łąduje się w szpitalu? – spytałam zaczepnie. – Ayden cię zamorduje.

Roześmiał się.

– Nie. Może i nie jestem bystrzakiem, ale uczę się na własnych błędach.

– Dlaczego nie do końca ci wierzę?

– Bo jesteś zaskakująco bystra jak na kogoś, kto wygląda jak

żywcem wzięty z bajki dla dzieci.

Wątpiłam, żeby zechciał mi wyjaśnić bliżej, co ma na myśli, więc tylko wstałam i zrobiłam kilka tostów na kolację i przyniosłam nam po piwie. Lubiłam przebywać z Asą, ale dziś wydawał się jakiś nieobecny duchem, a kiedy wybiła północ i Rome nie dał znaku życia, byłam już zmęczona i znużona towarzystwem ciężkich do rozgryzienia kolesi. Asa bąknął coś o tym, że pójdzie do siebie pooglądać telewizję, bo jeśli Ayden nakryje go na nogach, gdy wróci, zacznie mu suszyć głowę z jakiegoś powodu, z którego była ostatnio na niego zła. Zazwyczaj bywała cięta, kiedy Jet przebywał poza miastem przez więcej niż kilka dni, a jej starszemu bratu obrywało się za to bez żadnego szczególnego powodu. Wiedziałam, że nie chce mieszkać sama, bo Jet spędza za dużo czasu na wyjazdach, jednak obserwowanie relacji między rodzeństwem było czasem jak oglądanie reality show bez ulgi, którą przynosiły reklamy.

Uznałam, że nie zaszkodzi pozwolić Rome'owi przekimnąć się w moim łóżku, podczas gdy sama zdrzemnę się na kanapie. Byłam drobnej budowy, a kanapa była duża, więc nie powinnam zbyt uciepieć. Tak czy owak, musiałam przemknąć się do łazienki i wziąć szybki prysznic, żeby zmyć z siebie trud całego dnia.

Powiedzieliśmy sobie z Asą dobranoc, a potem na paluszkach wkradłam się do swojego pogrążonego w mroku pokoju. Okazało się, że jakimś cudem zbetonowany Rome zdołał nie tylko przetoczyć się na sam środek łóżka, ale i zdjąć buciory, i ściągnąć koszulkę. Chociaż wiedziałam, że nie powinnam tego robić, nie mogłam się powstrzymać od przystąpienia na chwilę i zagapienia na te jego wszystkie mięśnie, rozciągnięte w poprzek mojego różowiotkiego łóżka. To było takie... dziwne! Wyglądał jak z okładki męskiego magazynu na tym totalnie niemęskim, dziewczęcym tle. Pomyślałam, że nikt inny poza Rome'em Archerem nie zdołałby wyglądać tak seksownie w moim na maksa dziewczęńskim pokoju.

Jedną rękę miał opuszczoną luźno, a drugą podłożoną pod

głowę. Na widok uwypuklających się na jego ciele mięśni zaschło mi w ustach. Czulałam się jak podglądaczka. Wiedziałam, że nie powinnam się tak gapić na niego, bezwstydnie korzystając z sytuacji, ale nie mogłam się powstrzymać ani oderwać od niego wzroku. Nigdy wcześniej nie widziałam na żywo faceta, który miałby tak uwydatnione mięśnie brzucha, ze wszystkimi tymi wyrazistymi bruzdami biegnącymi ku ciemnej kępcie włosów znikających tuż za rąbkiem dżinsów. Takie rzeczy widywałam dotychczas tylko na plakatach z modelami reklamującymi bieliznę, na okładkach tanich romansideł i u zawodowych pakerów. A teraz oglądałam taki okaz na własne oczy – „sześciopak” wyrzeźbiony z lekko opalonej skóry, rozciągnięty na ciele, które wyglądało, jakby zostało wykute w marmurze. Rome Archer był uosobieniem męskości i męskiego piękna – zbudowany jak młody bóg – i chociaż w życiu nie przyznałabym się do tego sama przed sobą, nigdy wcześniej nie widziałam w moim łóżku nikogo, kto by tak dobrze w nim wyglądał.

Trudno było też nie zauważyć, że cały ten podniecający krajobraz ciała przecinało więcej blizn, niż chciałam na nim widzieć. Nawet w nikłym blasku światła wpadającego z przedpokoju widziałam sporą szramę na jego ramieniu w miejscu, w którym opierał głowę. Była pofałdowana i szersza niż moja dłoń – i wyglądała naprawdę paskudnie. Po drugiej stronie jego żebra przecinała straszna czerwona krecha, sprawiająca wrażenie, jakby dopiero co się wygoiła. Miała jakieś dwadzieścia pięć centymetrów długości. Nie mogłam też nie dostrzec wyraźnej, białej linii, która wiła się zygzakiem pod jego pępkiem i znikwała pod rąbkiem wydatnie wybrzuszonych spodni.

Widok kobiet i mężczyzn, którzy znaczyli swoje ciało, aby podkreślić indywidualność, personalizowanie skóry jako swojej własności, nie robił na mnie wrażenia, jednak mozaika tych blizn, znaków, o które ich właściciel z pewnością nigdy się nie prosił, sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać, jak to jest, mieć na sobie symbole wytrawione wbrew własnej woli. Mapa jego skóry była jednocześnie historią jego życia, odzwierciedlającą pragnienie

zostania wojownikiem, człowiekiem walczącym o wolność innych – którą miał teraz nosić przed resztę swojego życia. To był zupełnie inny poziom modyfikacji ciała, tak bardzo odmienny od tatuowania i wykonywany w zupełnie innym celu...

Pokręciłam szybko głową i zbeształam się w duchu za to, że bawię się w podglądaczkę. Nawet nie mrugnął, kiedy tuż pod jego nosem przebrałam się w luźny T-shirt i szorty do spania, dlatego nie poczuwałam się do skradania, zachodząc do łazienki i szykując do snu. Było dość wcześnie jak na sobotni wieczór, ale nie zapowiadało się na imprezę, a Ayden nie lubiła balować pod nieobecność Jeta, więc czekał mnie upojny wieczór z telewizją, dopóki nie odpłynę. Wróciłam do pokoju i zabrałam się do odłączania telefonu od ładowarki tuż przy głowie Rome'a. Nie martwiłam się, że go obudzę, bo był zupełnie nieprzytomny – to znaczy, tak mi się zdawało, dopóki jego potężna łapa nie wylądowała na moim ramieniu.

– Hej! – Mój zaskoczony okrzyk nie zrobił na nim wrażenia i upadłam plecami na materac. Krzyknęłam ponownie, gdy ręka przewieszona przez ramę łóżka owinęła się wokół mnie i na wpół przygniotło mnie zwaliste cielsko. Ten gigant ważył chyba z cholerną tonę i choćbym nie wiem jak się starała go z siebie spychać, nic bym nie wskórała. Rome złożył ciemną głowę na moim ramieniu; czułam na szyi dotyk jego nedorzecznie długich rzęs. Oddychał spokojnie, a jego pierś falowała w rytm oddechu, nie zdradzając żadnych oznak niepokoju czy przytomności, chociaż wiałam się i próbowałam z całej siły uwolnić z żelaznego uścisku.

– Rome? – Poklepałam go lekko w skroń i poczułam, jak przyciśnięte do mojej szyi czoło się marszczy. – Hej, wielkoludzie, muszę wstać!

Spróbowałam go jeszcze raz z siebie zepchnąć, ale tylko wymamrotał coś przez sen i ułożył się na mnie wygodniej. Jedną z nóg w dzinsach wsunął między moje nogi; ramię, którym mnie obejmował, zacisnęło się wokół mnie jeszcze mocniej, a na pośladku poczułam jego dłoń. Odwrócił głowę, potarł policzkiem o

moją skroń i westchnął. Przestałam się na moment szamotać i podniosłam na niego wzrok, bo to jego westchnienie zabrzmiało bezgranicznie smutno. Aż mi się serce ścisnęło.

Musiał ważyć co najmniej dwa razy więcej ode mnie i miał krzepę jak wół, a jednak trzymał się mnie kurczowo jak tonący brzytwy. Całkiem jakbym była żywym pluszowym misiem – i cokolwiek nawiedzało go w snach, przytulanie mnie mogło to odgonić. Wypuściłam powoli powietrze i spróbowałam zastanowić się, co robić. Pomyślałam ze złością, że tak naprawdę to mogłam po prostu dać barmanowi numer do Rule'a i pozwolić, żeby to on się wszystkim zajął – ale nie, ja musiałam zrobić wszystko po swojemu. I teraz miałam za swoje.

Nie było szans, żebym się oswobodziła – chyba że przywaliłabym mu z kolana w brzuch albo rąbnęła go pięścią w szczękę, żeby się obudził; takie rozwiązanie wydawało się nieco zbyt ekstremalne. Współczułam mu. Nie było wątpliwości, że z czymś walczy i zwykły kiepski dzień wcale nie był powodem, dla którego topił smutki w kieliszku. Stwierdziłam, że nic mi się nie stanie, jeśli poleżę tak przez chwilę, dopóki nie przekręci się na drugi bok albo nie poluzuje uścisku. A poza tym nie miałam nic przeciwko rozkoszowaniu się bliskością tego smukłego, wysportowanego ciała – tym bardziej że już pewnie taka druga okazja się nie nadarzy. Przez ostatnie lata moje życie seksualne było w najlepszym razie dość jałowe. Zdarzały się co prawda jednorazowe numerki, ale nie było to nic, co chciałabym ciągnąć dłużej, nie mówiąc już o tym, że nikt nie mógł się równać z fizyczną perfekcją faceta, który właśnie mnie przygniatał.

Westchnęłam z rezygnacją i spróbowałam zmienić nieco pozycję, żeby móc swobodniej oddychać. Rome przytulił mnie tylko jeszcze mocniej i ułożył się na mnie całym ciałem. Odpuściłam i objęłam go; miał takie szerokie ramiona, że nie starczało mi ręki. Przesunęłam więc jedną dłoń na biodra, tuż nad świeżą bliznę, a wzrok wbiłam w sufit, żeby nie patrzeć na zegarek. Byłam pewna, że kiedy dotrze do niego, że nie jest sam, zrobi mu się głupio i mnie puści. W pewnym momencie

usłyszałam odgłos otwieranych drzwi i stukot obcasów Ayden na podłodze w korytarzu, co oznaczało, że musiało być już dobrze po drugiej w nocy, mój żywy kocyk zaś ani drgnął. Leżałam pod nim od jakichś dwóch godzin i nie zanosilo się na to, żebym miała się uwolnić przed świtem.

W końcu byłam zbyt zmęczona, żeby gapić się dłużej na jego twarz i liczyć wszystkie pieprzyki i blizny na jego skórze. Z tak bliska szrama na oku wyglądała naprawdę paskudnie. Znad łuku brwiowego zakręcała ku linii włosów i ciągnęła się aż do skroni. Pomyślałam, że miał naprawdę ogromne szczęście, że nie stracił tego swojego ślicznego oczyska. W tych wszystkich znakach na jego skórze była zapisana historia, świadectwo ciężkiego i pełnego niebezpieczeństw życia, wystawione na widok publiczny. To sprawiało, że jeszcze trudniej było mi go rozgryźć; byłam tym wszystkim naprawdę zmęczona. Ostatnią moją myślą, zanim się poddałam i przestałam czekać, aż się przesunie, było, że w ciągu tych wszystkich lat, kiedy byłam z Jimmym, ani razu nie przytulał mnie tak mocno – jakby za nic nie chciał dać mi odejść.

Nie wiedziałam, co mnie obudziło – czy było to słońce wpadające przez żaluzje, czy może uczucie, że grzeje mnie elektryczny koc w środku lata, czy może niemożliwy do zignorowania fakt, że nie spałam w moim falbaniastym różowym łóżku sama. Zmrużyłam oczy przed słońcem, ale tym, co zobaczyłam najpierw, był błękit – błękit nie do opisanie, tak gorący i jasny, że miałam wrażenie, że za chwilę spłonę w nim żywcem. Otworzyłam usta, żeby zapytać Rome'a, jak się czuje, i kazać mu, do jasnej cholery zleźć ze mnie, ale nie zdołałam wykrztusić ani słowa. Gapiliśmy się po prostu na siebie, nagle dojmująco świadomi tego, że nie mamy na sobie praktycznie żadnych ubrań. Czułam bicie jego serca tuż przy moim w miejscu, w którym stykały się nasze klatki piersiowe; czułam, jak jego pierś podnosi się i opada, w miarę jak oddychał... i czułam też twardość jego erekcji między moimi udami. Sytuacja była pod każdym względem niezręczna i zważywszy fakt, że byliśmy sobie całkiem obcy, mój zazwyczaj cięty język stanął kołkiem.

Rome ścisnął lekko mój pośladek, na którym trzymał dłoń, i pomyślałam, że za chwilę wstanie, ale tak się nie stało. Opierając się na drugiej ręce, podźwignął się, uwalniając mnie spod swojego ciężaru pierwszy raz od wielu godzin, a drugą ręką, wprawiając mnie w osłupienie, przesunął po dolnej wardze moich wciąż rozdziawionych głupekowato ust. Nigdy bym nie powiedziała, że te jego wielkie, twarde dłonie mogą być tak delikatne i czułe. Z wrażenia prawie się zachłysnęłam.

Powinłam coś powiedzieć! – myślałam gorączkowo. On powinien coś powiedzieć! A jednak oboje milczeliśmy i kiedy te piękne oczy znalazły się bliżej, kiedy te usta, otoczone seksownym zarostem, dotknęły moich warg, mogłam tylko leżeć i przyjąć to, co wydawało się nieuchronne. Całowałam się niezliczoną ilość razy – ze złymi i z grzecznymi chłopcami, takimi, których lubiłam, i takimi, których nie lubiłam, z tymi, z którymi spędziłam dosłownie chwilę, jak i tymi, których znałam całe lata... ale nikt mnie jeszcze nigdy tak nie całował. Kiedy jego usta dotknęły moich... coś się wydarzyło. W moim mózgu doszło do zwarcia, mój zdrowy rozsądek i umiejętność trzeźwego myślenia zwały gdzie pieprz rośnie i został tylko kłębek buzujących hormonów i pożądanie tak gwałtowne i namiętne, że pod skórą czułam niemal pulsujący ból. Otaczał mnie i pochłaniał bez reszty. Był wszędzie i jego obecność była tak obezwładniająca! Wiedziałam, że powinłam kazać Rome'owi przestać, że to niewłaściwe... ale nic takiego nie zrobiłam; czułam, że rana, która wpędziła go wczoraj w objęcia rozpacz, wciąż krwawi, ale nie mogłam znaleźć odpowiednich słów – sama zresztą nie wiedziałam, czy gdybym je znalazła, zdołałabym je wyartykułować. Rome przywarł chciwie do moich warg, jego język penetrował każdy zakamarek moich ust. Żadne z nas nie miało długich włosów, więc złapałam go za uszy, żeby przyciągnąć do siebie. W zasadzie to powinłam go odpychać, ale nie mogłam oprzeć się temu, co nadciągało – nie, kiedy czułam na sobie te wszystkie mięśnie i nie pod spojrzeniem tych oczu, w których tonęłam.

Odwzajemniłam pocałunek – bo tak naprawdę nie mogłam

zrobić nic innego. Wsunęłam język do jego ust, pozwoliłam, żeby moje zęby odnalazły miękkie wnętrze jego wargi, objęłam go za szyję i zaczęliśmy się nawzajem łapczywie pożerać. Nie da się tego opisać w inny sposób. Przywarliśmy do siebie i ocieraliśmy się ciałami; czułam szorstki materiał jego dżinsów na gołych nogach, jego dłonie trzymające mnie w uścisku, z którego nie dałabym rady się wyrwać, nawet gdybym chciała. Całowaliśmy się, gryźliśmy i ssaliśmy swoje języki, i w pewnym momencie płomień namiętności, trawiący nas, zmienił się w powolny żar, który kazał mi owinąć nogę wokół jego pasa i nie protestować, gdy niecierpliwe dłonie zaczęły szarpać koszulkę, w której spałam.

To wszystko działo się zbyt szybko, było... złe! To nie był ten facet, na którego czekałam! Odbiegał od mojego wyobrażenia o ideale tak bardzo, jak tylko to możliwe, ale nie mogłam zaprzeczyć, że świetnie mu szło błyskawiczne rozbudzanie we mnie napalonej kotki. Westchnęłam cicho, gdy zdjął mi przez głowę koszulkę. Nie byłam od dawna rozebrana z mężczyzną, a nagość w jego towarzystwie dziwnie mnie onieśmielała – on, same mięśnie i gładka skóra, i ja, z bladym ciałem rozwibrowanym od barwnych tatuaży i usianym tu i ówdzie piegami. Pod lewym ramieniem miałam na żebrach wytatuowany gąszcz lilii – jaskrawych, we wszystkich kolorach pod słońcem. Pręcik każdej z nich był zwieńczony kolczykiem podskórnym, dzięki czemu w środku każdego z kwiatów migotało kilka małych diamentów. Byłam pewna, że ktoś taki jak on, przykładowy żołnierz, nigdy wcześniej nie widział nic podobnego, ale nie przerwał, żeby obejrzeć. Odrzucił moją koszulkę i dotknął palcem wskazującym jednego z klejnotów, przyprowadzając mnie do dreszczu. Wciąż nie zamieniliśmy ze sobą słowa i sprawy szybko wymykały się spod kontroli. Posunęliśmy się już zbyt daleko, żebyśmy zdołała jakoś się z tego wyplątać.

Położyłam mu dłoń na piersi i spróbowałam poukładać galopujące jak szalone myśli. Potrzebowałam chwili, żeby złapać oddech, sekundy na przypomnienie sobie, że nie mamy ze sobą zbyt wiele wspólnego, że żyjemy w dwóch różnych światach. Nie

pozwolił mi na to. Pocierał kciukiem małe klejnoty zdobiące mój bok. Nie wydawał się zdziwiony ani speszony tatuażami pokrywającymi moje ciało – tak naprawdę ani na chwilę nie przestał patrzeć mi w oczy. Nakrył moją dłoń swoją, przyciskając ją mocniej do piersi. Nie lubiłam, kiedy ktoś mną komenderował, ale teraz działo się ze mną coś dziwnego i nie potrafiłam tego powstrzymać. Rome przesunął moją dłoń po piersi w dół, potem po umięśnionym brzuchu, aż do sztywnego materiału rozporka, pod którym wyczuwałam pulsujący żar. Nie poprowadził jej dalej. Zabrał rękę i pogładził mnie tylko kciukiem po policzku. Dawał mi furtkę, możliwość wycofania się – i jakimś cudem, nie odzywając się do mnie ani słowem, powiedział więcej niż jakikolwiek inny facet, z którym byłam dotąd w łóżku.

Czułam gdzieś na skraju przytomności rozsądek, logikę, trzeźwość umysłu – wszystko, po co powinnam sięgnąć, jeżeli chciałam to powstrzymać, zanim będzie za późno. Zamglone i niejasne, ale trwały tam, a Rome dawał mi szansę na sięgnięcie po nie, jeśli tylko zechcę, i natychmiast dotarło do mnie, że to, co wszyscy powtarzali o nim: że jest dobrym człowiekiem, było prawdą. Nie nalegał; nie starał się wykorzystać przewagi nade mną, chociaż był o tyle większy i mógłby mnie bez trudu do wszystkiego zmusić. Dawał mi do zrozumienia, że decyzja należy do mnie, a ja z zaskoczeniem – nie tylko dla siebie – odkryłam, że nie mogę się oprzeć pokusie poczucia pod palcami tej twardej męskości, pulsującej pod moją dłońią. Chciałam ją zobaczyć, dotykać jej, chciałam się przekonać, czy jest równie duża i twarda jak reszta jego ciała. Przejechałam koniuszkami palców ku górze jego rozporka i odpięłam guzik.

Rome wypuścił z sykiem powietrze przez zaciśnięte zęby, a potem pochylił głowę i ujął w usta moją brodawkę. To było tak zaskakujące! – wilgoć jego języka, drapanie zarostu na mojej piersi – że wygięłam plecy w łuk i odrzuciłam głowę do tyłu. Nie byłam zbyt hojnie obdarzona przez naturę – miałam piersi drobne tak jak moje ciało, ale za to superwrażliwe. Kiedy przejechał językiem po czubku nabrzmiałego sutka, kiedy lekko go przygryzł... byłam

stracona dla świata.

Nie było już miejsca na trzeźwe myślenie i próby zachowania się przyzwoicie, nie było już martwienia się, że przecież wcale go nie znam – chciałam, potrzebowałam go i nie mogłam z tym nic zrobić. Koniec, kropka. Po ptakach. Pozamiatane.

Sięgnęłam drugą dłonią do jego rozporka, rozpięłam go i zaczęłam ściągać mu dzinsy. Nie nosił bielizny – to mnie zawsze kręciło – i nie był nieśmiały, bo żwawo podźwignął się na łokcie i pomógł mi zdjąć spodnie. Opadły na podłogę tuż obok mojej koszulki, a kiedy wrócił do mnie, poświęciłam chwilę na ocenę tego, co miał mi do zaoferowania... i otworzyłam szeroko oczy. Nie byłam cnotką; widywałam kutasy w różnych kształtach, rozmiarach i kolorach. Dobrze je znałam – dobre, złe i brzydkie (taki był urok mojego zawodu), jednak Rome... Rome Archer był tak wyposażony, że przez chwilę zastanawiałam się, jak anatomia i biologia mogły pozwolić na wyewoluowanie czegoś takiego. Wystarczy powiedzieć, że każda część jego ciała była tak wielka, jak u mnie każda mała. Przeszło mi przez myśl, że powinnam to wszystko jeszcze raz przemyśleć i zacząć się zachowywać jak rozsądna, odpowiedzialna osoba, którą przecież, do cholery, byłam! Ale jego dłonie dotarły właśnie do moich szortów i leżałam pod nim naga, zanim zdołałam się zebrać choćby na słowo protestu. Nie było szans, żebyśmy się do siebie dopasowali, pomimo że byłam tak nakręcona, że miałam wrażenie, że nasze ciała stopią się ze sobą w każdym miejscu, w którym się stykały. Czułam, jak między nogami wzbiera mi wilgoć i pożądanie i widziałam, że on też to czuje, bo jego oczy zaczęły krzesać kobaltowe iskry. Tak czy inaczej, nieważne, jak bardzo był seksowny, jak niemożliwie cudowny i jak mocno na mnie działał – nie było mowy, żeby ta broń masowego rażenia zmieściła się we mnie.

Moje przerażenie musiało być widoczne gołym okiem, bo nagle brew pod blizną powędrowała w górę i Rome przestał mnie dotykać – przestał zasypywać pocałunkami mój obojczyk i gładzić delikatnie kwiaty zdobiące żebra. Spojrzał na mnie;

zafascynowana śledziłam kroplę potu spływającą z jego skroni po policzku, szyi i wreszcie na pierś o rzeźbie marmurowego posągu. Nigdy nie widziałam kogoś, kto potrafiłby się tak hamować i mieć taką siłę woli; przejechałam palcem po mokrym śladzie, zatrzymując go na jego sutku.

– Wiesz, że to ni cholery się we mnie nie zmieści? – Słowa, które wyszły z moich ust, brzmiały szorstko i chrapliwie, całkiem jakbym miała gardło wyschnięte na wiór. Byliśmy tak blisko, to, co się między nami działo, było tak świeże i nabrzmięte oczekiwaniem, że nie wiedziałam, co począć – ze sobą, z nim, z nami... To, co powiedziałam, miało być w zamyśle śmieszne, spowolnić cały proces, a jednak zabrzmiało jak przerażony pisk – nawet w moich uszach – i wiedziałam, że to wcale nie dlatego że tak bardzo różnił się od wszystkich moich dotychczasowych facetów... a może właśnie dlatego?

Ciemna brew uniosła się jeszcze wyżej, a jego usta rozciągnął ten nikły półuśmiezek, który ostatnio tak mnie rozbroił. Najwyraźniej uznał moje słowa za wyzwanie, nie przestrogę, bo już za chwilę poczułam, że całą swoją uwagę poświęcił i tak już mocno wilgotnemu i zniecierpliwionemu miejscu między moimi udami. Rozsunął je kolanem, podźwignął moje biodra i zanurzył palce w fałdkach, które żywiołowo zareagowały na ich dotyk. Tam, w dole, czekała go kolejna niespodzianka, której chłopcom niedane było oglądać, a jedynie dotykać, kiedy zrzucałam ubranie – natychmiast poczułam, gdy jego palce dotknęły ukrytego między moimi wargami sromowymi niewielkiego kólecza.

Gdy to się stało, znieruchomiał, ale tylko na ułamek sekundy. Kolczyk w łechtaczce miałam, odkąd pamiętam. Zrobiłam go sobie, bo uważałam, że to podniecające i szalone – teraz, kiedy byłam starsza, zatrzymałam go, bo miałam dość seksu z kolesiami, którzy nawet z latarką nie potrafili trafić we właściwe miejsce. Rome nie był jednak jednym z nich – nie przejął się również zbytnio tą niecodzienną ozdobą. Lekko trącił kolczyk, sprawiając, że oczy uciekły mi w głąb czaszki i wydyszałam jego imię. Na

widok mojej reakcji podjął zabawę ze śliskim metalowym kółeczkiem, jednocześnie pieszcząc drugą ręką inne części mojego ciała i wywołując u mnie dreszcz, który niósł ze sobą zapowiedź nieuchronnej ekstazy. Dotykał mnie, głaskał, pocierał bezustannie kciukiem o kółeczko i twardy, drobny pączek pod nim. Pieścił niestrudzenie każdy kawałek mojego ciała jak nikt nigdy przed nim, a kiedy przywarłam do niego cała, wciskając pięty w materac, przekonana, że rozpadam się na milion kawałeczków i widzę gwiazdy, zabrał te zręczne paluszki, pociągnął mnie pod siebie i wsunął we mnie cały ten cholerny, sztywny, twardy pal. Nie byłam na to gotowa, ale zanurzył go we mnie aż po nasadę i wypełnił tak ściśle, że zaczęłam się bać, że za chwilę udławię się tym, czego zwiastun widziałam w jego rozpalonych, jasnych oczach.

Przez chwilę trwał w bezruchu, sprawdzając czy go nie odepchnę, czy nie powiem, że to dla mnie zbyt wiele... W każdej innej sytuacji ucieszyłaby mnie jego opieszałość; teraz jednak miałam ochotę go udusić. Czułam się wypełniona po brzegi, przygwożdżona, unieruchomiona... i nienawidziłam się za to, jak bardzo mi się to podobało. To był rodzaj seksu, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam – całkiem jakbym trafiła w inny wymiar.

– Wszystko w porządku? – To były jego pierwsze słowa, od chwili kiedy to szaleństwo się zaczęło, i brzmiały raczej jak westchnienie niż nawet szept. Wiedziałam, że jeśli mu powiem, że nie, że to boli, że to zbyt wiele, przestanie i uwolni mnie spod siebie, a potem odejdzie bez zadawania zbędnych pytań, więc instynktownie skinęłam tylko ledwie zauważalnie głową i objęłam go za szyję. Chciałam zobaczyć, jak kończy, chciałam wiedzieć, co się dzieje z tymi niezwykłymi oczami, kiedy doprowadzę go na szczyt. Miałam wrażenie trwania w niebycie; teraz nie było sensu go powstrzymywać.

Poruszył się – najpierw powoli – sędzę, że naprawdę się obawiał, że wyrządzi mi krzywdę tym swoim wielkim fiutem, ale musiałam przyznać, że udało mu się idealnie mnie na jego przyjęcie przygotować, więc wkrótce wiłam się tylko pod nim i ponaglałam go, żeby poruszał się szybciej, wchodził we mnie

mocniej, zatracił się we mnie bez reszty. Trzeba przyznać, że był dobry w odczytywaniu moich wskazówek – wpatrywał się w moją twarz, nie spuszczał ze mnie wzroku i zanim się spostrzegłam, miałam uda oplecione wokół jego pasa, a on napierał na mnie niestrudzenie, całkiem jakby chciał wgnieść mnie w materac. To było niesamowite!

Mięśnie na bokach jego szyi naprężyły się, jego muskularną pierś pokryła warstewka potu, a bicepsy uwypukliły się, zaś te oczy... a niech mnie! Te niesamowite oczy rozświeciły się jak fajerwerki, których na własne życzenie nie miał okazji obejrzeć podczas ostatniego grilla. Od środka rozpały je srebrne iskry, a po nich granatowe refleksy, gdy jęknął i opuścił czoło na moje ramię. Był na tyle ostrożny, żeby nie zwalić się na mnie całym ciałem; najpierw delikatnie opuścił moje nogi na materac, a potem wysunął się ze mnie gładko i powoli, wyzwalając z gardeł nas obojga westchnienia.

Przewrócił się na plecy i przez chwilę oboje gapiliśmy się w ciszy na sufit, dysząc ciężko. Nie wiedziałam, co powiedzieć. We wszystkich moich wizjach tego, co powinnam robić z tym, na kogo czekałam przez całe życie, ani przez chwilę nie znalazł się ktoś pokroju Rome'a Archera. Nie mogłam się nadziwić, jak w tak błyskawicznym tempie zdołał pojawić się na moim horyzoncie, przesłaniając sobą wszystko. Był problemem zbyt wielkim – i to dosłownie! – żeby go zignorować... nie, żeby zamierzała to robić, dopóki do cholery nie dowiem się, co właściwie takiego zaledwie przed chwilą zrobiłam i co to ma oznaczać dla wszystkich moich tak pieczołowicie snutych planów.

ROME:

Miałem wrażenie, że śnię. Gdzieś między mgiełką krwi i śmierci a przyprawiającym o mdłości uczuciem zaprawienia się w sztok przyśniło mi się, że przyszła do mnie wróżka, która mnie ocaliła... ale podświadomie wiedziałem, że to tylko efekt pięciu czy sześciu drinków. Zdawałem sobie niejasno sprawę z tego, że zalałem pałę, i pamiętałem jak przez mgłę łagodne napomnienia Brite'a, że te główniane rzeczy, które mi się przydarzyły, minęły. To były jednocześnie jedyne rzeczy, które jakoś pozwoliły mi przetrwać.

Kiedy otworzyłem oczy, obudzony przez wściekle słońce, nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Jasna cholera – ledwie pamiętałem, jak się nazywam! Łeb mi pękał i czułem się, jakbym za chwilę miał się wyrzygać. Wiedziałem tylko, że jestem w pokoju, w którym wszystko wymalowane jest na pieprzony różowy kolor... a pode mną leży coś bardzo miękkiego i kobiecego, pachnącego jak wata cukrowa i kwiatki. To musiał być sen, bo nigdy w życiu nie podejrzewałbym siebie o to, że po głównianym wieczorze obudzę się i zobaczę wpatrzona we mnie z lekkim niepokojem, ale i dużą dozą podziwu te niesamowite, dwubarwne oczy. Dlatego na pewno śniłem, a skoro śniłem, postanowiłem zrobić to, o czym marzyłem, odkąd ta drobina nazwała mnie kapitanem Ponurakiem i uśmiechnęła się do mnie, jakby znała wszystkie moje mroczne tajemnice i grzeszki. Zamierzałem całować te jej słodkie usteczka, dopóki żadne z nas nie będzie mogło złapać tchu, dopóki nie przestanie mnie boleć głowa i – przede wszystkim – dopóki nie zapomnę, co przywiodło mnie do tego tragicznego, żalosego stanu.

Było jednak jedno małe „ale”: nie miałem pojęcia, że zwyczajny całus skradziony tej małej, wyszczekanej główniarze zawróci mi w głowie. Chciałem ją pocałować, bo była urocza i milutka – i naprawdę sądziłem, że ma najpiękniejsze oczy, jakie w

życiu widziałem. Jednak przede wszystkim chciałem to zrobić dlatego, iż wiedziałem, że każe mi przestać i z pewnością mnie odepchnie, godząc boleśnie w moje poczucie godności. I tak już byłem na dnie – tak nisko, że niżej upaść nie mogłem, więc nie bałem się poniżenia, ale wszystko wskazywało na to, że Cora nie kierowała się tymi samymi zasadami, co zwykli ludzie. Zrobiła coś, czego zupełnie się nie spodziewałem – i zbyt wiele czasu minęło, zanim zdałem sobie sprawę z tego, że bałem się mówić, a nawet oddychać. Obawiałem się, iż mój najmniejszy nierozważny ruch nakłoni ją do zaprzestania tego, co sprawiało, że czułem się tak dobrze – lepiej niż od bardzo, bardzo dawna. Wciąż wydawało mi się, że to sen, ale ona była taka gorąca – i byłem tak bardzo zaskoczony! – iż miałem wrażenie, że ten sen się łączy.

Kiedy było już po wszystkim i leżałem, zdyszany, starając się wymyślić jakąś sensowną gadkę, bo zwykłe „dziękuję” z pewnością nie pasowało, ona odtoczyła się na bok wielkiego łóżka i spojrzała na mnie. Jej oczy lśniły dziwnym blaskiem, hipnotyzujące i dwubarwne.

– Wezmę prysznic, a potem będziesz mnie musiał zawieźć po mój samochód. Zostawiłam go pod tą norą, z której cię wczoraj wywlokłam. – Odwróciła się i zaczęła szperać w szafie po drugiej stronie różowego pokoju, a ja przez chwilę napawałem się widokiem jej ciała – szczupłego, gibkiego, przyozdobionego barwnymi rysunkami. Na jednym udzie miała inspirowany kulturą Dalekiego Wschodu tatuaż wody igrającej z ogniem, schodzący aż do kolana; lilie na jej plecach iskrzyły się od wszczepionych pod skórę brylancików, a ramię mieniło gąszczem najrozmaitszych kwiatów. Była drobnutka, ale... niech mnie! Nigdy bym nie przypuszczał, że laska naszpikowana metalem w tak niewyobrażalnych miejscach będzie taka seksowna i niesamowita. Ta dziewczyna była jedną wielką niespodzianką.

– Ee... nie, żebym nie był ci za to wdzięczny, ale... jak w ogóle tu trafiłem? – Nie ośmieliłem się dodać „do łóżka z tobą”.

Założyła krótką koszulkę w gwiazdki, lśniącą i jedwabistą, i obejrzała się na mnie przez ramię, przeczesując króciutkie włosy

palcami. Ja tymczasem usiadłem na brzegu łóżka i zacząłem wciągać dzinsy. Musiałem na chwilę przerwać, bo jak tylko przyjąłem pozycję wertykalną, natychmiast zaczęła mnie niemiłosiernie łupać głowa.

– Barman zadzwonił po Rule’a, ale twój braciszek już wyszedł. Miał jakąś utarczkę z nowym najemcą, a Nasha akurat nie było w domu. Nie byłeś za bardzo w stanie wyjść z knajpy o własnych siłach, więc cię tu przywiozłam.

Rany, ta laska była nie tylko cholernie seksowna, ale i miała wielkie serce! Dzisiejszy dzień obfitował w niespodzianki, a zważywszy na to, co wydarzyło się wczoraj, zanim zalałem się w trupa – cóż, musiałem przyznać, że to maleństwo było bardzo odważne, skoro samo sobie ze mną poradziło. Niewiele osób zrobiłoby coś takiego dla kogoś, kogo praktycznie nie zna. Przejechałem dłonią po ostrzyżonych na jeża włosach; czułem się dziwnie, a jednocześnie osobliwie swojsko.

Cora bez słowa zniknęła w łazience. Usłyszałem szum prysznic. Znalazłem swoją koszulkę rzuconą obok butów i skończyłem się ubierać. Cuchnąłem seksem i wczorajszą gorzałą – dokładnie tak, jak niegdyś zdarzało się notorycznie Rule’owi. Myśl o bracie sprawiła, że zacząłem odruchowo szukać telefonu i kluczyków. Powinienem wczoraj lepiej poinstruować Brite’a, zanim się zalałem w sztok. Nie, żeby Cora sprawiała wrażenie, jakby była na mnie jakoś szczególnie zła, ale wszystko wskazywało na to, iż znalazłem się w sytuacji, którą mogłem w mgnieniu oka spieprzyć, i nie mogłem się wyzbyć uczucia, że przeoczyłem coś ważnego.

Nie bardzo wiedziałem, co ze sobą zrobić w tym aż do bólu dziewczęcym pokoju, więc uznałem, że najlepszym wyjściem będzie udanie się na poszukiwanie szklanki wody i czegoś od bólu głowy. Mieszkanko było małe i urocze – na każdym kroku natykałem się na ślady świadczące o guście jego właścicielki. Kanapa była w kolorze fioletowym, a dywaniki – nakrapiane; założyłem, że wielki telewizor o płaskim ekranie i konsola do gier muszą należeć do Jeta, bo były jedynymi elementami wystroju

salonu nieutrzymanymi w krzykliwych barwach. Znalazłem na tyłach mieszkania małą kuchnię i skrzywiłem się w duchu, widząc, że nie jest pusta.

Przy małym stole Asa pił kawę, ignorując swoją siostrę, która właśnie go za coś opieprzała. Gdy wszedłem do kuchni, oboje wybałuszyli na mnie bursztynowe oczy. Asa podniósł brew, a Ayden zamrugła, jakby nie miała pojęcia, kim jestem. Poczułem, jak ze wstydu czerwienieje mi kark, i odchrząknąłem. Żałowałem, że nie mam pojęcia, czy wczoraj czegoś przypadkiem nie naodwalałem.

– Ee, cześć – wymamrotałem i z wdzięcznością przyjąłem od Asy kubek z kawą. Oparłem się plecami o blat, a oni wciąż się na mnie gapili.

– To twoja furgonetka stoi pod domem? – Podobał mi się głos Ayden – łagodny, z lekkim południowym zaśpiewem, podobnie jak jej długie nogi w dresowych spodniach, jednak Jet był dla mnie jak brat, więc nigdy w życiu bym się do tego nikomu nie przyznał.

– Taaak... Potrzebowałem podwózki i Cora była tak miła, że zgodziła się mnie podrzucić.

– Nocowałeś u nas?

Nie podobało mi się uczucie, że jestem przesłuchiwany.

– Hm... Właściwie to padłem nieprzytomny na jej łóżku, więc nie miałem za bardzo wyboru.

Widziałem niemal, jak Asa dodaje w myśli dwa do dwóch: rano nie widział Cory na kanapie, co oznaczało, że...

– Ciekawa sprawa. – Asa parsknął tylko i nie dodał nic więcej, za co byłem mu niepomiernie wdzięczny. W sposobie, w jaki na mnie patrzył, to, jak mnie ocenia, było coś wytrącającego z równowagi i niepokojącego.

– Co za ciekawa sprawa? – Do kuchni weszła pachnąca czystością Cora. Udawałem, że nie widzę malinek, jakie zostawiłem na jej szczęce i szyi.

Ayden skrzywiła się i podała jej banana.

– Że wczoraj musiałaś się zająć ponoć tak odpowiedzialnym

starszym Archerem.

Cora zmarszczyła brwi, minęła mnie i przeszła do salonu. Miała na sobie czarne spodenki z wysokim stanem i koszulkę w czarno-białe pasy z odkrytymi plecami, zawiązaną na dole wielką kokardą i odsłaniającą rozmigotany tatuaż na plecach.

– Każdemu zdarzają się gorsze dni. Muszę jechać po mój samochód. Gotowy?

Kiwnąłem głową i oddałem Asie kubek, a on skinął tylko, całkiem jakby rozumiał, że to być może najdziwniejsza rzecz, jaka mogła się wydarzyć. Uśmiechnąłem się do Ayden, która uniosła tylko brwi i zajęła zwolnione przeze mnie miejsce przy blacie. Byłem pewien, że jak tylko wyjdę, zaczną dociekać, co też mógł oznaczać fakt, że nocowałem u Cory.

Zauważyłem, że Cora porusza się nieco mniej frenetycznie, niż ma to w zwyczaju. Chciałem ją zapytać, czy jej nie zraniłem – była znacznie drobniejsza od lasek, z którymi zazwyczaj sypiałem, ale chyba oboje tego chcieliśmy, a skoro powiedzieliśmy „a”, głupio było nie powiedzieć „b”. Wyciągnęła z torebki kluczyki i mi je rzuciła.

– Zostawiłam twój portfel i telefon w schowku.

– Czy zrobiłem albo powiedziałem wczoraj coś głupiego? – Chciałem się upewnić, czy nie jestem jej winien przeprosin za... no cóż, za cokolwiek poza pożarciem jej, jakby miała być moim ostatnim posiłkiem.

– Nie. Byłeś tylko smutny. Bardzo smutny.

Nie wiedziałem, co chce przez to powiedzieć – czy że było mi naprawdę smutno, czy że po prostu uważała mnie za żalosego. Gdyby jednak miała na myśli to ostatnie... cóż, chyba nie śmiałybym już nigdy więcej spojrzeć jej w oczy. Seks z nią był zbyt dobry, zbyt wspaniały – a jeśli rzeczywiście uważała mnie za godnego pożalowania... wołałem się nad tym nie zastanawiać.

– Rozmawiałem wczoraj z kimś z misji. Kiepskie wieści. – Odpaliłem silnik i ruszyłem w stronę Broadwayu. Musiałem się dowiedzieć, czy nie odwaliłem wczoraj czegoś głupiego w knajpie.

– Mówiłeś. Wspomniałeś też, że będąc w domu, czujesz się

w pewnym sensie odpowiedzialny za to, co się tam wydarzyło. Mam nadzieję, że wiesz, że to kompletna bzdura? Ludzie, którzy zawodowo walczą na wojnie, muszą się liczyć z ryzykiem odniesienia ran, a nawet śmierci. Sam powinieneś wiedzieć o tym najlepiej. Nie ma znaczenia, czy jesteś tu, czy tam.

Westchnąłem i zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy.

– Nie ma znaczenia. Kiedy byłem w wojsku, zginął mój brat. Kiedy z niego wyszedłem, giną ludzie z mojego oddziału. Po prostu... nie umiem przed tym uciec. Tyle razy ocierałem się o śmierć, a jednak za każdym jakoś udawało mi się wywinąć.

Cora spojrzała na mnie tymi swoimi przedziwnymi oczami; w niebieskim malowało się współczucie, w kawowym – potępienie i przestroga.

– To zbyt duży ciężar dla jednej osoby, Rome. Nie możesz być odpowiedzialny za wszystkich ani cały czas czuć się winnym za to, że tobie się upiekło.

– Tak jak ty? – Zerknąłem na nią z ukosa. – To ty cały czas zawracasz sobie głowę ratowaniem ludzi. Shaw, Ayden... a teraz mnie. Chcesz ocalić wszystkich tak samo jak ja. – Nie zamierzałem poruszać kwestii poczucia winy.

– Taaak... z tą małą różnicą, że kiedy te osoby cierpią z powodu błędów, które same popełniły, nie czuję się za to odpowiedzialna. Kiedy Rule zachował się jak idiota i rozstał się z Shaw, nie czułam, że to moja wina. Kiedy Ayden udawała, że może żyć bez Jeta, nie mieszałam się do tego. Jestem tu po to, żeby im pomóc – tak jak tylko potrafię. A ty sądzisz, że możesz jakoś wpłynąć na rzeczy, na które nie masz wpływu. To głupota!

W pewnym sensie miała rację, więc nic nie odpowiedziałem; resztę drogi spędziliśmy w milczeniu. Włączyłem radio i wewnątrz samochodu wypełniły dźwięki starego kawałka Pink Floydów. Kiedy dotarliśmy do baru, zatrzymałem się, a Cora wskazała zostawionego w pobliżu nedorzecznie jaskrawozielonego mini coopera. No tak, to nim musiała przyjechać. W życiu bym się nie zmieścił do środka! Zaparkowałem obok i wyłączyłem silnik, a potem pochyliłem się i sięgnąłem do schowka po rzeczy. Nie

umknęło mojej uwagi, że kiedy otarłem się ramieniem o jej pierś, wstrzymała oddech.

Patrzyliśmy sobie przez minutę w oczy, w milczeniu, zanim wreszcie sięgnęła do klamki. Nie mogłem pozwolić jej odejść ot tak, nie poruszając tematu tego, co wydarzyło się dziś rano – nie, dopóki się nie dowiem, co to miało znaczyć.

– Jeśli chodzi o dzisiejszy poranek... – zacząłem, ale przerwała mi, podnosząc rękę.

– Nic nie mów. – Pokręciła głową. – Wyszło jak wyszło i niech tak zostanie. Jesteś cholernie przystojny, a ja nie chcę być wiecznie samotna, jednak szukam kogoś, kogo nie zżera żywem poczucie winy i nie targają nim wewnętrzne konflikty, tak jak tobą. Chcę kogoś usatkwowanego, dojrzałego, gotowego być ze mną na dobre i na złe, a ty nie potrafisz sobie poradzić sam ze sobą, więc nie wyobrażam sobie, jak miałbyś się zatroszczyć o kogoś innego. Wiem, że wiele przeszedłeś i widziałeś więcej strasznych rzeczy, niż ktokolwiek powinien oglądać, ale potrzebuję kogoś, kto traktuje jutro jak błogosławieństwo, nie jak przekleństwo. Przykro mi, Rome. Mój ideał to ktoś poukładany, nie facet, którego trzeba składać do kupy. Dostałam już w życiu wystarczającą nauzkę.

Parsknąłem śmiechem i odrzuciłem głowę na oparcie fotela, a gdy spojrzała na mnie, skonsternowana, skinąłem głową.

– Masz rację – powiedziałem. – Jestem pokręcony. Przez większość czasu nie mam pojęcia, czy to, co mi siedzi w głowie, to rzeczywistość czy tylko dawno zatarte wspomnienie. Po prostu... nie sądziłem, że to aż tak widać. – Nie zamierzałem komentować jej stwierdzenia na temat bycia „cholernie przystojnym”. Miała rację – byłem rozbity na milion kawałeczków, z których pewnie całkiem sporo gdzieś się zawieruszyło.

Cora pokręciła głową i otworzyła drzwi.

– Nie to miałam na myśli. Jesteś nieszczęśliwy, bo ani przez chwilę nie próbujesz taki nie być. Rany boskie, Rome, w tym stanie mamy więcej wojskowych niż zwykłych ludzi! Poszukaj gdzieś pomocy, znajdź kogoś, z kim mógłbyś porozmawiać! Pozwól, żeby tym razem to ktoś ocalił ciebie, a nie na odwrót.

Wiem, że twój brat i inni ludzie, którym na tobie zależy, bardzo by to docenili. – I z tymi słowy mnie zostawiła jakby nigdy nic, jakby nie zdawała sobie sprawy, że właśnie zatrzęsała posadami mojego świata. Całkiem jakbym tego ranka nie uprawiał z nią najlepszego seksu, jaki mi się w życiu przydarzył – całkiem jakby właśnie nie obnażyła mnie przed całym światem. To sprawiło, że jeszcze bardziej rozboleła mnie głowa.

Telefon, który trzymałem w dłoni, zawibrował SMS-a i aż się skrzywiłem, kiedy zobaczyłem, że mam ni mniej, ni więcej, tylko dziesięć nieodebranych połączeń. Wszyscy próbowali się dowiedzieć, co się ze mną dzieje i upewnić, że nie zachlałem się na śmierć, a na domiar złego rodzice chcieli wiedzieć, czy przyjadę na śniadanie. Odpowiedź na pytanie brzmiała „Nie, jak jasna cholera!”, wyjaśnienie mogło być nieco bardziej skomplikowane, ale wiadomość pochodziła od Shaw, a ja nie chciałem być dupkiem i jej olewać.

„Przegapiłeś rodzinne śniadanie. Nie masz ochoty czegoś przekąsić?”

„Czemu nie?”

„Rule miesza coś z bojlerem – nie ma co, złota rączka z niego nie będzie. Zjemy we dwójkę?”

Nie widziałem się z Shaw bez świadków, od momentu gdy nie tylko ujawniła światu, że jest z Rule'em, ale i że Remy był gejem. Kochałem ją jak siostrę, cieszyłem się, że układa jej się z moim bratem, ale wciąż żywiłem do niej cięń urazy za to, że tak długo nas okłamywała. Obiecałem jednak Rule'owi, że nie będę jej tego wypominał, więc postanowiłem dać temu spokój, a ociekające tłuszczem burrito na śniadanie zapowiadało się całkiem nieźle.

„Jasne. Denver Diner?”

„W życiu! Jeśli chcesz przekąsić coś konkretnego, chodźmy do Steuben's”.

„W porządku”.

„To w mieście, na Siedemnastej”.

„Do zobaczenia”.

Miałem żołądek z azbestu, więc Denver Diner byłoby dla

mnie OK. Wojskowe żarcie znacznie się poprawiło, chociaż wciąż sporo mu brakowało, ale póki było ciepłe, dawało się zjeść. Tak czy inaczej, z Victorian i okolic studia tatuażu nie było do miasta zbyt daleko, więc miałem jeszcze czas się przebrać przed spotkaniem. Kiedy dotarłem do domu, Nash właśnie wychodził. W drodze do swojego dodge'a rzucił mi zatroskane spojrzenie.

– Wszystko w porządku? Nie wróciłeś na noc.

– Miałem kiepski wieczór. Nic mi nie jest.

Najwyraźniej się śpieszył, bo nie zatrzymał się nawet, żeby mnie opieprzyć. Nie sądziłem, by Cora chciała, abym zdradzał szczegóły naszego spotkania, więc ucieszyłem się, że nie muszę z nim rozmawiać.

Wszedłem pod szybki prysznic i uznałem, że nie będę sobie zawracał głowy goleniem. Czułem się jak gównno i nie zamierzałem tego ukrywać. Wskoczyłem w dżinsy i założyłem czystą koszulkę, a potem ukryłem przekrwione oczy za okularami przeciwsłonecznymi i podjechałem pod restaurację. Na parkingu stał już stylowy porsche suv Shaw i ze zdumieniem odkryłem, że trochę się tym spotkaniem denerwuję.

Shaw była słodka. Była wcieleniem dobroci i łagodności. Miała ogromne serce i potrafiła kochać bezwarunkową miłością – i to właśnie dzięki temu udawało jej się nakłonić mojego skretyniałego brata, żeby nie zachowywał się jak dupek – no, w każdym razie przez większość czasu. W jej zielonych, niewinnych oczach było coś, co sprawiało, że chciało się zostać jej bohaterem, że miało się ochotę dać z siebie wszystko, co najlepsze – a przez to z kolei jeszcze trudniej było mi się pogodzić z żalem i urazą, które do niej mimo wszystko czułem. Nietrudno było wypatrzeć w tłumie jej jasne włosy; mina Shaw zdradzała, że denerwuje się tym spotkaniem tak samo jak ja.

Gdy usiadłem w boksie naprzeciwko niej, uśmiechnęła się do mnie blado; jak tylko zdjąłem okulary i zamówiłem kawę u przechodzącej właśnie kelnerki, w jej oczach dostrzegłem cień niepokoju.

– Wyglądasz strasznie.

– Czuję się strasznie.

Po sposobie, w jakim bawiła się sztukami, poznałem, że chce mi coś powiedzieć, ale się waha.

– O co chodzi, Shaw? Wyrzuć to z siebie.

Przygryzła dolną wargę i zmarszczyła lekko nos.

– Rule się o ciebie martwi.

Parsknąłem krótkim śmiechem i skinąłem głową kelnerce, która stawiała właśnie przede mną parującą kawę.

– Och, a więc role się odwróciły? Strawiłem na martwieniu się o niego większość życia!

To była prawda. Nie wiem, skąd brała się u mnie autodestrukcyjna potrzeba pilnowania mojego młodszego braciszka, ale traktowałem to jak sprawę honoru – to był mój obowiązek.

Shaw zmarszczyła czoło.

– Picie na umór, zachowywanie się jak dupek, nieodbieranie telefonów od Margot i Dale’a, a na dodatek odtrącanie wszystkich, którzy się o ciebie troszczą – mam wrażenie, że robisz wszystko, żeby celowo utrudnić sobie powrót do domu. Kochamy cię, Rome – zależy nam na tobie. Jasne, kochaliśmy cię, kiedy było to łatwe i nie wymagało wysiłku, ale teraz, gdy jest ci trudniej, także możemy się nauczyć kochać cię inaczej – jeśli tylko dasz nam szansę.

Odchrząknąłem i zczekałem, aż kelnerka przyjmie nasze zamówienia i odejdzie.

– Posłuchaj, próbuję właśnie dojść do ładu z własnym życiem. Zdarzyło mi się kilka razy skrewić, ale dam sobie radę. Przepraszam, że zachowałem się wobec ciebie jak dupek. Trudno mi patrzeć na ciebie i nie pamiętać o Remym i jego kłamstwach; trudno mi myśleć o tobie i Rule’u jak o parze. Nie przywykłem do patrzenia na moją rodzinę... z zewnątrz.

Syknęła, jakbym ją spoliczkował. W jej zielonych oczach dostrzegłem ból i poczułem się natychmiast jak skończony idiota.

– To nie była moja tajemnica. Remy żył własnym życiem, na własnych zasadach. Nie zgadzałam się z tym i nie popierałam

oszukiwania wszystkich dookoła, ale nie mogłam podejmować za niego decyzji. Był szczęśliwy, zakochany i nie chciał, żebyście ty czy Rule wtrącali się w jego sprawy – nawet gdybyście robili to w dobrej wierze. A jeśli chodzi o mnie i o Rule’a... – Wytrzymała twardo moje spojrzenie. – Kochałam go od zawsze – i wiedziałeś o tym. Zasłużyłam na niego, Rome. Zasłużyłam na prawo do bycia z nim szczęśliwą i uszczęśliwiania jego. Nie jest mi z tego powodu przykro i nie zamierzam nikogo za to przepraszać. Przykro mi tylko, że tak ciężko ci się z tym pogodzić.

W tym momencie zjawiała się kelnerka z naszym zamówieniem. Dopóki ból głowy i ssanie w żołądku nie stały się nie do zniesienia, patrzyłem Shaw przez długą chwilę prosto w oczy.

– Próbuję się po prostu w tym wszystkim odnaleźć, maleńka. Każdy czekał cierpliwie, aż Rule wygrzebie się ze swojego bagna – dlaczego nie mielibyście dać trochę czasu i mnie?

Wreszcie twarz Shaw rozjaśnił prawdziwy uśmiech. Rany, naprawdę kochałem tę dziewczynę i brakowało mi jej.

– Umowa stoi. Nawet nie wiesz, jak bardzo mam już dosyć tego mrukliwego gbura, jakim ostatnio się stałeś.

– Kapitana Ponuraka? – Roześmiała się i posłała mi pytające spojrzenie. – Cora mnie tak ochrzcila.

– Zazwyczaj mówi to, co myśli. I za to ją lubię.

Potarłem szczecinę porastającą podbródek i spróbowałem zachować kamienną twarz.

– No-o... Ta dziewczyna potrafi zaskakiwać.

Shaw podniosła widelec i wycelowała go we mnie.

– Skąd wiesz? Od kiedy to niby tak dobrze ją znasz?

To nie było pytanie, na które miałem ochotę odpowiadać, więc postanowiłem zmienić temat.

– Czy rodzice są bardzo wkurzeni, że wyleciało z planu niedzielne śniadanko?

Zamrugła i przyjrzała mi się zaskoczona.

– Może trochę, ale to nic takiego. Rule i wasza mama nadal kiepsko się dogadują i czasami on po prostu nie jest w nastroju,

żeby jechać. Oboje się starają i chyba na razie nie można od nich więcej wymagać. Tęsknią za tobą. Cały czas o ciebie pytają. Wszyscy się cieszą, że dotarłeś do domu w jednym kawałku.

Ten temat również był śliski, ale rozmawianie o tym kosztowało mnie mniej wysiłku niż rozprawianie o moim poranku z Corą i o tym, jak poznałem lepiej to jasnowłose tornado.

– Może i tak, fizycznie – zgotziłem się – ale psychicznie... chyba nie do końca.

Shaw ściągnęła z troską brwi, a ja odsunąłem na bok pusty talerz i sięgnąłem po kawę.

– Co masz na myśli?

Opadłem na oparcie kanapy i podniosłem palec do skroni, kręcąc nim tak jak przy sugerowaniu, że ktoś jest świrnięty.

– Mam nierówno pod sufitem. Wymyślam sobie różne rzeczy, marnie śpiam i źle się czuję ze świadomością, że ludzie wokół mnie umierają, a ja nie mogę nic na to poradzić. Nie mam pomysłu, co ze sobą zrobić – teraz, kiedy nie jestem już w wojsku – i dostaję od tego kota. Mam wrażenie, że nie jestem już sobą.

Shaw odchrząknęła cicho i sięgnęła przez stół, kładąc swoją małą dłoń na mojej wielkiej łapie, którą odruchowo zacisnąłem w pięść. Mogłem zacząć znowu opowiadać, jaki to nie jestem zły na rodziców za to, że mnie okłamywali, za to, że utrudniali Rule'owi życie, ale prawda była taka, że nie wiedziałem, jak sobie poradzić z tym, że patrzą na mnie, jakby nie mieli pojęcia, kim jestem. Tak bardzo się zmieniłem... byłem taki inny od syna-żołnierzyka, którego znali, kiedy byłem ostatni raz w domu; nie mogłem pogodzić się z tym, że traktują mnie jak obcego.

– Rome... – powiedziała Shaw miękkim, cichym głosem; nie mogłem się przemóc, żeby spojrzeć jej w oczy. Jeżeli w jej wzroku zobaczyłbym współczucie i litość... to by mnie zabiło. Tak bardzo przywykłem do chronienia jej, bycia dla niej wsparciem i służenia radą, że sama myśl o tym, że teraz role mogłyby się odmienić, bolała jak lodowe ostrze wbijane prosto w serce. – Patrzę teraz na ciebie i widzę tego samego człowieka, którym byłeś dawniej – wspaniałego brata, cudownego syna i najsilniejszego, najbardziej

rozgarniętego gościa, jakiego znam. Jesteś niesamowitą osobą i może teraz przechodzisz trudny okres, ale uwierz mi, Rome – przez całe życie byłeś silny dla innych i zajmowałeś się ocalaniem im dupy, więc teraz nic się nie stanie, jeśli na chwilę przestaniesz ratować świat i pozwolisz, żebyśmy pomogli tobie.

Podniosłem na nią wzrok i z trudem przełknąłem gulę, która urosła mi w gardle. Nie wiedziałem, co na to powiedzieć, więc tylko uściśnąłem lekko jej palce, dając do zrozumienia, ile dla mnie znaczą jej słowa. Mój brat był cholernym szczęściarzem, że ta niezwykła dziewczyna straciła dla niego głowę. Kiedy sięgnąłem po portfel, żeby zapłacić, byłem już pewien, że z tematem Cory mi się upiekło, ale Shaw szybko sprowadziła mnie na ziemię. Zapomniałem, jaka jest przenikliwa i jak rzadko o czymkolwiek zapomina.

– No to... co miałeś na myśli, mówiąc, że Cora potrafi zaskakiwać? Nie sądziłam, że się lepiej znacie.

Miałem ochotę głośno jęknąć.

– Nic. Nie miałem nic na myśli. Jest urocza i mówi, co myśli – to po prostu... zaskakujące.

Shaw uniosła brew.

– Wiesz, że się przyjaźnimy, prawda? A jeżeli ona mi czegoś nie powie, to zrobi to z całą pewnością Ayden.

A niech to szlag – zapomniałem, że dziewczuchy są takie gadatliwe i wszystko sobie opowiadają!

– No-o... trochę się wczoraj skułem...

– Tak właśnie myślałam. – Powiedziała to takim karcącym tonem, że nie mogłem nie parsknąć śmiechem.

– Dałem barmanowi mój telefon, żeby zadzwonił po Rule'a, ale w salonie odebrała Cora. Okazało się, że mój brat ma na głowie bojler, a Nasha nie było, więc po mnie przyjechała. Dopilnowała, żebym nikogo nie zabił i nic sobie nie zrobił. Byłem zaskoczony, że się o mnie zatroszczyła, bo nigdy bym nie pomyślał, że w ogóle ją obchodzę.

Shaw przyglądała mi się przez chwilę z nieodgadnioną miną i z trudem zwalczyłem w sobie chęć schowania się przed jej

wzrokiem pod stół. Czułem się jak dzieciak, który coś przeskrobał.

– Jest inna, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka.

Jak cholera! – potwierdziłem entuzjastycznie w myśli, ale nie powiedziałem tego na głos.

– Jakiś czas temu była zaręczona. Tamten facet złamał jej serce i teraz cały czas sobie wmawia, że kiedyś spotka chodzący ideał, z którym będzie żyła długo i szczęśliwie. Wtrąca się w życie nas wszystkich, udziela nam rad i cały czas wtyka nos w nie swoje sprawy, ale kiedy jej tłumaczymy, że pragnie czegoś nierealnego, nie chce nas słuchać. To smutne, bo zazwyczaj ma rację i słuchamy jej, więc uważa, że i tym razem się mylimy. Jeśli o mnie chodzi, to wydaje mi się, że ona po prostu boi się kogoś do siebie dopuścić za blisko, żeby znowu nie złamał jej serca.

Wzruszyłem ramionami i zacząłem wstawać.

– Nie ma nic złego w marzeniach.

– Jest, jeśli marzy się o czymś nieosiągalnym. Kocham Rule'a całym sercem, ale wiem, że daleko mu do ideału. Związku nie da się skroić na miarę; ludzie miewają wady. Miłość nie przychodzi, ot tak – pielęgnowanie uczucia to czasem ciężka praca. To właśnie nasze niedoskonałości czynią nas wyjątkowymi i chociaż Rule nie jest ideałem, dla mnie jest idealny.

Otoczyłem ją ramieniem i ścisnąłem, aż pisnęła. Kiedy poczułem, jak mnie obejmuje, w piersi rozlało mi się błogie ciepło. Brakowało mi tego – a pozbawiłem się tego na własne, głupie życzenie.

– Tęskniłem za tobą, maleńka.

Poczułem, jak wypuszcza powietrze i ściska mnie mocniej.

– Ja za tobą także, Rome. Tak się cieszę, że wróciłeś...

Cóż, tak naprawdę nie do końca wróciłem – nie w tym sensie – ale jakimś cudem na niektóre kwestie otworzyły mi się oczy i zdałem sobie sprawę, co ostatnio traaciłem. Shaw miała rację. Zawsze byłem porządnym synem, godnym zaufania starszym bratem, kimś, na kogo można liczyć. Wciąż taki byłem, ale teraz pojawiły się rzeczy, które sprawiły, że było mi ciężko, a innym trudno było ze mną wytrzymać. A mimo to miałem bliskich, którzy

nadal mnie kochali – nawet jeśli nieco inaczej niż wcześniej; miałem cholerne szczęście, że tak jest. Wiedziałem, że powinienem przestać traktować tę miłość jako coś, co mi się należy z urzędu i – tak jak powiedziała Cora, przestać czuć się winnym z powodu tego, że mi się poszczęściło.

CORA:

Minął tydzień od dnia, w którym postanowiłam przestać być wredną małpą – cały tydzień, spędzony bez najmniejszej myśli o Jimmym i jego ślubie, nie mówiąc już o szpiegowaniu na Facebooku – i tydzień, który przesiedziałam jak na szpilkach, czekając, aż Straszna Trójca zacznie mnie ciągnąć za język i wypytywać o szczegóły wizyty wielkiego brata Archera... jednak tak się nie stało. Najwyraźniej sama idea, że Rome i ja moglibyśmy być dla siebie kimś innym niż śmiertelnymi wrogami, była nie do pomyślenia i poza kilkoma cierpkimi słowami od Ayden i dziwnymi spojrzeniami ze strony Shaw nie zauważyłam nic dziwnego. Gdyby tylko wiedzieli, że niańczenie pijanego w sztok Rome'a skończyło się czymś zupełnie innym... nie wyłgałabym się tak łatwo. Kiepsko tylko, że nie mogłam przestać o tym „czymś zupełnie innym” myśleć – niezależnie od tego, co robiłam.

Rome zajął raz do salonu, żeby podrzucić Nashowi komórkę, której ten zapomniał z domu – a potem drugi, żeby zapytać Rule'a, czy nie mógłby podskoczyć do baru, w którym spędzał teraz najwyraźniej większość czasu i pomóc zrywać podłogi. Za każdym razem był aż do bólu miły i zachowywał się całkowicie naturalnie. W jego słowach nie było śladu podtekstu ani zawołanych sugestii. Zachowywał się, całkiem jakbyśmy wcale nie wylądowali razem w łóżku i nie przeżyli kosmicznie upojnego seksu – i niepomierne mnie to wkurzało! Tym bardziej że za każdym razem, kiedy go widziałam, przypominałam sobie tylko, jakie z niego ekstraciacho. To nie było w porządku! Szczęście w nieszczęściu, iż to ja powiedziałam, że tamto nic nie znaczyło, ale byłam zła, że zachowuje się, jakby nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. Odreagowywałam jeszcze większą ironią i lekkomyślnością niż zazwyczaj, jednak to także spływało po nim jak woda po kacze.

Tego wieczoru, po wyjątkowo ciężkim dniu w pracy, siedzieliśmy wszyscy w Cerberusie, popijając drinki i czekając na koncert zespołu Jeta. To był zwykły sobotni wieczór – z tą różnicą, że zamiast bawić się z przyjaciółmi, byłam bez reszty skupiona na próbach niezwracania uwagi na Rome’a i jakąś laskę w skórzanych spodniach, która wyglądała, jakby lada chwila miała mu wskoczyć na kolana. Wiedziałam, że nie powinnam się tym przejmować, bo w zasadzie ledwo się przecież znaliśmy, ale mimo to dużo wysiłku kosztowało mnie (a nie należę do szczególnie cierpliwych osób), żeby nie podejść do nich, nie nawrzeszczyć na Rome’a i nie udusić tej zdziry jej tandetnym naszymi. Musiałam jednak przyznać Rome’owi, że – na swoje szczęście! – nie wyglądał na zainteresowanego śliniącą się do niego laską, jednak nie sprawiał także wrażenia, że zamierza ją splawić. Miałam ochotę iść tam i wylać im na łby dzbanek piwa.

– Co jest, marudo? – Moje ponure rozmyślenia przerwał rozbawiony głos Rowdy’ego, więc oderwałam wzrok od Rome’a i spojrzałam na niego. Jet zaciągnął Ayden za scenę, wmawiając jej, że powinna koniecznie zobaczyć tamtejszą łazienkę, a Shaw i Rule byli pogrążeni w rozmowie z Nashem o Philu, którego od tygodnia nikt nie widział w salonie. Zaczynaliśmy się o niego martwić. Rome zabawiał gadką-szmatką Kobietę Kota, więc zostaliśmy tylko ja i Rowdy. Mogło być gorzej, ale w tej chwili poddawanie się taksującemu spojrzeniu Rowdy’ego było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

– Nie marudzę. Po prostu jestem zmęczona. Miałam ciężki dzień.

Rowdy uniósł jasną brew i sięgnął po swojego coorsa.

– Od tygodnia jesteś jakaś przybita i opryskliwa – to do ciebie niepodobne.

Wzruszyłam tylko ramionami, licząc po cichu na to, że moje milczenie sprawi, że przestanie drażnić temat, ale w tej samej chwili laska podrywająca Rome’a odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się tak głośno, że musiałam ugryźć się w język, żeby nie zacząć wrzeszczyć.

– Nie wierzę, czyżby Rome opowiedział kawał? – warknęłam tylko. – Przecież on nawet nie ma poczucia humoru! – Zdawałam sobie sprawę, że zrzędzę, ale nie mogłam nic na to poradzić.

Rowdy wyciągnął rękę, położył mi dłoń na szyi i zaczął masować naprężone mięśnie karku. Westchnęłam, kiedy napięcie nieco odpuściło.

– Powiesz mi, co jest grane, czy mam dojść do własnych wniosków, które pewnie i tak będą słuszne? – zapytał Rowdy.

Skrzywiłam się i wróciłam spojrzeniem do Rome'a i dziwki w skórze, a na widok jej palców wsuniętych pod jego skórzany pasek z gardła wyrwał mi się mimowolny warkot.

– To możliwe... to znaczy, bardzo prawdopodobne, że uważam starszego Archera za... hm... niezłą partię, powiedzmy.

Rowdy parsknął śmiechem.

– Jaja sobie robisz?

Dałam mu kuksańca i przewróciłam oczami.

– To także całkiem możliwe, że ciężko mu się oprzeć i że mogłam – albo i nie mogłam – pozwolić na to, żeby podczas gdy u mnie nocował, sprawy, ee... wymknęły się nieco spod kontroli.

Rowdy przestał masować mi kark i gwizdnął cicho pod nosem. Kiedy podniosłam na niego wzrok, zobaczyłam, że przygląda mi się z nachmurzoną miną.

– Co znowu?

– No cóż, muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś, mała. To... pokręcone.

– Dlaczego? Wy, faceci, cały czas odwalacie podobne numery.

– Nie, jeśli sprawa dotyczy kogoś z naszej paczki. Nie kalamy własnego gniazda.

Znowu wsadziłam mu łokieć pod żebra.

– Świnia!

– A poza tym, jeśli to była przygoda na jedną noc, dlaczego tak piorunujesz wzrokiem tę brunetkę, która na niego leci?

Westchnęłam głęboko.

– Nie wiem.

I to była prawda. Rome nie był typem faceta, którego szukałam, a mimo to nie mogłam przestać myśleć o nim i o wszystkich jego niedoskonałościach – i wcale mi się to nie podobało. Oparłam podbródek na dłoni i zerknęłam na Rowdy'ego.

– Nie czujesz się samotny? Rule ma Shaw, a Jet się, do cholery, ożenił. Nie rozglądasz się dookoła i zastanawiasz, kiedy przyjdzie kolej na ciebie? Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że te dziewczynki na jedną noc to wszystko przelotne znajomości. Mógłbyś się bez tego obyć, jeśli jednak trafisz na tę jedyną, wpadniesz po uszy.

Rowdy roześmiał się niewesoło i opadł na oparcie krzesła. Kiedy zjawiała się kelnerka, zamówił kolejkę jägermeistera.

– Ta jedyna zjawiała się już dawno, tylko wyszło na to, że to ja nie byłem tym właściwym, więc teraz jest jak jest – robię to dla zabicia czasu.

Zamrugalam zaskoczona. Rowdy rzadko mówił o swojej przeszłości. Wiedziałam, że pochodzi z Teksasu, grał w piłkę nożną i zostawił szkołę i futbol, żeby ni z tego, ni z owego zająć się tatuowaniem – i to wszystko.

– I sądzisz, że już nigdy nikogo nie spotkasz? Zamierzasz spędzić resztę życia samotnie, przeskakując z kwiatka na kwiatek?

Jego wyznanie sprawiło, że wróciłam myślami do Jimmy'ego i życia, które, jak sądziłam, było mi pisane u jego boku. Pokładałam w nim wielkie nadzieje, był dla mnie wszystkim... a teraz? Nie byłam już taka pewna, czy to rzeczywiście ten jedyny. Nigdy nic nie zadziało na mnie tak jak ból i namiętność płonące w niebieskich oczach Rome'a. Niewiele rzeczy robiło na mnie wrażenie, ale Rome bez wątpienia – tak. Daleko mu było do ostoi bezpieczeństwa i spokoju, a to sprawiało, że nijak nie pasował do mojej definicji ideału.

– W tej chwili chcę się po prostu dobrze bawić. Pewnego dnia zjawi się ktoś, dla kogo będę tym jedynym, a jeśli przy odrobinie szczęścia ją polubię, może nam się uda. Wątpię, żeby ten idiota, którego zostawiłaś w Nowym Jorku, był ci przeznaczony,

Tink. Sądzę, że byłaś po prostu młoda i zmęczona tułaniem się z ojcem po świecie, więc chwyciłaś pierwszą lepszą cumę, która wydała ci się w miarę pewna. Sądziłaś, że Jimmy będzie twoją rodziną, że zamieszkacie razem, a kiedy tak się nie stało, zagubiłaś się i wystraszyłaś. Przypuszczam, że będziesz wiedziała, kiedy natrafisz na tego jedyne, bo – ideał czy nie – zachwieje twoim światem w posadach i może na chwilę zamknie ci buzię, i już nie będziesz miała czasu się bać.

Nie odpowiedziałam, tylko poszukałam wzrokiem Rome'a. Szlag! Wychyliłam drinka i skrzywiłam się do Rowdy'ego kwaśno.

– Dupek z ciebie, wiesz?

– Ale za to jaki miły!

Roześmialiśmy się, ale za chwilę podniosłam wzrok, kiedy na nasz stolik padł czyjś cień. Ze zdziwieniem dostrzegłam stojącego nad nami Rome'a. W półmroku wyraźnie było widać bliznę na jego czole, mięsień na policzku drgał mu nerwowo, a w zazwyczaj żywych, lśniących oczach czaił się jakiś cień.

– Możecie powiedzieć Rule'owi i Shaw, że miałem już dość? Będę spadał. – Mówił dziwnie burkliwie i wydawał się czymś wkurzony. Jego skórzanej lali nie było widać nigdzie w pobliżu.

– Enmity nawet jeszcze nie weszło na scenę. – Nie wiem, po co to powiedziałam. Gołym okiem było przecież widać, że nie grali – byłam po prostu chamska.

Rome zmrużył oczy i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili chyba to lepiej przemyślał, bo je zamknął. Potrząsnął lekko głową, jakby chcąc poukładać myśli.

– Znam Jeta od dzieciaka. Widziałem, jak gra setki razy. Powstrzymywanie się od picia to dla mnie duży wysiłek, a jeśli zostanę tu choć chwilę dłużej, nie wytrzymam.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Nie miałam pojęcia, czy powstrzymuje się od picia po to, żeby nie popełniać już takich pomyłek jak ostatnio ze mną, czy dlatego że po alkoholu przestawał się kontrolować i wszystko psuć.

Rowdy zamówił następną kolejkę i zobaczyłam, jak Rome zaciska szczęki. Nie wiedziałam, co to oznacza, więc – jak zwykle

– wyplułam, co mi ślina na język przyniosła:

– Kapitan Ponurak kontratakuje!

Zobaczyłam, że ściąga brwi, a Rowdy obok mnie zamiera. To było cholernie niemiłe – i zupełnie niepotrzebne – jednak zanim zdążyłam go przeprosić, oparł się o stolik przede mną i pochylił, tak że patrzyliśmy sobie w oczy. Był wzburzony – i z jednej strony, żałowałam, że jest rozdrażniony, a z drugiej, miałam cichą nadzieję, że to ja jestem tego przyczyną... i może właśnie dlatego zachowałam się jak idiotka.

– Jestem pewien, że wiesz, jaka jest moja definicja miłego spędzania czasu – a na wypadek gdybyś o tym zapomniała... chętnie ci o tym przypomnę.

Na chwilę odjęło mi mowę; kątem oka widziałam, jak Rowdy kręci się niespokojnie na swoim krześle.

– Nie, dzięki – odparowałam, kiedy odzyskałam język w gębie. – Chyba twoja Kobieta Kot liczy dziś na mały pokaz.

Rome prychnął i odchodząc, rzucił przez ramię:

– Spokojna głowa, wystarczy dla wszystkich, lilipucie. – I zniknął, zanim odzyskałam mowę. Nie mogłam się zmusić do sprawdzenia, czy brunetka wyszła razem z nim, czy nie. Rowdy gwizdnął znowu cicho pod nosem.

– A niech mnie – nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym ktoś w rozmowie z tobą będzie miał ostatnie słowo! To niewiarygodne!

Zignorowałam go i sięgnęłam po piwo. Nie mogłam tego robić Rome'owi. Nie powinnam się wobec niego tak zachowywać – to wszystko byli jego przyjaciele i rodzina. Nie mogłam być dla niego wredna tylko dlatego, że byłam zazdrosna... i że na niego leciałam. Powinnam wziąć się w garść i przeprowadzić z nim rozmowę, której w głębi duszy się obawiałam – i oczyścić atmosferę. Nie wiedziałam, o co tak naprawdę mi chodzi, ale nie mogłam zaprzeczyć, że w jakiś dziwny, pokręcony sposób mnie do niego ciągnie. Najpierw jednak, uznałam, wypiję całego jägermeistera w Colorado i spróbuję odegnać sprzed oczu obraz tej ubranej w skórę zdziwy macającej Rome'a. Zamierzałam też konsekwentnie ignorować porozumiewawcze spojrzenia, które

posyłał mi Rowdy – w innym przypadku musiałabym rozkwasić mu gębę.

Następnego ranka trochę ciężko mi się wstawało, ale nie było tragicznie – tym bardziej że musiałam tylko wskoczyć w sukienkę, postawić włosy na żel, nałożyć błyszczczyk i byłam gotowa do wyjścia. Krótkie włosy są jednak super. Sukienka była w kolorze jaskrawoturkusowym – takim samym, jak moje niebieskie oko – z wielkim, żarówiastożółtym słonecznikiem na spódnicy, jasna i wesola. Uznałam, że nieważne, w jak ponurym nastroju będzie Rome, niemożliwe, żeby się nie rozchmurzył na widok takiej pięknej letniej sukienki. Nie mówiąc już o tym, że moje nogi wyglądały w niej super, a na dodatek fajnie podnosiła mi biust.

Kiedy dotarłam do Victorian, Nash właśnie schodził po schodach. Został wczoraj ze mną i z Rowdym do późna, więc wyglądał mniej więcej tak, jak ja się czułam. Miał nasuniętą głęboko na czoło czapkę z daszkiem i ciemne okulary, zasłaniające mu pół twarzy. Na mój widok podciągnął spodnie i podszedł do mojego auta.

– Co tu robisz?

Tylko spokojnie, nakazałam sobie w myśli i poprawiłam okulary na nosie.

– Muszę porozmawiać z Rome'em.

Jego brwi powędrowały nad oprawki okularów, a usta wykrzywił dziwny grymas.

– Dlaczego?

– Bo tak. Nie twój interes.

– Mówiłem ci, że to kiepski pomysł...

– Taaak... jasne, ale to mój kiepski pomysł, więc się odczep.

Po prostu chcę z nim pogadać. Gdzie cię nosi tak wcześnie?

– Jadę porozmawiać z matką.

Zamrugałam zaskoczona. Wszyscy wiedzieli, że stosunki Nasha z jego mamą i ojczymem są w najlepszym razie chłodne.

– Co się stało?

– Z Philem jest coś nie tak i chcę się dowiedzieć, co, a skoro mnie unika, nie mam innego wyjścia.

– Phil to brat twojego taty, tak?

Nash pokiwał głową i rozmasował sobie kark. Widać było, że na samą wzmiankę o tym zaczyna się czuć niezręcznie.

– Taaak... Ale pamiętam, że nawet jak byłem gówniarzem i nie rozumiałem jeszcze, że mój ojciec odszedł, Phil nie potrafił mojej mamie odmówić. Jak kazała mu skakać, to pytał, jak wysoko. Może to trochę dziwne, ale uznałem, że jeżeli ktoś zdoła z niego wyciągnąć odpowiedzi na parę pytań, to tylko ona.

Poklepałam go po ramieniu i ruszyłam do drzwi mieszkania, które wynajmowali z Rome'em.

– W takim razie powodzenia, bo brzmi nefajnie.

– Nie ma go w domu.

Zatrzymałam się i obejrzałam na Nasha przez ramię. Do głowy napłynęły mi natychmiast wizje Kobiety Kota i jej rąk w spodniach Rome'a – i wcale mi się nie podobał koziołek, jakiego wywinął na tę myśl mój żołądek.

– Nie wrócił na noc? – Słyszałam pobrzmiewającą w moim głosie frustrację i Nash także musiał ją zauważyć, bo zrobił głupią minę.

– Nie, był w domu, jak wróciłem – sam. Po prostu kiepsko sypia, wiesz? Wstał rano – i to naprawdę wcześnie. Chyba poszedł pobiegać czy coś w tym rodzaju. Chcesz wejść i na niego poczekać?

Kiwnęłam głową. Potrzebowałam kawy i chwili w samotności, żeby ułożyć sobie w głowie, co chcę powiedzieć Rome'owi.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Coro. Rome nie należy do osób, które możesz zmanipulować i owinąć sobie wokół swojego ślicznego paluszka. A poza tym, co z czekaniem na chodzący ideał?

Weszłam do domu i zdjęłam okulary, żeby położyć je na blacie rozdzielającym urządzone po męsku pokój od jeszcze skromniejszej kuchni.

– Przestań się tak zamartwiać! Po prostu chcę z nim porozmawiać, jasne?

Nash skierował się w stronę drzwi, ale jego ostatnie słowa dźwięczały mi w uszach jeszcze długo po jego wyjściu:

– Rozmowa z tobą zazwyczaj wpędza ludzi w poważne tarapaty.

Doceniałam, że ci ludzie się o mnie martwią – nie miałam dobrych doświadczeń, jeśli chodzi o chłopców i zawody miłosne, i byłam gotowa czekać na mężczyznę idealnego. Wszyscy wiedzieli, że zależy mi na kimś, na kim można polegać, kto nie dźwiga na barkach ciężaru wspomnień, kto jest szczęśliwy i zadowolony z życia. Wiedzieli, że pragnę kogoś, kto obieca zawsze być przy mnie – choćby nie wiem co – i zagwarantuje mi dobrą, szczęśliwą przyszłość. Chciałam, by ktoś kochał mnie tak, jak Rule kochał Shaw, i zapewniał mi spokój ducha, który Jet dawał Ayden. Marzyłam o partnerze, który będzie gotów iść ze mną długą, krętą ścieżką aż po kres.

To normalne, że wszyscy postrzegali Rome'a jako całkowite przeciwieństwo mojego księcia z bajki, więc próbowali mi oszczędzić rozczarowania, które z pewnością mógł mi przynieść ktoś taki jak on. Ale ja... po prostu nie byłam już taka pewna, czy mój wyśniony ideał jest rzeczywiście tym, na kogo czekam. Między mną a Rome'em coś się działo – i nie były to zwykła chemia czy romantyczne zauroczenie, coś więcej niż zwykłe pożądanie. Potrafiłam rozpoznać natychmiast, kiedy plan zaczynał się sypać. Widziałam, jak moje plany wspólnego życia z Jimmym wałę się w gruzy – i tak samo teraz zaczynałam zdawać sobie sprawę z tego, że moja wizja idealnego mężczyzny to fikcja, rozpadająca się na milion kawałków pod ciężarem tego, kim był – a także kim nie był – Rome Archer. Nie miało znaczenia, że sprawia wrażenie zagubionego jak dziecko we mgle, że jego bagaż koszmarów jest cięższy i trudniejszy do udźwignięcia niż to, z czym miała do czynienia większość ludzi; nie liczyło się nawet, że on sam nie widzi dla siebie przyszłości, nie mówiąc już o budowaniu jej z kimś innym.

Nie wiedziałam do końca, czy jestem już gotowa zrezygnować ze swoich marzeń, jednak nie mogłam dłużej się

oszukiwać, że między nimi a mną nie stanął Rome. Nie mogłam zignorować tego, co się między nami działo, dlatego uznałam, że najwyższy czas przestać się bać i odnaleźć odpowiedź na pytanie, o co w tym wszystkim chodzi.

Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i kroki kierujące się do kuchni. Myłam właśnie naczynia – głównie dlatego, żeby zająć czymś ręce, a także dlatego że wyglądały, jakby trochę już leżały w zlewie. Obrzydlistwo.

– Co tu robisz?

Pytanie nie brzmiało uprzejmie. Nie było w nim śladu sympatii, nie mówiąc już o zaczepnym, uwodzicielskim tonie, jakim zazwyczaj się do mnie zwracał. Brzmiało, jakby wypowiedzenie każdego słowa kosztowało go niewyobrażalne męki. Wytarłam ręce i odwróciłam się do niego.

Jasny gwint! Jak niby miałam przeprowadzić poważną rozmowę z tym gościem, który miał na sobie tylko czarne spodenki i opaskę z iPodem na ramieniu? Jego mokre ciemne włosy, wydawały się jeszcze ciemniejsze, a wszystkie wybrzuszenia jego mięśni lśniły od potu. To nie w porządku! – jęknęłam w duchu.

– Zmywam naczynia – rzuciłam oschłym głosem. – Nie ma za co.

Burknął coś w odpowiedzi i zdjął opaskę z iPodem, a potem minął mnie, podszedł do lodówki i wyciągnął butelkę wody. Próbowałam powstrzymać ślinotok, kiedy nieco płynu wylało się i spłynęło strumyczkiem po jego szerokiej piersi. Rome przyglądał mi się z obojętną twarzą – wciąż tak niesamowicie przystojny i spocony!

– Miałem je pozmywać po południu. Muszę wziąć prysznic. Cuchnę jak stary cap.

Odchrząknęłam i oparłam się plecami o szafkę ze zlewem.

– Miałam nadzieję, że uda nam się przez chwilę porozmawiać. – I że założysz koszulkę, żebym mogła normalnie artykułować zdania i nie brzmiała jak imbecyl, dodałam w myśli.

Rome w odpowiedzi potarł tylko twarz dłońmi – dopiero

teraz zauważyłam, jak bardzo jest zmęczony. Jego niebieskie oczy były nieobecne, jakby wyblakłe, a na dodatek podkrążone.

– Posłuchaj, Coro – rozumiem. Jestem pokręcony, to nie twój problem i tak dalej. Po prostu... nie ogarniam tego moim i tak już zwichrowanym umysłem, kiedy mówisz jedno, a potem patrzysz na mnie, jakbyś chciała mnie całego pożreć. Próbuję się pozbierać. Nie jestem dość silny ani nie mam na tyle cierpliwości, żeby próbować jeszcze na dodatek rozgryźć ciebie. Przebiegłem właśnie dziesięć kilometrów po dwóch godzinach snu. Muszę wziąć prysznic, a jeśli będę miał odrobinę szczęścia, może uda mi się chwilę zdrzemnąć.

Nie dał mi nawet szansy na odpowiedź – odwrócił się na pięcie i zostawił mnie stojącą przy zlewku z otwartymi ustami. Już drugi raz w ciągu dwóch dni zostałam nie dość, że przegadana, to nie dostałam szansy się odgryźć – ależ byłam wkurzona! Ten dupek nawet nie dał mi okazji przeprosić za bycie jędzowatą wczoraj wieczorem! Odepchnęłam się od lady i ruszyłam korytarzem do pokoju na tyłach mieszkania – do starego lokum Rule'a, kiedy jeszcze mieszkał z Nashem. Wiedziałam, że jest przy nim łazienka.

Słyszałam szum wody i grające gdzieś w głębi mieszkania radio – leciała właśnie piosenka Toma Petty'ego. Co dziwne, Rome bardzo pasował mi do typowego rockmana, ale jego pokój był wręcz nieskazitelnie wysprzątnięty. Najwyraźniej wszystkie te lata w wojsku nauczyły go porządku. Wielkie łóżko było już pościelone, na podłodze nie wałała się ani jedna brudna skarpetka, jednak brakowało tu też wyraźnych śladów wskazujących na to, kto tu mieszka. Jedyne takim elementem było czarno-białe zdjęcie znacznie młodszego Rome'a i braci bliźniaków.

Rule wyglądał zwyczajnie, jak to Rule – tyle tylko że miał znacznie mniej tatuaży i się uśmiechał – coś, co było bardzo rzadkim zjawiskiem, dopóki nie ułożyło mu się z Shaw. Rome – wysoki i dumny – wyglądał w każdym calu jak starszy brat. Zaś drugi z bliźniaków, Remy... jakie to dziwne, oglądać prawie idealną kopię Rule'a, tylko że w wersji ugrzecznionej, zwykłego,

normalnego chłopca! – nadal przystojnego, ale jednocześnie takiego... nudnego i pospolitego!

Zamyślona, gapiłam się na zdjęcie, więc nawet nie usłyszałam, kiedy woda przestała szumieć. Nagle znad mojego ramienia wystrzeliła czyjaś ręka i zabrała mi zdjęcie sprzed nosa. Zaskoczona, odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Rome'em w samym ręczniku. A niech mnie, moja samokontrola została wystawiona na prawdziwą próbę! Rome w spodenkach był seksowny, ale Rome w ręczniku... W samym ręczniku! Pachniał czystością, ale nadal wyglądał na rozdrażnionego, że naruszam jego prywatną przestrzeń.

– To zdjęcie zjeździło ze mną cały świat. Było ze mną na wszystkich misjach – w Korei, Pakistanie i Iraku. Dopiero co przywiozłem je z Afganistanu. Przypominało mi zawsze o tym, o co walczę, dla kogo powinienem bronić naszego kraju.

Podniosłam dłoń do ust i z zaskoczeniem poczułam, że jego słowa przyprawiły mnie o łzy.

– Szczęściarz z ciebie, że trafiło ci się takie rodzeństwo.

Rome prychnął, a ja musiałam z całej siły się powstrzymać, żeby nie sięgnąć do ręcznika, którym był przepasany i go z niego nie zedrzyć. Nie umiałabym powiedzieć, co miał w sobie takiego, że moje ciało reagowało na niego tak żywiołowo i wyłączał mi się umysł, ale to było jak najsilniejszy afrodyzjak – i trochę mnie to niepokoiło. Nigdy nikt mnie aż tak nie pociągał – nikt, nawet Jimmy.

– Też tak sądziłem... a potem dowiedziałem się, że Remy ukrywał przed nami wszystkimi tajemnicę, a Shaw potrafiła się lepiej zaopiekować Rule'em, niż kiedykolwiek udało się mnie.

Przechyliłam głowę i przyjrzałam mu się z namysłem.

– A ty?

Spiorunował mnie wzrokiem i przeszedł przez pokój do szafy. Hm, trzeba było przyznać, że widok z tyłu był równie apetyczny jak z przodu.

– Co „ja”?

– Zawsze opowiadasz o tym, jak dla nich walczyłeś, jak

dokonywałaś za nich wyborów. A co z tobą? Kto troszczył się o ciebie? Kto walczył o to, żeby świat był dla ciebie lepszym miejscem? – Zadałam to pytanie lekko wstrząśnięta, bo naprawdę nie wierzyłam, że on nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ważny jest – i zawsze był – dla swoich braci. Rome patrzył na mnie błękitnymi oczami przez długą chwilę; wytrzymałam jego wzrok. – Sądzę, że nadal nie doceniasz, jak wiele znaczyłeś dla Rule’a i Remy’ego – i to nie jest fajne. Może i Remy nie był z tobą szczery, ale z tego, co mi wiadomo, był zakochany i szczęśliwy. I – tak – może i Rule przez długi czas nie potrafił się odnaleźć, ale w końcu wygrzebał się z tego swojego bagna, więc spełniłeś swój braterski obowiązek. Czas, żebyś się skupił na własnym życiu.

Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć; w dłoni trzymał podkoszulek. Zaczepnęłam głęboko tchu i zmusiłam się do skupienia na jego twarzy, nie na nagim torsie czy tym miejscu poniżej pasa, w którym ręcznik beztrąsko opasywał go pod linią pępka.

– Słuchaj, chciałabym cię przeprosić, że byłam wczoraj taka opryskliwa. Cieszę się, że starasz się już nie pić – i podziwiam cię za to. No i muszę przyznać, że nie podobała mi się zbytnio ta lala w skórze, szczególnie z łapami w twoich spodniach. Trochę mnie poniosło, ale nie powinnam się za to na tobie wyżywać.

Brew pod blizną powędrowała do góry.

– Kto?

– Ta dziewczyna, wczoraj wieczorem.

Wzruszył ramionami, całkiem jakby nie pamiętał, o kogo chodzi, i rzucił podkoszulek na łóżko.

– Cóż, jeśli mam być szczery, to ty i Rowdy wyglądaliście jak rockandrollowe laleczki na torcie weselnym – jasnowłosi, piękni, cali obwieszeni kolczykami i wytatuowani. Gdybym miał tam stać i patrzeć, jak masuje ci kark i szepcze do ucha jeszcze przez chwilę... cóż, mogłoby się zrobić niemiło.

Wybałuszyłam na niego oczy, a serce zaczęło mi walić jak młotem.

– Rowdy... Rowdy jest dla mnie jak brat! – wykrztusiłam ze

świętym oburzeniem.

– A ja nie pamiętam żadnej laski w skórze.

Staliśmy tak naprzeciwko siebie i patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Widziałam, jak na szyi pulsuje mu żyła, i przygryzłam dolną wargę. Nagle poczułam się, jakbyśmy na całutkim świecie byli tylko my dwoje – jakby w tym pokoju zatrzymał się czas. Zaczynałam się oswajać z myślą, że wizja mężczyzny doskonałego jest nieskończenie nudna i że byłam idiotką, jeżeli kiedykolwiek sądziłam, że to właśnie tego chcę. Teraz opcją znacznie atrakcyjniejszą od kogoś ustatkowanego i stojącego twardo na ziemi wydawał mi się mężczyzna dziki, nieujarzmiony. Wszystko wskazywało na to, że musiałam tylko jeszcze wykombinować, jak sprawić, żeby on także zmienił o mnie zdanie.

– No dobra, w takim razie umowa stoi: nie musisz się zajmować rozwiązywaniem moich problemów – poradzę sobie. Patrzę na ciebie, jakbym chciała cię pożreć, bo tak jest. Naprawdę nie wiem, jak zabrać się do kogoś takiego jak ty, ale jeżeli tylko obiecasz mi, że nie będziesz mnie okłamywać i oszukiwać... chciałabym spróbować.

I tak było. Naprawdę chciałam spróbować – i wierzyć, że nam się uda. Rome tak bardzo różnił się od Jimmy'ego! I, szczerze powiedziawszy – z problemami czy bez – na pierwszy rzut oka widziałam, że jest to różnica na lepsze. Rome Archer był żywiołem, z którym trzeba się było liczyć – wzburzonym morzem ponurych myśli i niebezpiecznych demonów, udręczoną duszą szukającą swojego miejsca we wszechświecie. Nie byłam tego stuprocentowo pewna, ale podejrzewałam, że mogę być jedną z niewielu osób, które zdołałyby przetrwać Armagedon wywołany przez ten żywioł. I chociaż wciąż dawały mi się we znaki moje stare lęki, to nie mogły zabić tajemniczego pociągu, jaki czułam do tego dziwnego mężczyzny.

Nie odpowiedział, ale widziałam, że jego pierś zafalowała gwałtownie, gdy zaczerpnął głęboko tchu.

– Coro... – W jego głosie słyszałam wahanie. – Nie jestem bawidamkiem i wątpię, czy zdołam być z tobą szczerzy bardziej, niż

byłem dotąd. Mimo to uważam, że nie jestem dla ciebie odpowiednim facetem – i od tamtego ranka nic się nie zmieniło. Słowo „doskonały” nie istnieje nawet w moim słowniku – nawet jeśli jesteś tak urocza, że dla ciebie chciałbym spróbować taki być.

Przytknął palec do skroni i zobaczyłam, jak cienie pod jego oczami się pogłębiają. Może nie odpowiadał mojemu wyobrażeniu o ideale, ale zaczynałam się oswajać z myślą, że najmniejsza częśćka Rome’a Archera była lepsza od wszystkich zebranych razem do kupy facetów, jakich dotąd dane mi było poznać. Należę do osób, które mają gadane i mogłam mu powiedzieć, jak na mnie działa, że uważam go za nieprzyzwoicie seksowne ciacho, jak bardzo się cieszę, że mnie nie skreślił, jednak zamiast tego uznałam, że ponieważ sprawia wrażenie kogoś, kto woli czyny od słów, po prostu pokażę mu, że wiem, co robię – i doskonale wiem, czego chcę. Tym razem nie zamierzałam dopuścić, żeby miał ostatnie słowo – a istniał tylko jeden sposób na to, żeby tego dokonać.

Chwyciłam za rąbek sukienki i jednym szybkim ruchem ściągnęłam ją przez głowę. Materiał w żywych kolorach wylądował na podłodze, a ja zostałam na środku pokoju tylko w żółtych koturnach i uroczej, różowej bieliźnie. Jednym z plusów posiadania drobnych piersi – a takimi obdarzyła mnie natura – był fakt, że jeśli akurat nie miałam na to ochoty, nie musiałam sobie zawracać głowy zakładaniem stanika. Wszystko wskazywało na to, że Rome także był fanem małych cycków, bo na widok mojego nagiego biustu aż rozbłysły mu oczy. Chociaż miałam buty na wysokim koturnie, a on był boso, gdy podeszłam do niego, wciąż stojącego w bezruchu, ledwie sięgałam mu do piersi. Musiałam zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy; ujęłam jego twarz w dłonie, tak żeby nie mógł odwrócić wzroku.

Patrząc na mnie, zmrużył te swoje niebieskie – tak bardzo niebieskie! – oczy, co sprawiło, że krew zawrzała mi w żyłach i dostałam gęsiej skórki.

– Nie bój żaby, kapitanie Ponuraku, wszystko będzie w porzo.

Położył wielką dłoń na mojej talii i zaczął prowadzić mnie w stronę stojącego na środku pokoju wielkiego łóżka. Był taki wielki, że łatwo było się go przestraszyć... ale patrzył na mnie takim wzrokiem – całkiem jakbym była czymś kruchym i cennym! – że czułam tylko nabrzmiałe obietnicą spełnienia pożądanie. Jego usta rozciągnął uśmiech, na widok którego zakręciło mi się w głowie; jeszcze chwila i się w nim zakocham, pomyślałam nieprzytomnie – i wiedziałam nagle, że cokolwiek uczyni ze mną ten mężczyzna, będący przeciwieństwem wszystkiego, o czym marzyłam... będzie to dobre i słusne. Miotamy nim wątpliwości. Z całą pewnością nie był osobą pogodzoną ze sobą, a ja byłam pewna, że jego opinia na temat związku partnerskiego pod każdym względem różni się od mojej. Mimo to nadal nie miałam pojęcia, czy chce przystać na to, do czego go prowokowałam – i czy w ogóle chce się dać w to wciągnąć! Tak czy inaczej, pętla pożądania, która zaciskała się wokół nas z każdą chwilą wciąż bardziej, nie była czymś, z czego można by się łatwo uwolnić.

– Wczoraj powiedziałem ci, że sama wiesz, jaka jest moja definicja dobrej zabawy – wymamrotał, przesuwając palcem po brylancikach zdobiących moją skórę i przenosząc go na sutek, którego brodawka wyprężyła się, błagając o pieszczotę. Poczulałam, jak dotykam tyłem kolan łóżka i zanim zdażyłam się spostrzec, leżałam już na plecach, a Rome pochylał się nade mną niczym olbrzym o nagiej piersi i lśniących oczach. Czułam się cudownie – on był cudowny! I nieważne, co miało się wydarzyć potem, wiedziałam, że nie oddałabym nic za to szczęście bycia z nim tu i teraz.

– Czy tym razem naprawdę zamierzasz ze mną rozmawiać? – Wsunęłam palce w jego krótkie włosy, podczas gdy on zajął się zdejmowaniem mi butów i bielizny. Podobało mi się w nim to, że zachowywał się odrobinę brutalnie i w jego ruchach była pewna niecierpliwość, a jednocześnie delikatność, gdy mnie dotykał. Pocałował mnie i zsunął z bioder ręcznik.

– No, nie wiem... – Wsunął dłonie pod moje biodra i przyciągnął mnie do krawędzi łóżka. Położyłam mu dłonie na

ramionach i ujęłam go pod brodę, żeby spojrzał mi w oczy.

– Dlaczego nie?

Przejechał dłońmi po mojej nodze i zsunął moje biodra z łóżka, tak że stał teraz między moimi nogami, wprost przede mną. Powinnam czuć się bezbronna i naga, może nawet odrobinę się zawstydzić, ale sposób, w jaki na mnie patrzył, w jaki pożerał mnie rozpalonym wzrokiem, sprawiał, że nie czułam nic poza pożądaniem. Każdy oddech palił mi płuca, a gdy Rome dotknął kolczyka w czułym miejscu między moimi udami, zapomniałam o bożym świecie. Byłam niewiarygodnie wilgotna i śliska, a jego dotyk powodował, że czułam się, jakby tam, w dole, płonął we mnie piekielny płomień.

– Bo jak jasna cholera boję się, że cokolwiek powiem, może wszystko zepsuć – wydyszał. – A także dlatego że w chwili obecnej bycie z tobą jest jedyną rzeczą, która wydaje mi się realna i... namacalna. Jesteś taka barwna i... żywa, że nie ma szans, żebyś zagubiła się pośród tej całej szarości w mojej głowie. Nie chcę tego stracić.

Serce zamarło mi w piersi. Nie było szans, żeby jakkolwiek kobieta zapomniała takich słów z ust mężczyzny – a już szczególnie takiego mężczyzny. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i przyciągnęłam do siebie, zmuszając do pocałunku, który – miałam nadzieję – odda choć w minimalnym stopniu to, co w tej chwili czułam. Gdy jego palce zsunęły się z kolczyka i zagłębiły w poszukiwaniu mocniejszych, bardziej intymnych doznań, wygięłam mimowolnie plecy w łuk. Czułam każde poruszenie jego dłoni pieszczącej zakamarki mojej kobiecości, ocierających się o fałdki dopraszające się jego dotyku. Kiedy przycisnął kciukiem moją lechtaczkę, doprowadzając mnie na skraj spazmów, nieomal straciłam przytomność. Był... niesamowity. Dobrze wiedział, jak mnie pieścić, co robić, aby dać mi rozkosz.

Całowałam go zachłannie, aż obojgu nam zabrakło tchu – mruczał zdyszany moje imię w moją szyję, a jego palce – Boże, ile ich było?! – wniknęły tak głęboko we mnie, że nie byłam w stanie dłużej się powstrzymać. Opadłam zdyszana na pościel i

pozwoliłam, żeby złożył głowę na mojej szyi i scałował z niej krople potu. Zaciskałam ręce na jego szerokich ramionach, całkiem jak topielec trzymający się koła ratunkowego. Miałam wrażenie, że jeśli wypuszczę go z objąć, to, co się między nami działo, pryśnie jak bańka mydlana – to wszystko było tak magiczne i... inne! Wydawało mi się nawet, że w pewnym momencie się roześmiał, ale nie – to by zniszczyło bezpowrotnie całą magię tej chwili.

Przyciągnął mnie do siebie i poczułam między nogami pulsującą twardość jego wzvodu. Mój biust dotknął jego twardej piersi – w tym momencie byliśmy sobie tak bliscy jak nigdy wcześniej; nie moglibyśmy być bliżej. Czułam napierające na moje ciało twarde mięśnie jego brzucha. Przesunęłam leniwie palcami po jego nagich pośladkach i zmrużyłam oczy. W jego spojrzeniu dostrzegłam niepewność, która sprawiła, że ściągnęłam z troską brwi. Pragnęłam, żeby wszedł we mnie mocno, cały – teraz, natychmiast!

– Czy... ostatnim razem cię nie... czy cię nie bolało? – zapytał chrapliwie, ale nie odpowiedziałam. Zamiast tego otoczyłam go nogami i pokierowałam do miejsca, które błagało o jego obecność. Uniosłam biodra i zmusiłam go, żeby wniknął we mnie głęboko. Jak przez mgłę słyszałam, że klnie pod nosem, ale chwilę później przestał się opierać, przestał walczyć i podchwycił nadany przeze mnie rytm. Westchnęłam głęboko i poddałam mu się, przyjmując go i dostosowując się do ruchów jego ciała. Wczepiłam kurczowo palce w napięte mięśnie na jego szyi. Miałam ochotę jęczeć z rozkoszy, ale musiałam mu odpowiedzieć, bo wpijał we mnie te swoje niebieskie oczyska i zamarł w bezruchu.

– Nie-ee... – Nie zdołałam wykrztusić nic więcej, bo Rome właśnie opuścił głowę na moją pierś i przyssał się do nabrzmiałej brodawki. Kiedy ją lekko przygryzł, znowu straciłam panowanie nad sobą, a gdy poczułam na niej jego język, zapało mi dech w piersi. – To było... niesamowite. Było cudownie, więc jestem skłonna to powtórzyć, nawet jeśli przez tydzień musiałabym chodzić okrakiem. Nie mam nic przeciwko!

Stłumiłam cisnący mi się na usta śmiech, kiedy podźwignął się na ramionach, żeby spojrzeć mi w oczy. Tym razem nie było szans, żeby wyglądał przerażająco – nie, taki drżący, gdy odruchowo zacisnęłam na jego członku mięśnie pochwy.

– To nie było śmieszne.

Przesunęłam dłońmi po napiętych mięśniach jego klatki piersiowej, zatrzymując palce na bliznach. Wspaniale było czuć, jak poruszają się pod moimi palcami. Uwielbiałam to poczucie bycia z mężczyzną tak silnym i mocnym, a jednak toczącym z samym sobą wewnętrzną, ludzką walkę. Niesamowite było to, że chociaż tak bardzo się od siebie różniliśmy – i to zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym – uczyliśmy się siebie i nie mieliśmy z tym problemów. Pragnęłam go całą sobą – i to pomimo wszystkiego, w co wcześniej wierzyłam, pomimo świadomości, jak bardzo odbiega od moich oczekiwań. Gdy tak mu się przyglądałam – jemu, sobie samej, nam – miałam wrażenie, że nigdy nie pragnął niczego bardziej; że zjednoczyliśmy się w jakiejś dziwnej wspólnotce. Ucałowałam go w obojczyk i ostrożnie obróciłam na plecy, dosiadając go. Podobało mi się uczucie bycia przez niego obezwładnioną, otoczoną jego męskością.

– W porządku – wymamrotałam. – Ale teraz... jeżeli się wreszcie nie poruszysz... chyba cię skrzywdzę!

Rome odchrząknął i zabrał się z powrotem do dzieła. Gładził moje nogi, dopóki nie zacisnęłam ich mocno na jego udach. Położył dłoń na moich króciutkich włosach, a drugą ręką zaczął miarowo przyciskać mnie do siebie. Z każdym pchnięciem jego oczy lśniły coraz gorętszym ogniem. Nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku. Było jeszcze lepiej – jeszcze cudowniej! – niż za pierwszym razem. Czułam jego dłonie na całym ciele. Moje usta, szyja, piersi... otwarte dla niego wilgotne partie mojego ciała... Jego dłonie, usta... czułam się, jakby rozdzierał mnie na części i składał z powrotem.

Wydyszał moje imię; jestem pewna, że krzyknęłam, kiedy tuż przed tym, jak doprowadził mnie na skraj orgazmu, sięgnął między moje nogi i zaczął się bawić tym cholernym kółkiem. Jego

duże palce były tak delikatne i czułe, ale ja byłam już zbyt daleko, żebym zdołała – czy chciała! – się powstrzymać, więc wystarczył najlżejszy dotyk i delikatne szarpnięcie metalu w nabrzmiałym ciele, żebym doszła, odrzucając głowę do tyłu i wyginając ciało w łuk tak wysoko, że bez trudu wsunął mi ramię pod plecy. Przytrzymując mnie w tej pozycji, wszedł we mnie jeszcze mocniej, nie zwracając sobie już teraz głowy delikatnością. To było... niesamowite. Poczułam, jak zadrżał, kiedy wstrząsnęły nim spazmy orgazmu; czułam, jak przesuwiał językiem po mojej wyprężonej szyi, rozświetnionej gwałtownymi uderzeniami krwi w rytm jego serca, a potem odtoczył się na bok, tak że teraz leżeliśmy oboje na plecach, z nogami przewieszonymi przez krawędź łóżka. Zakłęłam w myśli; jeżeli potrafił zrobić ze mną coś takiego samymi rękami, to co by było, gdyby zaczął mnie pieścić językiem? Wyglądało na to, że czekała mnie nieuchronna zagłada... Był niebezpieczny – w całkiem nowy dla mnie sposób.

Dyszeliśmy ciężko, nie odzywając się do siebie ani słowem. Byłam pewna, że Rome jest najlepszym lekarstwem na kaca, z jakim miałam dotąd do czynienia. Ujął moją drobną dłoń w swoją dużą rękę i przejechał kciukiem po pomalowanych na jaskrawy kolor paznokciach.

– No to... dasz się zaprosić na randkę czy coś w tym stylu, Coro Lewis?

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć i stłumiłam rozbawione parsknięcie – wyglądał, jakby mówił poważnie.

– Chcesz mnie zabrać na randkę, Romie Archerze?

– Tak, chyba tak. Nie zrozum mnie źle – jeżeli masz ochotę, możemy chodzić do łóżka, kiedy tylko zechcesz – nie mam nic przeciwko temu. Ale lubię cię, więc tak – chciałbym cię zaprosić na randkę.

Podniosłam się na łokciach, żeby móc mu spojrzeć w oczy... i dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę, że oboje jesteśmy nadzy i że chyba właśnie zrobiliśmy coś bardzo, ale to bardzo głupiego. Zrobiłam wielkie oczy i chyba wyglądałam na lekko spanikowaną, bo na widok mojej miny Rome zmarszczył czoło.

– Serio, jeżeli nie chcesz, nie musimy tego robić.
– Ee... nie, nie, randka jest w porządku, ale... chyba mamy problem.

Podrapał się po nagiej piersi i ziewnął.

– Masz na myśli ekipę?

Uderzyłam go w ramię.

– Nie... no, może trochę też, ale coś poważniejszego.

On także podniósł się na łokciach.

– Co takiego?

– Nie biorę tabletek.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu przez dobrą chwilę, która wydawała mi się wiecznością. Rany, jak mogłam nie pomyśleć o tym wcześniej? Nie mogłam uwierzyć, że zapomniałam o czymś tak banalnym jak zabezpieczenie! Rome opadł wreszcie na łóżko i zasłonił oczy przedramieniem.

– Wiedziałem, że ostatnim razem o czymś zapomniałem.

Psiakrew, nie wzięłam nawet pod uwagę ostatniego razu!

Odchrząknęłam.

– No i...?

Rome wzruszył tylko silnymi ramionami.

– Cóż, co się stało, to się nie odstanie.

– A co, jeżeli zaszłam w ciążę? – warknęłam nieco zbyt agresywnie i zmrużyłam oczy.

– Jakoś to przeżyjemy.

– Ot, tak?

– Ot, tak. Nie histeryzuj.

Och, do hysterii było mi daleko, ale on nie znał mnie nawet na tyle dobrze, żeby mieć o tym pojęcie. Co w zasadzie stanowiło sedno problemu. Czułam, że zaraz wybuchnę i zacznę wrzeszczeć, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, Rome objął mnie i przyciągnął do siebie, tak że leżałam teraz na nim. Pocałował mnie w czubek głowy, a potem jego pierś zaczęła podnosić się i opadać miarowo. Nie mogłam w to uwierzyć – ten dupek zamierzał sobie spokojnie zasnąć, w chwili kiedy mieliśmy poważny problem!

– Coro... – Złożyłam głowę na jego piersi i spróbowałam się

uspokoić. – Nie martw się, lilipucie – jakoś to będzie –
wymamrotał jeszcze, a potem zasnął, zostawiając mnie próbującą
rozgryźć, jakim cudem ktoś tak niedoskonały mógł tak idealnie
wywrócić moje życie do góry nogami i że Rowdy miał, nawiasem
mówiąc, rację. Mój świat stanął na głowie i nie wiedziałam już,
gdzie jest góra, a gdzie dół.

ROME:

Leżałem właśnie pod stołem bilardowym, starając się go ustawić prosto, kiedy nagle między jego nogami, które właśnie trzymałem, zobaczyłem kilka par motocyklowych butów. Było wczesne popołudnie, więc bar świecił pustkami, a Brite wyszedł pozałatwiać jakieś sprawy. Uznałem, że pod jego nieobecność to ja odpowiadałem za to miejsce, a jeżeli banda harleyowców zamierzała zniszczyć owoc mojej ciężkiej, kilkutygodniowej pracy... za chwilę mogło się tu zrobić mało przyjemnie. Dokonałem szybkiego obrachunku i wyszło mi, że jest ich pięciu; wyczołgałem się spod stołu i wytarłem ręce w dzinsy.

Goście byli ubrani jak typowi motocykliści, ale wyglądało na to, że to szychy z samej wierchuszki klubu. Potrafiłem rozpoznać na pierwszy rzut oka drania, a ta ekipa na kilometr pachniała ostrzeżeniem „lepiej z nami, kurwa, nie zadzieraj”. To nie były żółtodzioby ani aspirujące na twardzieli trzęsiportki, szukające guza. Ci faceci byli z tych, co to im lepiej nie podskakiwać. Jeżeli okaże się, że przyszli tu po mnie, wiedziałem, że jeśli chcę wyjść z tego cało, będę się musiał postarać bardziej niż ostatnim razem, kiedy zadarłem z bandą kolesi na motorach.

Facet, który wyglądał na herszta bandy, postąpił do mnie o krok i zamarłem, powstrzymując się przed odruchowym cofnięciem. Uniosłem brew i skrzyżowałem ramiona na piersi. Ja także umiałem wyglądać na twardziela, jeśli tylko chciałem.

– Ty jesteś Archer?

Skinałem lekko głową i zerknąłem na resztę grupy, która rozproszyła się, otaczając swojego szefa.

– Brite twierdzi, że kilku gówniarzy od nas trochę tu narozrabiało. Zadarli z tobą, a kiedy z nimi skończyłeś, wyglądali jak sterta gówna. Czy to prawda?

Kiwnąłem znowu głową. Nie miałem pojęcia, do czego zmierza i nie wiedziałem, czy na tym etapie zagłębianie się w

szczegóły mi pomoże, czy wręcz przeciwnie.

Gość zamienił spojrzenie z jednym z pozostałych, stojącym za moimi plecami, a potem podciągnął rękaw. Zamrugalem z zaskoczeniem na widok takiego samego tatuażu jak u Brite'a na przedramieniu.

– Towarzysze broni, młody. Tamci gnoje nie bujają się z nami ani z Synami Smutku. Wszyscy tu wiemy, że bar jest objęty ochroną i że każdy, kto służył, zasługuje na szacunek. Tamten mały frajer nie ma już czego u nas szukać. Nie przyjmujemy kretynów, którzy nie potrafią przestrzegać zasad ani okazywać respektu.

Nie wiedziałem dokładnie, o czym mówi, ale miałem niejasne wrażenie, że o czymś dla mnie korzystnym, więc pokiwałem jeszcze raz głową i odepchnąłem się od stołu, o który opierałem się plecami.

– Dzięki. Cieszę się, że nikomu nie stało się nic poważnego i że nie zrobiliśmy tu znacznie większej demolki.

– Brite cię lubi. Uważa, że dobry z ciebie dzieciak i że masz duży potencjał – a to oznacza, że jesteś swój człowiek. Pamiętaj, że my zawsze szukamy dobrych ludzi.

Nie wiedziałem, co o tym sądzić. Od Cory dowiedziałem się, że Asa wciąż jest w gipsie po pobiciu przez odłam Synów z południa, ale domyślałem się, że dopóki ci tutaj nie zamierzają mnie sklepać, nie powinienem się burzyć. Uścisnąłem mu dłoń, ale odetchnąłem dopiero, kiedy za ostatnim z nich zamknęły się drzwi. Wróciłem do baru, za którym Darcy wychylała głowę z kuchni.

– Gorąco było.

Kiwnęła głową i nalała mi szklankę wody.

– Brite objął się z nimi trochę, kiedy wrócił z pierwszej misji. Wpakował się w kupę gównianych rzeczy. To właśnie dlatego zostawiła go pierwsza żona.

– Nie dziwię się. Ci goście potrafią napędzić stracha.

– Brite był taki sam. I nadal potrafi taki być, kiedy ktoś go wkurzy. Masz szczęście, że przypominasz mu jego samego, kiedy był w twoim wieku.

Byłem skłonny przyznać jej rację. Zaczynałem coraz bardziej

wierzyć w to, że chociaż wciąż stałem na rozdrożu, to w gruncie rzeczy byłem szczęściarzem. Lubilem pracę w barze, a dzięki moim ostatnim wysiłkom wreszcie cały ten bałagan zaczynał mieć ręce i nogi. Rozmawiałem z bywalcami, poznawałem ich historie – im częściej tu przebywałem, tym mniej samotny się czułem. Ostatni tydzień spędziłem z Corą – u mnie albo u niej, a im dłużej ze sobą byliśmy, tym trudniej było mi wytrzymać bez niej.

Zabierałem ją to na obiad, to do kina, a potem szliśmy do mnie. Ostatnio zaskoczyła mnie, zjawiając się w barze i żądając, żebym zaprosił ją na randkę. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się nic podobnego, ale pozwalałem jej na wszystko, bo była tak cholernie urocza, a poza tym wiedziałem, że chociaż stara się zgrywać luzaczkę, to naprawdę przejmuje się tamtą wpadką z zabezpieczeniem. Pewnie ja także powinienem się tym przejmować nieco bardziej, ale teraz za każdym razem byłem odpowiednio przygotowany i próbowałem po prostu zachować spokój. Wystarczyło, że ona martwiła się za nas dwoje.

Mój brat nie był zachwycony najnowszymi rewelacjami z mojego życia prywatnego i wysłuchałem ni mniej, ni więcej tylko pięciu gadek od niego, Nasha, Shaw, Ayden i Rowdy'ego. Nawet Asa poczuł się w obowiązku uświadomić mi, co mnie czeka, jeśli zostawię Corę na lodzie albo uznam, że jednak nie jestem w stanie znieść dłużej jej odszczekiwania. Byłem pewien, że gdyby nie to, że Jet akurat wyjechał, od niego też bym się nasłuchał. Wolałem nawet nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby ekipa dowiedziała się o tym, że Cora może być ze mną w ciąży.

Naprawdę lubilem z nią spędzać czas. Była odważna, mówiła to, co myślała, i nie miała problemu z dawaniem mi do zrozumienia, że ją zaniedbuję, jeśli zaczynałem znów za bardzo zamykać się w sobie. Mieliśmy różne poglądy na wiele spraw, ale dzięki niej miałem ochotę się śmiać, a gdy na nią patrzyłem, usta same układały mi się do uśmiechu. Nie mówiąc już o tym, że nie mogłem oderwać od niej rąk ani ust. Była taka słodka – i tak wrażliwa na dotyk! Nigdy w życiu nie spotkałem nikogo takiego jak ona. Cała aż lśniła i promieniała, więc nie miałem problemu z

odnalezieniem jej w mroku czarnych myśli, które czasem przesłaniały mi świat. Jak dotąd, układało nam się zadziwiająco dobrze. Czasami, gdy czułem na sobie ciężar jej drobnego ciała, potrafiłem nawet jakimś cudem przespać spokojnie całą noc – bez koszmarów, niebudzony przez mrozące krew w żyłach krzyki. To była naprawdę miła odmiana, nie mówiąc już o radości, jaką dawało mi jej towarzystwo.

Właśnie miałem spytać Darcy, czy byłaby tak miła i przyrzędziła mi coś do przegryzienia na obiad, zanim wyskoczę po Corę do salonu, kiedy ktoś odsunął sąsiednie krzesło i przy barze obok mnie usiadła ostatnia osoba, której spodziewałbym się w tym miejscu. Spojrzały na mnie oczy tego samego koloru, co moje; uderzyło mnie, jak bardzo mój ojciec postarzał się przez ten rok, kiedy praktycznie nie widywaliśmy się ze sobą. Mieliśmy podobne ciemne włosy i takie same niebieskie oczy – jego były nieco bledsze, bardziej przypominały oczy Rule'a; był wysoki i muskularny, ale niższy ode mnie. Był silnym, spokojnym człowiekiem, ale wyglądało na to, że od czasu, kiedy ostatni raz byłem w domu, wiele się zmieniło. Patrząc na niego, miałem wrażenie, że patrzę na obcą osobę i byłem pewien, że on także ma podobne odczucia. Wszystko wskazywało na to, że dzisiejszy dzień był dniem niezapowiedzianych wizyt.

– Co tu robisz?

Westchnął i poprosił Darcy o kawę, a potem zerknął na mnie kątem oka.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia po roku ignorowania mnie i twojej matki?

– Jak udało ci się mnie tu znaleźć? – Uniosłem brew i sam odpowiedziałem sobie na własne pytanie: – Shaw. Nic nie powstrzyma tej dziewczyny przed próbą pogodzenia naszej rodziny.

– Rome...

Westchnął tak ciężko, że poczułem brzemień tego westchnienia na własnych barkach. Zawsze chciałem, żeby moi rodzice byli ze mnie dumni. Kiedy byłem młodszy, nie pochwalali

mojego wyboru zaciągnięcia się do wojska, ale w miarę upływu czasu zaczęli rozumieć, co mną kierowało – dlaczego chciałem pomagać innym, aktywnie uczestniczyć w czynieniu świata lepszym miejscem dla nich i dla moich braci. Przykro było mi widzieć rozczarowanie w ich oczach.

– Trzeba to wreszcie zakończyć. Próbowałem przywrócić Rule’a do łask twojej matki – powiedziałem jej, że albo będziemy rodziną, albo koniec z nami. Nie dopuszczę do tego, żeby kolejny mój syn odszedł – nie bez walki. Pozwoliłem ci się zamartwiać, pozwoliłem tobie i Rule’owi mieć pretensję do całego świata o to, że nigdy nie rozmawialiśmy o Remym, ale nadszedł czas, żeby to skończyć. Musimy znaleźć sposób na wyjście z tego impasu. Koniec, kropka.

Czułem się jak dziecko obsztorcowane za to, że podczas gry w piłkę pobrudziło się ubranie. Rozmasowałem kark i popatrzyłem na bar, który wciąż trzeba było zeszlifować i odświeżyć.

– Tu chodzi bardziej o Remy’ego i jego tajemnice. Sposób, w jaki mama traktuje Rule’a i jak wszyscy pozwolili Remy’emu wykorzystać Shaw. Chodzi o to... że nie czuję się już tą samą osobą, którą byłem, kiedy was zostawiłem. Nie wiem, czy w naszej rodzinie nadal jest dla mnie miejsce. Nie wiem, jaką powinienem w niej odgrywać rolę.

Nie miałem dość odwagi i nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów, żeby wyjaśnić mu, że nie wiem, jak zdołałbym znieść spojrzenia mamy i jego patrzących na mnie, jakby mnie nie znali. Z rozczarowaniem potrafiłbym sobie poradzić, ale z odrzuceniem – nigdy, więc zamiast tego ukrywałem się i ich unikałem.

Mój ojciec zaklął pod nosem i złapał mnie za ramię.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Jesteś naszym synem – nieważne, co się stanie. I będziesz nim do końca świata. To w końcu dotarło do twojej matki, jeśli chodzi o Rule’a, tak jak i to, że powinniśmy byli dać to do zrozumienia Remy’emu, zanim było za późno. Zaakceptujemy cię takim, jaki jesteś, Rome – nawet jeśli nie jesteś już tą samą osobą, co kiedyś. Życie, które prowadziłeś,

synu... taki zawód potrafi zmienić człowieka. Rozumiem to – podobnie jak twoja matka. – Odchrząknął i wstał z barowego stołka. – Wpadnij w niedzielę na śniadanie. Shaw wspominała, że spotykasz się z jedną z jej koleżanek; przyprowadź ją ze sobą. Co tydzień robię wszystko, co w mojej mocy, żeby twój brat i jego dziewczyna wiedzieli, jak bardzo ich kocham. Jako rodzina jesteście winni Shaw znacznie więcej, niż zdołalibyśmy jej kiedykolwiek odpłacić. Zrobiła dla naszych chłopców tyle, że nie potrafię ogarnąć tego umysłem. Proszę, spróbuj poświęcić nam nieco czasu, Rome.

Nie dał mi nawet szansy na powiedzenie „zobaczę, co da się zrobić” czy „nie ma na to szans” – po prostu odwrócił się na pięcie i tyle go widziałem. Bycie jednym z Archerów nigdy nie było łatwe, ale być nim i przetrwać – to było naprawdę coś. Wiele bym dał za możliwość wejścia za bar i nalania sobie drinka, ale od jakiegoś czasu zachowywanie trzeźwości szło mi naprawdę dobrze, podobnie jak niedopuszczanie do siebie wszystkich czarnych myśli, które kłębiły mi się w głowie. Nie chciałem tego spieprzyć tylko dlatego, że byłem gnojkiem i nie potrafiłem sobie poradzić z opieprzem od własnego ojca. Nie mogłem dalej chować głowy w piasek, skoro on sam przyszedł do mnie i rozwiązał wszystkie moje niesłuszne obawy przed powrotem do domu.

Poprosiłem Darcy o kanapkę i zabrałem się z powrotem do ustawiania stołu bilardowego. Kiedy Brite wrócił, już skończyłem i zbierałem się właśnie do wyjścia. Opowiedziałem mu o wizycie Synów Smutku, a on parsknął tylko i stwierdził, że ten gówniarz, który mnie zaatakował, był zwykłym dupkiem, a potem dodał, żebym mimo wszystko lepiej na siebie uważał, bo wyrzucenie członka z gangu motocyklowego to była poważna sprawa i po wszystkim gnojek jest pewnie wkurzony jak jasna cholera. To oznaczało, że nigdy w życiu nie zostanie już członkiem żadnej grupy – z całą pewnością nie w Denver, a i mało prawdopodobne, żeby przyjęli go gdziekolwiek indziej. Zlekceważyłem jego ostrzeżenie, argumentując, że i tak już po wszystkim, a poza tym zazwyczaj potrafię się o siebie zatroszczyć.

Nie mogłem jednak zlekceważyć ochrzanu, jakim mnie poczęstował po tym, jak Darcy wygadała się na temat mojej dziwnej rozmowy z ojcem, której była świadkiem. Wychodziłem już, żeby odebrać moją punkową wróżkę, ale Brite odprowadził mnie aż na parking.

– Co jest? – zapytałem, wsiadając na motocykl.

Brite przesunął dłonią na wysokości brody gestem, który znałem – oznaczał, że to, co ma mi do powiedzenia, jest przeznaczone tylko dla moich uszu.

– Podobno był dziś u ciebie staruszek?

Skinałem głową.

– Znalazł mnie.

Skrzyżował potężne ramiona na krzepkiej piersi i kiwnął podbródkiem.

– Wiesz, że Darcy i ja mamy dziewczynkę?

Pokręciłem głową. Nigdy mi nie wspominał, że ma córkę.

– Jest młodsza od ciebie. Właśnie skończyła dwadzieścia i pół roku. Kiepsko zniosła, kiedy się rozstaliśmy. Nie mogę usiedzieć z nią pięciu minut, bo od razu zaczyna mieć do mnie o wszystko pretensje.

Złożyłem nóżkę motoru i wsparłem się nogami o ziemię.

– Przykro mi, ale co to ma wspólnego ze mną?

– Nic. Wiem po prostu jako rodzic, że czasami popełniamy błędy. Nie jesteśmy doskonali, ale to nie znaczy, że nie kochamy swoich dzieci. W tej chwili w twoim życiu wiele się dzieje, Rome. Nie pozwól, żeby ludzie, którzy są w nim od zawsze, odeszli.

Nie wiedziałem, co mu na to odpowiedzieć, więc tylko patrzyłem na niego bez słowa. Bardzo lubiłem Brite'a, liczyłem się z jego zdaniem i zaczynałem go postrzegać jako kogoś w rodzaju mentora, ale nie musiał naprawiać za mnie wszystkiego, co w życiu spieprzyłem. Zamierzałem już odpalić silnik i odjechać, ale zatrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– W ciągu następnych kilku tygodni będę miał trochę spraw do załatwienia i byłbym wdzięczny, gdybyś mógł przez ten czas mieć na oku bar i klientów. Zapłacę ci.

– Nie mam pojęcia o staniu za barem, Brite.

– Prosiłem, żebyś miał na niego oko, nie mieszał drinki. Tym się zajmie Darcy – albo możesz znaleźć kogoś, kto ci pomoże do końca miesiąca. Co prawda nie masz co jeszcze marzyć o dobrych zarobkach, ale odnawianie idzie ci naprawdę świetnie, więc niewykluczone, że to się w przyszłości zmieni.

– Czego dokładnie mam pilnować?

– Wieczornego tłumu. Stałych bywalców. Zadbać, żeby nikt nie rozrabiał, żeby wszystko było pod kontrolą i każdy dotarł bezpiecznie do domu. Bardzo doceniam wysiłek, który wkładasz w odnowienie tego miejsca i domyślam się, że nie chciałbyś, żeby poszedł na marne. Poproszę Darcy, żeby ci pokazała, jak się robi rozliczenie pod koniec dnia i jak zostawiać utarg we wrzutni.

– Nie brzmi zbyt skomplikowanie. Kilka tygodni, powiadasz?

Wydawało mi się, że się do mnie uśmiechnął, ale przez tę jego bujną brodę i wąsiska ciężko było stwierdzić na pewno.

– Na razie. Nie skreślaj swoich starszych, synu. Potrzebują cię tak samo jak ty ich.

Zastanawiałem się, czy ma rację. Używali mnie do prostowania Rule'a i jako bufora między nimi a moim bratem, a kiedy wszyscy pogrążyli się w bagnie żalu i cierpienia po utracie Remy'ego, byłem im potrzebny, żeby utrzymać ich razem. Teraz nie wiedziałem, do czego mogę im się przydać – byłem tylko najstarszym synem z problemami i w dużej mierze właśnie dlatego łatwiej mi było trzymać się od nich z daleka.

Odpaliłem mój motor i włączyłem się do ruchu. Dotarcie do Capitol Hill zajęło mi tylko dziesięć minut. Zazwyczaj zostawiałem motocykl czy samochód przed domem i szedłem do salonu na piechotę, bo parkingi w tamtym rejonie były wiecznie zapchane. Poza tym nie lubiłem podróżować tym żarówiastym resorakiem Cory, więc zwykle podczas zmiany lokum na moje albo jej po prostu się przesiadaliśmy. Otworzyłem drzwi i podszedłem do biurka, za którym tym razem jej nie było. Zamiast tego stał tam Rowdy, pogrążony w rozmowie z moim bratem.

– Hej!

Kiwnął mi głową na powitanie i machnął ręką w stronę zamkniętych drzwi po drugiej stronie salonu.

– Ma późnego klienta. Pewnie trochę jej zejdzie. Masz ochotę wyskoczyć potem coś zjeść?

– Dzięki, jadłem w barze. A skoro już o tym mowa, nie znacie może przypadkiem kogoś, kto ma pojęcie o barmanowaniu i kto mógłby mi pomóc przez kilka dni? Brite poprosił, żebym zajął się interesem przez parę tygodni, a ja nie mam bladego pojęcia o drinkach.

– Wiesz, jak pić wódkę, jakby to była woda.

Trzepnąłem go w ramię.

– Przypominam sobie więcej niż parę nocek, kiedy zeszmaciłeś się bardziej niż odrobinę Crown Royal, więc bez wypominania, proszę.

Rowdy ryknął śmiechem i wyszedł zza biurka. Naprawdę miałem ochotę tego koleśia znienawidzić. Nie podobało mi się, że jest tak bliski Corze i że tak dobrze się dogadują, ale trudno było go nie lubić. Był miły i bardzo w porządku, nie mówiąc już o tym, że miał duże poczucie humoru, co sprawiało, że chciało się przebywać w jego towarzystwie.

– Pogadaj z Jetem. Zna w tym mieście znacznie więcej ludzi niż my wszyscy razem wzięci. Założę się, że namierzy kogoś, kto może ci pomóc.

To był niezły pomysł, jednak Jeta częściej nie było w domu, niż w nim był, a kiedy już kręcił się w pobliżu, zazwyczaj wisiła na nim Ayden. Nie zazdrościłem im, że jako świeżo upieczone małżeństwo spędzają tyle czasu osobno, ale wydawali się szczęśliwi i nie przejmowali się tym zbytnio.

– Proszę, przytrzymam je.

Kiedy odwróciłem się w stronę drzwi gabinetu Cory, zobaczyłem puszczającego ją właśnie przodem koleśia. Cora miała włosy ufryzowane na czole w fantazyjny loczek i była ubrana w krótką, pomarańczową spódniczkę i jaskrawofioletową bluzkę. Na nogach miała czarne, sznurowane do kolan buciory. Na mój widok

uśmiechnęła się promiennie; jej turkusowe oko zalśniło, a brązowe pociemniało. Była istnym kalejdoskopem barw i emocji – i za każdym razem, kiedy na nią patrzyłem, nie miałem pojęcia, czego się mogę spodziewać.

Jej klient zerknął na mnie, a potem na zajmującą właśnie swoje miejsce za biurkiem Corę.

– Pamiętaj, tylko ostrożnie – poradziła mu. – Takie przekłucia długo się goją.

Gość skinął głową, zostawił jej całkiem pokaźną sumkę i rzucił ostatecznie, tęskne spojrzenie, a ona uśmiechnęła się do niego słodko i spojrzała na mnie.

– Gotów?

Wzruszyłem ramionami, więc zabrała się do rozliczania kasy.

– W co wbiłaś igłę temu nieszczęśnikowi?

Spojrzała na mnie, podnosząc wymownie jasne brwi.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – spytał Rule.

Dałem mu kuksańca.

– Serio? – spytałem z kwaśną miną.

Teraz to ona wzruszyła ramionami.

– Nie potępiaj czegoś, dopóki sam tego nie spróbujesz, olbrzymie.

Na samą myśl o tym, że ktoś miałby mi grzebać czymś ostrym w wacku, dostałem gęsiej skórki. Co to, to nie, piękne dzięki – wolę moje ciało bez metalowych dodatków. Nie, żebym miał coś przeciwko temu słodziutkiemu, małemu kólecisku w mojej ulubionej części jej ciała – to było cholernie seksowne! – ale nie potrzebowałem wsadzać sobie w kutasa czegoś na kształt kołatki.

– Nie, dziękuję.

Podniosła znad kasy wzrok i uśmiechnęła się do mnie tak, że miałem ochotę zacałować ją na śmierć.

– Spokojna głowa. Twój młodszy braciszek jest naszpikowany taką ilością metalu, że wystarczy dla wszystkich w salonie.

Rule roześmiał się w głos, a Rowdy parsknął, rozbawiony –

pewnie dlatego że wizja Cory z rączkami na interesie Rule'a sprawiła, że skrzywiłem się kwaśno.

– Wiesz, nie musiałem tego wiedzieć – mruknąłem, a ona zaśmiała się i wyszła zza biurka. Zarzuciła mi ręce na szyję i ucałowała w skroń, w miejsce, w którym blizna kończyła się nad okiem.

– Spokojnie – to była tylko praca; w twoim przypadku to czysta przyjemność. Chodź, zabierajmy się stąd.

Wyszedłem razem z nią i chłopakami, żeby mogła zamknąć salon. Rule i Rowdy wybierali się do pubu Goal Line na browar i skrzydełka, a ja zamierzałem zabrać Corę w jakieś ciche miejsce, gdzie mógłbym sprawić, że zapomni, że kiedykolwiek miała do czynienia z jakąkolwiek częścią ciała mojego braciszka. Chociaż do mnie było bliżej, uparła się, żebyśmy spędzili tę noc u niej, bo jutro planowała zjeść śniadanie z Shaw i Ayden. Umówiliśmy się, że spotkamy się tam, jak tylko pójde po samochód. Tak było najrozsądniej, bo mieszkalem bliżej salonu, a ona – stosunkowo blisko baru. Teoretycznie u mnie było bardziej kameralnie, bo miałem tylko jednego współlokatora, ale lubiłem Ayden i Jeta, a także Asę. Nie mówiąc już o tym, że jej łóżko było zajebiste – nawet pomimo tego, że całe różowe.

Kiedy się u niej zjawiłem, Cora była w kuchni. Robiła kolację i rozmawiała przez telefon. Nie chciałem jej przeszkadzać, więc walnąłem się na kanapę. Za chwilę do pokoju wszedł Asa. Miał już zdjęty gips, ale wciąż poruszał się jak paralityk.

– Dzisiaj ci to zdjęli?

Usiadł ostrożnie na fotelu po drugiej stronie pokoju.

– Wczoraj. Mam wrażenie, że zaraz odpadnie mi noga.

Też łąziłem zagipsowany po akcji w zeszłym roku, ale było lepiej. Większość impetu przyjęło moje ramię.

– Kijowo.

Chciałem mu powiedzieć, że na przyszłość powinien unikać zadzierania z bandą wkurzonych harleyowców, ale to by zakrawało na hipokryzję, więc tylko zapytałem go, czy wie, kiedy wróci Jet. Pokręcił głową i pochylił się, żeby pomasować łydkę.

– Nie mam bladego pojęcia. Coś mi się kojarzy, że wspomniał, że wróci w ciągu tygodnia, a potem chce zabrać Ayd do Los Angeles na tydzień po zakończeniu szkoły.

– Szukam kogoś, kto pomógłby mi w barze, który właśnie remontuję. Pomyślałem, że mógłby mi kogoś naraić.

Spojrzał na mnie tymi swoimi złotymi oczami.

– Ja mógłbym się tym zająć.

Przechyliłem głowę.

– Mówisz serio?

– Czemu nie? Mam już powyżej uszu gnicia w chałupie. Ayd cały czas ciosa mi kołki na głowie, a poza tym przydałoby mi się jakieś towarzystwo – jeśli wiesz, co mam na myśli.

Wiedziałem aż za dobrze, o czym mówi, ale nie byłem do końca przekonany, czy praca w barze jest tym, czego szuka.

– Byłeś kiedyś barmanem?

Asa zaśmiał się krótko.

– Mało jest rzeczy, których w życiu nie robiłem. Wszystko, co w takiej pracy musisz robić, to stać za barem i gadać z ludźmi, a wierz mi – ja potrafię się dogadać z każdym.

Moim zdaniem taka robota polegała na czymś więcej, ale jeżeli gość chciał mi pomóc, to czemu nie?

– Fajnie. Tylko, wiesz, to nie jest jakaś supermodna knajpa, w której będziesz wyrywał laski i zarabiał krocie...

– Rome, wierz mi – chciałbym po prostu móc się stąd wyrwać na jakiś czas, zanim pozabijamy się z moją siostrą. Ona wciąż jeszcze mi nie wybaczyła, a ja mam już dosyć tkwienia tu sam jak palec. Dzięki tej pracy będę mógł się na chwilę gdzieś zaciepić, dopóki nie wymyślę sobie jakiegoś sensownego zajęcia.

To brzmiało stanowczo zbyt znajomo, więc chociaż nie znałem Asy zbyt dobrze, byłem skłonny przyjąć jego pomoc. Cora zjawiała się nagle, zarzucając mi zza pleców ręce na szyję i przytulając się do mojego policzka.

– Jaki mamy plan na wieczór, wielkoludzie?

Co tu dużo gadać – mój plan zakładał pozbawienie nas większej części ubrań, ale nie zamierzałem tego ogłaszać w

obecności Asy. Na szczęście wielkie umysły myślą podobnie, bo wystarczyło jedno spojrzenie i muśnięcie palcami jej nagiego uda, żeby pojęła, jakie mam wobec niej zamiary. To niesamowite, ale obecność tej dziewczyny w moim życiu sprawiała, że wszystko inne, z czym musiałem się do tej pory borykać, wydawało mi się mało ważne. Moja rodzina, przyszłość, bar... to wszystko schodziło na dalszy plan, gdy patrzyłem w te dwubarwne, lśniące oczy.

Nim nadszedł weekend, wszystko spieprzyło się koncertowo.

Nie mogłem spędzać z Corą tyle czasu, ile bym chciał, bo siedziałem w barze aż do zamknięcia. Może i nie było tu zbyt wielkiego ruchu, ale nie miałem zielonego pojęcia, ile wysiłku wymaga utrzymanie bywalców w ryzach i odwiedzenie ich od rozniesienia knajpy w puch. Jednak mimo to z zaskoczeniem odkryłem, jak wielką sprawia mi to frajdę. Czerpałem z prowadzenia interesu i kontaktów z klientami i przedstawicielami handlowymi wiele satysfakcji. Pierwszy raz odkąd wróciłem do domu, czułem się spełniony – czułem, że robię coś naprawdę pożytecznego. Tęskniłem za swoją dziewczynką, ale Cora nie robiła mi z powodu jej zaniedbywania żadnych wymówek; sądzę też, że potrzebowałem nieco oddechu, bo im więcej czasu mijało od chwili, kiedy powinna dostać okres, tym bardziej wydawała się rozdrażniona i zamknięta w sobie. Podejrzywałem, że wygadała się o tym swoim kumpelom, bo trudno było nie zauważyć kosych spojrzeń, które rzucała mi Ayden za każdym razem, kiedy na siebie wpadaliśmy – tak samo jak Shaw, gdy zdarzało mi się spotkać z nią i z Rule'em.

Byłem też zaskoczony tym, jak świetnie Asa radził sobie za barem. Gość był urodzonym naciągaczem i pod koniec dnia zanosił do domu więcej napiwków od barowych ciem i stałych bywalców, niż Brite czy ja kiedykolwiek widzieliśmy na oczy. Był co prawda mocno średnim barmanem, ale jego dar do uprawiania gadki-szmatki i urok rekompensowały to z nawiązką. Nie mogłem też nie zauważyć, że odkąd zajął miejsce za barem, liczba lasek wśród osób odwiedzających knajpę znacznie wzrosła. Pomyślałem,

że może powinienem po powrocie Brite'a pogadać z nim i namówić, żeby go zatrudnił na stałe.

W sobotę wyszedłem, jak tylko nadarzyła się ku temu okazja, i obarczyłem go obowiązkiem zamknięcia knajpy. Kilka dni po tym, jak spotkałem się z Jetem i wspomniałem mu, że zamierzam zatrudnić Asę, ten pierwszy udzielił mi paru wskazówek. Ostrzegł mnie, że zasadniczo brat Ayden to dobry koleś, ale nie powinienem dać się zwieść jego południowemu urokowi. Powiedział też, żebym na niego uważał i nie ufał mu do końca. Zazwyczaj słucham ostrzeżeń od ludzi, których znam, ale jak dotąd, Asa nie zrobił nic, co kazałoby mi sądzić, że powinienem mu patrzeć na ręce, a poza tym tęskniłem za Corą. Zostawienie knajpy pod jego pieczę było ryzykiem, które byłem gotów podjąć.

Kiedy dotarłem do domu, Cora spała na kanapie. Jet i Ayden wyszli gdzieś, więc wziąłem ją na ręce, zaniósłem do pokoju i ułożyłem na łóżku. Obudziła się, gdy zdejmowałem jej przez głowę falbaniastą, różową sukienkę. Zamrugła i otworzyła szerzej dwubarwne oczy.

– Cześć!

– Cześć.

Ziewnęła i przeciągnęła się rozkosznie, a potem zarzuciła mi wytatuowane w kwieciste wzory ramię na szyję i przyciągnęła do siebie.

– Padam z nóg.

Opadłem na łóżko i pocałowałem ją w usta.

– Ciężki dzień w pracy?

Pokręciła głową i przeczesała palcami moje krótkie włosy.

– Nie... Od rana jestem senna. Miałam na ciebie poczekać, ale oczy mi się same zamykały.

Pocałowałem ją jeszcze raz, a ona wsunęła dłonie pod moją koszulkę.

– Nie musiałaś na mnie czekać – wymruczałem jej do ucha. – Chciałem cię tylko położyć spać i zasnąć obok ciebie.

– Wiesz, że jeśli będziemy leżeli razem w łóżku, żadne z nas nie zaśnie?

Rany, ta laska była niesamowita... nim minęły dwie sekundy, oboje byliśmy nadzy i zabraliśmy się z werwą do rzeczy. Gdy było już po wszystkim, szybko zasnąłem, a ona – jak zwykle – na mnie. Nie minęło wiele czasu, odkąd zagościliśmy nawzajem w swoim życiu, ale podświadomie czułem, że wszystko jest tak, jak powinno być – a przynajmniej przez większość czasu między tymi strasznymi godzinami nad ranem.

Na twarzy miałem piasek i nie mogłem oddychać. Było gorąco – goręcej niż zwykle, a ja, z jakiegoś powodu w pełnym rynsztunku, nie widziałem nic oprócz przesłaniającej mi oczy czerwonej mgły. W uszach mi dzwoniło, a gdzieś z daleka dobiegały krzyki. Chciałem podnieść dłoń, żeby otrzeć twarz i zdjąć hełm – sprawdzić, czy dzięki temu będę mógł łatwiej oddychać, ale ręce odmawiały mi posłuszeństwa. Moje ciało nie chciało mnie słuchać.

Zdołałem odwrócić głowę na bok – na tyle, żeby krew, która zalewała mi twarz, ściekła po nosie i przestała zamazywać mi wzrok.

Nie byłem już w hummerze.

Leżałem na plecach i gapiłem się w niebo, a całe moje ciało oblepiały pył, piach, krew i pot.

Nie miałem już karabinu i nie widziałem w pobliżu żadnego z ludzi, z którymi wyruszyłem na misję. W samochodzie było nas sześciu...

Chciałem krzyczeć, wrzeszczeć z bólu, bo ramię paliło mnie żywym ogniem i nie wiedziałem, co się dzieje pod moim hełmem, ale rzeka krwi spływająca mi po twarzy nie chciała ani na chwilę zwolnić i prawie nic już nie widziałem. Nie wiedziałem, czy teren był zabezpieczony. Nie miałem pojęcia, czy wjechaliśmy na minę, czy ktoś nas ostrzelał. Jeżeli komuś oprócz mnie udało się przeżyć, nie mogłem zdradzić naszego położenia buntownikom – nawet jeśli oznaczało to, że miałem wykrwawić się na śmierć.

Nie wiedziałem, jak długo tam leżałem. Traciłem i odyskiwałem przytomność więcej razy, niż byłem w stanie zliczyć, aż wreszcie po upływie czasu, który wydał mi się całymi

dniami, otworzyłem oczy i zobaczyłem medyka wyłuskującego mnie z ekwipunku i starającego się mnie przenieść bez łamania mi kolejnych kości w bezpieczne miejsce. Ktoś chyba powiedział, że to była mina. Wydaje mi się, że starali się wytłumaczyć, że zabiorą mnie śmigłowcem do domu. Miałem wrażenie, że usłyszałem coś na temat uszkodzeń mózgu i utraty władzy w ramieniu, ale jedyne, co tak naprawdę zapamiętałem z przerażającą jasnością, było „jedeny ocalały”.

Nie miało znaczenia, że dzwoni mi w uszach. Nie liczyło się, że lada chwila mogę się wykrwawić. Nie obchodziło mnie, że to wojna i takie rzeczy jak miny i śmierć żołnierzy są tu na porządku dziennym. Zacząłem krzyczeć; wrzeszczałem i darłem się jak opętany, dopóki nie poczułem się pusty i kompletnie wypalony. Chyba dali mi coś na uspokojenie, żebym przestał się rzucać, bo kiedy się ocknąłem, byłem w Niemczech; operowali mi ramię i próbowali poskładać twarz do kupy.

Wszyscy w kółko powtarzali, jakie to miałem ogromne szczęście. Wrócę do domu i wydobrzeję. Będę żył!

Od tamtej pory każdej nocy budziłem się, krzycząc i dławiąc się krwią i łzami, które nie płynęły.

Zerwałem się z łóżka, zapominając, że trzymam w objęciach Corę. Ramiona i pierś pokrywał mi zimny pot i czułem się – chociaż tamte wydarzenia na pustyni rozegrały się tak dawno temu – jakbym krztusił się krwią i piaskiem. Oddychałem ciężko, spazmatycznie i wiedziałem, że muszę wyjść. Teraz, zaraz, natychmiast!

Przerzuciłem nogi przez krawędź łóżka i zacząłem szukać spodni. Słyszałem, jak za moimi plecami Cora wstaje, ale gdy położyła mi dłonie na plecach, strząsnąłem je z ramion. Widziałem tylko szkarłat i pył. Przepelniały mnie poczucie straty i desperacja. Nie chciałem jej w to mieszać.

– Muszę wyjść. – Mój głos brzmiał chrapliwie i skrzekliwie.
– Co takiego?

Chciała mnie znowu dotknąć, ale zerwałem się z łóżka jak oparzony. Włożyłem koszulkę, nie oglądając się na nią. Słyszałem

szelest prześcieradeł, kiedy usiadła na łóżku.

– Rome, co się dzieje? – spytała cicho, jakby bała się mnie wystraszyć. Nie miała pojęcia, jakie przerażające rzeczy rozgrywały się pod moimi powiekami niczym niemy film. To było... niewiarygodnie, niewyobrażalnie wręcz koszmarnie.

Zgarnąłem z szafki nocnej telefon i kluczyki i ruszyłem do drzwi. Nie mogłem nawet na nią spojrzeć. Wiedziałem, że powinienem coś powiedzieć, spróbować jej wyjaśnić... ale całe to szaleństwo, ból i wspomnienia były zbyt blisko, a ja nie mogłem ich do siebie dopuścić. Zachowywałem się jak dupek, ale musiałem ją zostawić, bo inaczej zmieniłbym się w zasmarkaną, rozklejoną kupkę nieszczęścia na podłodze jej sypialni. Nie mogłem pozwolić, żeby oglądała coś takiego, nie chciałem, żeby skalala ją ta paskudna część mnie, o której wciąż nie mogłem zapomnieć.

Zacząłem normalnie oddychać, dopiero kiedy usiadłem na siodełku mojego harleya i poczułem na twarzy wiatr. W motorze dobre było to, że nieważne, jakie targały tobą emocje – pęd nocnego powietrza zawsze je studził. Czuję się, jakbym już nigdy w życiu nie miał zasnąć.

CORA:

Ten czwartkowy dziewczynski wieczór był inny niż wszystkie, które dotychczas spędziłyśmy we trójkę. Ayden stała w wejściu do łazienki przy mojej sypialni, nie mogąc się zdecydować: klepać w telefon czy przyglądać mi się z troską. Shaw siedziała na muszli klozetowej i aż przebierała nogami; zielone oczy miała wytrzeszczone i wiedziałam, że świerzbi ją język, żeby coś powiedzieć. A ja siedziałam na schodku od prysznicza i nie wiedziałam, czy powinnam krzyczeć, rzygać, płakać, wyrywać sobie wszystkie włosy, czy po prostu się roześmiać. Chciało mi się tego wszystkiego po trochu. Co ja w ogóle mogłam wiedzieć o wychowywaniu dzieci? Całe dzieciństwo spędziłam przeganiana od jednego dorosłego do drugiego. Nie miałam nawet pojęcia, jak wygląda pełnoetatowe ojcostwo, nie mówiąc już o macierzyństwie!

– No i co teraz? – Shaw nie mogła już dłużej milczeć.

Biała płytka leżąca na schodku obok mnie biła po oczach dwiema jaskraworóżowymi liniami. Nie, żebym była specjalnie zaskoczona – przez dwa ostatnie tygodnie chodziłam jak śnięta i rozdrażniona – i to nie tylko dlatego że Rome zniknął i przestał odbierać ode mnie telefony. Miałam także mdłości. Co za ironia – zrzekłam się pogoni za panem idealnym tylko po to, żeby przez najbliższe osiemnaście lat być uwięziona do oczywistego świadectwa tego czynu. Naprawdę zaczynałam sądzić, że Rome jest wart porzucenia marzeń o kimś ustatkowanym i zorganizowanym, że jest na tyle twardy, żeby przetrwać wszystkie targające nim burze... i oto, jak skończyłam: zostawiona na lodzie i patrząca wstecz na własne nedorzeczne marzenia, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Ayden parsknęła, weszła do łazienki i podniosła test ciążowy.

– Jak to co? Spójrz tylko na nią. Wygląda, jakby nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia.

Shaw wydała z siebie coś pomiędzy piskiem a skrzeknięciem. Gdy na nią spojrzałam, zasłoniła usta dłońmi. Patrzyła na mnie błyszczącymi oczami i nagle ogarnęła mnie przemożna chęć, żeby ją zdzielić przez ten blond łeb. Ayden oparła się o umywalkę i zerknęła na mnie, marszcząc brwi.

– No to... co zamierzasz?

Jęknęłam i potarłam oczy zwiniętymi w pięści dłońmi. Co ja właściwie zamierałam?

– Masz na myśli coś oprócz nigdy, przenigdy nieuprawiania seksu? Nie mam bladego pojęcia.

Nigdy nie myślałam o posiadaniu dzieci. Gdy byłam z Jimmym, zakładałam, że to po prostu nastąpi jakoś naturalnie po tym, jak się pobierzemy i wspólnie zamieszkamy. Teraz jednak... teraz, poza chęcią zamordowania Rome'a, z jego kretyńską przystojną twarzą i seksownym ciałem – nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić. Wiedziałam jedno: że nigdy nie pozwolę poczuć się mojemu dziecku niechcianym albo niekochanym. Nigdy nie pozwolę mu zagubić się w morzu dorosłych tylko dlatego, że nie zdołałam mu zapewnić domu. Pragnęłam z całej siły, żeby Rome miał takie samo zdanie o rodzicielstwie jak ja, jednak prawda była taka, że nie miałam pojęcia, co w tej chwili myśli o czymkolwiek, bo przestał się do mnie odzywać.

Shaw przygryzła dolną wargę i odezwała się tak cicho, że ledwie ją słyszałam:

– Będiesz musiała powiedzieć Rome'owi...

Westchnęłam i wcisnęłam mocniej pięści w oczodoły. No jasne, że będę musiała go o tym poinformować. Kiedyś... w końcu... może.

Jednak teraz łatwiej to było powiedzieć, niż zrobić, bo ten wielki kretyn przepadł jak kamień w wodę. Nie byłam do końca pewna, co się wydarzyło tamtej nocy – wiedziałam tylko, że uciekł z mojego łóżka, jakby się paliło, był blady i trząśł się jak galareta. Minęło już dziesięć dni i nie raczył się odezwać ani słowem. Na początku przez kilka dni próbowałam się do niego dodzwonić, wysyłałam mu wiadomości za wiadomością i zamartwiałam się na

śmierć. Pod koniec tygodnia już mi przeszło – byłam wściekła i miałam na głowie ważniejsze rzeczy od martwienia się o Rome’a Archera, bo byłam już niemal stuprocentowo pewna, że jestem z nim w ciąży. Od Asy dowiedziałam się, że cały czas przesiaduje w barze i że jego kruczata ku trzeźwości zakończyła się fiaskiem. Wszystko wskazywało na to, że zaczął znowu chlać na umór i warczał na każdego, kto się do niego zbliżył.

Miałam na tyle dumy – i dosyć słabych historii, a także bałam się wystarczająco, żeby darować sobie próby skontaktowania się z tym upartym gnojkiem. Stwierdziłam, że mam gdzieś taki związek, w którym tylko ja coś z siebie daję. Rome doskonale wiedział, gdzie mieszkam i pracuję, więc gdyby chciał mi coś wyjaśnić, bez trudu mógłby mnie znaleźć. Musiałam jednak przyznać, że początkowo skrycie liczyłam na to, że wkrótce mu przejdzie i wróci z podkulonym ogonem, ale teraz wszystko wskazywało na to, że to płonne nadzieje.

– Wiem o tym, Shaw.

Shaw odchrząknęła i powiodła wzrokiem ode mnie do Ayden i z powrotem.

– Kiepsko z nim ostatnio. Nie wiem, co się dzieje. Wcześniej zaczął dochodzić do siebie – wychodzić na prostą, a potem... bum! I znów jest taki, jak gdy wrócił z Afganistanu. Miałam wrażenie, że Dale się rozplacze, kiedy nie przyjechał na śniadanie w ostatnią niedzielę.

Przeczesałam palcami krótkie włosy i przewróciłam oczami.

– Ja też nie wiem. Wszystko było super – wydawało mi się, że chociaż jesteśmy ze sobą tak krótko, to dobrze nam razem. Aż do tamtej nocy. Nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia...

Ayden zacmokała i pomachała mi palcem przed nosem.

– Przestań robić sobie wyrzuty. Jet i ja też mieliśmy kryzys. Czasami facetom po prostu odbija. Tracą zdrowy rozsądek.

Shaw pokiwała głową.

– Taaak... gdybym nie brała tabletek od niepamiętnych czasów, Rule i ja pewnie skończylibyśmy tak samo. Jesteś tylko człowiekiem, a Rome... no, potrafi zawrócić w głowie.

Tak, od tego wszystkiego rzeczywiście kręciło mi się w głowie.

– Ja pierdolę! – To było dobre podsumowanie. Ayden parsknęła śmiechem i wyciągnęła do mnie rękę, pomagając mi wstać.

– No, chyba właśnie to pierdolenie cię wpędziło w tarapaty! Chodźmy coś przegryźć.

Jęknęłam rozdzierająco, ale posłusznie wyszłam za nią z łazienki.

– Chyba nie jestem głodna. – Zatrzymałam się i złapałam za rękę ją i Shaw. – Tylko nikomu ani mru-mru! Rome nie powinien się o tym dowiedzieć od Rule'a albo Jeta. Porozmawiam z nim, kiedy będzie gotów... i kiedy mu przejdzie.

Ayden przewróciła oczami, ale Shaw pokiwała skwapliwie głową.

– Nie mogę uwierzyć, że Rule zostanie wujkiem! Margot i Dale chyba padną!

Cholera. Tego zupełnie nie brałam pod uwagę.

– Mój ojciec mnie zabije...

Dziewczyny roześmiały się, a ja rzuciłam się na kanapę. Chociaż teoretycznie spotykaliśmy się z Rome'em dopiero od kilku tygodni, naprawdę sądziłam, że to będzie coś poważniejszego. Czułam to w atmosferze, która się zmieniała, gdy byliśmy razem. Rome był przy mnie taki pełen życia, taki bez troski! Wciąż widziałam w tych niebieskich oczach ból problemów, z którymi próbował sobie poradzić, ale wydawało mi się, że jesteśmy na dobrej drodze. Teraz nie wiedziałam już, co o tym wszystkim sądzić, i nie miałam pojęcia, co robić. W tej chwili w moim życiu panował kompletny chaos. Gdybym wiedziała, że tak łatwo przyjdzie mu mnie zostawić, nigdy nie pozwoliłabym na to, żebyśmy się do siebie zbliżyli. Byłam na to zbyt nieufna, zbyt ostrożna.

Shaw wróciła z kuchni i postawiła przede mną talerz spaghetti, a Ayden zjawiała się z butelką wina. Łypnęłam na nią gniewnie, ale ona wzruszyła tylko ramionami i klapnęła na kanapę

koło mnie.

– Umów się na rano do lekarza, Coro. To poważna sprawa i musisz o siebie dbać. Pójdę z tobą, jeśli chcesz.

– Nie martw się, masz przecież nas. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, co robić. – Shaw strzeliła słuźbiście obcasami i wiedziałam nagle, że nie mogłabym marzyć o lepszych przyjaciółkach w tym całym bałaganie, który zapanował nagle w moim życiu.

Szkoda tylko, że ojciec mojego nienarodzonego dziecka był tak skomplikowany... i taki cholernie seksowny! Gdyby był po prostu zwykłym kolesiem, przeciętnikiem, jakich wielu, z radością kontynuowałabym poszukiwania chodzącego ideału i nigdy nie skręciłabym w malowniczą dróżkę, która powiodła mnie do przewracającej moje życie do góry nogami niedoskonałości. Rome nigdy nie dał mi odczuć, że otrzymuję mniej, niż na to zasługiwałam – dzięki niemu czułam się, jakbym zyskała nowe marzenie, którego on był centrum.

– Wiem. Kochane jesteście, dziękuję. A Rome... Rome to inna para kaloszy. Nie wyobrażam sobie, jak to przyjmie, mając już na barkach taki ciężar.

Shaw spojrzała na mnie spod wpełprzymkniętych powiek.

– Przestań. Nic mu nie będzie. Potrzebuje po prostu pomocnej dłoni, tak jak wcześniej Margot; Rome jest twardzielem, wyliże się. Nienawidzi okazywać słabości i nienawidzi myśli, że świat się bez jego pomocy nie zawali. Nawet jeśli przyjdzie mi zmusić go do tego siłą, gwarantuję ci, że z tego wyjdzie.

Pokręciłam głową i opadłam na kolorowe poduszki. Rome nie był kimś, kto mógł zapewnić oparcie – był rozchwiany emocjonalnie i nieokiełznany. No i, cóż, musiałam przed sobą przyznać, że może właśnie to mnie do niego przyciągnęło.

– Nie chcę być z kimś, kto będzie ze mną z poczucia obowiązku, Shaw. Nie chcę być z kimkolwiek, komu nie zależy na mnie tak, jak mnie na nim. Nawet jeśli noszę jego dziecko. Nie zamierzam dopuścić do powtórki tego, przez co przechodziłam z Jimmym.

Shaw skrzywiła się kwaśno.

– Rome to nie Jimmy. On nigdy nie zrobiłby ci czegoś takiego.

– Nie, Rome jest inny, jednak myślałam, że będzie... lepszy? Nie mogę pozwolić na to, żeby za każdym razem, kiedy jest mu ciężko, odwracał się na pięcie i zwiewał. To nie jest wyjście – a już szczególnie nie teraz. – Nie zamierzałam wspominać o tym, jak bardzo zabolą mnie jego nagła rejterada. Ten ból był dla mnie czymś niepojętym, biorąc pod uwagę to, jak świeży i kruchy był nasz związek – nie mówiąc już o tym, że do białej gorączki doprowadzał mnie fakt, że jego odejście odczuwałam jako cios o wiele bardziej dotkliwy niż krzywdę, którą wyrządził mi Jimmy.

– On jest wart, żeby o niego walczyć.

– Bo to Archer? – parsknęłam drwiąco. Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak cynicznie, ale w tej chwili miałam na głowie większe zmartwienia niż Rome i jego problemy.

– Nie. Dlatego że to wspaniały człowiek, który ostatnio przechodzi trudny okres. Pamiętasz, jak mi opowiadałaś, jaki załamany, jaki zdołowany był Rule po śmierci Remy'ego? Rome przechodził przez to samo, Coro – tylko że musiał się z tym zmierzyć, walcząc na froncie – i to patrząc, jak wokół umierają jego koledzy. Może po prostu potrzebuje kogoś, kto uświadomi mu, że musi się wreszcie uwolnić od tych koszmarów?

Nie chciałam się o to z nią wyklócać, bo w głębi duszy częściowo się z nią zgadzałam... jednak to ja zostałam sama w ciemności po tym, jak on zniknął bez słowa tamtej nocy – i to bolało. I to podwójnie – bo cierpiałam także przez to, że on cierpi. Na samo wspomnienie o przerażeniu lśniącym w jego niebieskich oczach i widocznym nawet w mroku, o rozpacznie malującej się na tej przystojnej twarzy ścisnęło mi się serce, ale nie mogłam go zmuszać, żeby mnie do siebie dopuścił. A już na pewno nie ułożyłoby nam się, jeśli zamierzał uciekać ode mnie za każdym razem, kiedy dostanie ataku paniki. Nie musiał mnie chronić przed sobą samym. Potrafiłam sama o siebie zadbać.

– Daj mi po prostu kilka dni na przywyknięcie do

świadomości, że noszę w sobie małą istotę ludzką. Może potem będziemy mogły porozmawiać o tym, jak zamierzam postąpić z wielkim bratem Archerem.

Ayden pokiwała głową i rzuciła Shaw ostre spojrzenie.

– To dobry pomysł. A teraz – apeluję o spokój. Shaw, pomóż mi dokończyć wino. Fakt, że Cora nie może sobie teraz na nie pozwolić, nie oznacza, że nie możemy spędzić dziewczynskiego wieczoru, jak na taki wieczór przystało. – Poruszyła znacząco brwiami i spojrzała na mnie porozumiewawczo. – Poza tym Jeta nie było w domu od wieków, a ja stęskniłam się za seksem po pijaku.

To wystarczyło, żebym zaczęła się śmiać i spróbowała się odrobinę rozluźnić – i nacieszyć resztą wieczoru spędzonego w towarzystwie przyjaciółek. Przyszłość była jedną wielką niewiadomą, ale ja nie zamierzałam się dać jej przytłoczyć. Będzie dobrze, wiedziałam to – niezależnie od tego, czy oznaczało to wędrowanie przez życie samej, czy skopanie dupy Rome'owi Archerowi. Byłam przerażona, ale i podekscytowana. To nie była przyszłość, którą bym dla siebie zaplanowała – nie bez solidnej dawki świadomości tego, z czym to się wiąże – ale nie należałam do osób, które potrafi wytrącić z równowagi coś takiego jak ciąża – i to nawet nieplanowana. Wiedziałam aż za dobrze, jak to jest dorastać bez matki, bez miejsca, które można by nazywać domem, nie mieć stałego zaczepienia. Nie zamierzałam pozwolić, żeby moje własne dziecko przechodziło przez to samo i wiedziałam na bank, że zrobię wszystko, żeby tego dokonać.

Gdy posiadówka dobiegła końca, położyłam Ayden spać – bez Jeta. Wciąż gdzieś się szlajał z Rowdym i Nashem, ale byłam pewna, że jak tylko wróci do domu, znajdzie bez problemu sposób, żeby ją dobudzić. Shaw wyszła nieco wcześniej; miałam wrażenie, że dostaje już świra od powstrzymywania się przed zasypaniem mnie milionem pytań i jednocześnie wyśpiewywaniem peanów na cześć Rome'a. Była naprawdę świetną przyjaciółką, ale w tej sytuacji znalazła się między młotem a kowadłem. Gdybym nie była takim uparciuchem, a Rome takim głąbem, może i

zdołałabym wykrzesać dla niej choć odrobinę współczucia, ale zamiast tego zmusiłam ją tylko do obiecania, że nie wygada Rule'owi nic o dziecku, dopóki nie policzę się ze starszym Archerem. Chętnie na to przystała, a zanim wyszła, przytuliła mnie i rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie.

Wiedziałam, że wszyscy chcieli tylko, żebym była szczęśliwa i żeby Rome odzyskał spokój ducha i równowagę. Nie byłam do końca pewna, czy te rzeczy były w tej chwili osiągalne. Miałam wrażenie, że jeśli dopuszczę go do siebie na tyle blisko, żeby mi złamał serce, oboje na tym ucierpimy. Nie byłam już taka pewna, czy chcę ryzykować – nie, kiedy gra toczyła się o taką stawkę.

Następnego dnia kiepsko mi się wstawało. Pogodzenie się z myślą, że nie funkcjonuję już jako samoistny byt było... dziwne. Nie miałam zielonego pojęcia o ciąży ani rodzeniu, więc uznałam, że powinnam trochę poczytać w Internecie. Zadzwoiłam też do lekarza, żeby umówić się na wizytę, i zaczęłam się zastanawiać, co, u licha, powiem mojemu ojcu. Na pewno jednak nie zamierzałam dzwonić do Rome'a. Był ostatnią osobą, z którą miałam teraz ochotę rozmawiać.

Kiedy dotarłam do roboty, chłopaki byli już na miejscu i przygotowywali się do pracy. Zazwyczaj otwieraliśmy o jedenastej – chłopcy kończyli rysunki na ostatnią chwilę, a ja dzwoniłam do klientów i potwierdzałam wizyty. Tego ranka było stosunkowo spokojnie i cieszyłam się, że Rule i Nash niczego nie odwalają. Wszystko wskazywało na to, że Shaw dotrzymała słowa i nie powiedziała o niczym swojemu facetowi. Gapiłam się w swój telefon jak sroka w gnat – całkiem jakbym liczyła na to, że udzieli mi magicznie odpowiedzi na wszystkie moje pytania, kiedy nagle zadźwięczał sygnałem wiadomości. Aż podskoczyłam, a kiedy zobaczyłam na ekranie imię Rome'a, żołądek skurczył mi się tak gwałtownie, że z trudem zdążyłam dobiec do łazienki i nie obrzygać sokiem pomarańczowym komputera i całego biurka.

Siedziałam w kiblu dłużej niż zwykle. Musiałam ochlapać twarz zimną wodą i zajęło mi chwilę, zanim jako tako ochłonęłam. Nie mogłam unikać go wiecznie – i naprawdę chciałam wiedzieć,

co ma mi do powiedzenia po tym stanowczo zbyt długim okresie milczenia. Nastroszyłam włosy, umalowałam usta czerwoną szminką i poczułam się nieco lepiej – jakbym przywdziała symboliczną zbroję, dzięki której mogłam przetrwać wszystko, co mogła zawierać wiadomość od niego.

Tyle tylko, że Rome sprawiał, że to wszystko wydawało się tysiąc razy trudniejsze, niż powinno. Kiedy wyszłam z łazienki, zatrzymałam się w pół kroku, bo w poczekalni stał nie kto inny jak Rome we własnej osobie, w towarzystwie Rule'a i Nasha. Rule sprawiał wrażenie wzburzonego, a Nash – zdenerwowanego. Rome... cóż, Rome wyglądał jak gówno, ale nie odzywał się ani słowem, podczas gdy jego brat darł się na niego i dźgał go w pierś wytatuowanym palcem.

– Mówiliśmy ci, żebyś zostawił ją w spokoju! Głuchy jesteś? Nie! Ty zawsze wiesz wszystko lepiej od innych i spójrz tylko! Od dwóch tygodni chodzi wkurzona, jest dla wszystkich bardziej cięta niż zwykle, a teraz przez ciebie jeszcze się pochorowała! – mówiąc to, Rule wbił bratu palec w pierś jeszcze mocniej, aż starszy Archer cofnął się o krok. Żaden z nich mnie nie zauważył i nie wiedziałam, jak im przeszkodzić w kłótni, nie robiąc przy tym większego zamieszania.

Nash pokręcił głową i spróbował odciągnąć Rule'a od brata.

– Mówiłem ci już, daj spokój, stary!

Rome wbił spojrzenie błękitnych oczu w podłogę i zbladł jeszcze mocniej – o ile w ogóle było to możliwe. Wyglądał, jakby od wieków nie spał; miał ziemistą cerę i usta wykrzywione w gorzkim grymasie. Miałam ochotę go przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze...

– Nic nie rozumiesz...

– Nie, nie rozumiem! Groziłeś mi, że jeśli zawiodę Shaw, skopiesz mi dupę, tak że nie będzie czego zbierać, a teraz robisz dokładnie to samo Corze! Jesteś porąbany!

Rome zaczerpnął głęboko tchu i powoli wypuścił powietrze z płuc. Przez chwilę byłam pewna, że odwróci się na pięcie i wyjdzie, ale wreszcie podniósł wzrok i mnie zauważył. Zamrugał

gwałtownie i mogłabym przysiąc, że nagle z jego oczu uleciał częściowo przesłaniający je cień, sprawiając, że załśniły mocniej.

– Rule, nie chcę nikogo skrzywdzić. Tak jak sam powiedziałeś, nie rozumiesz, ale jestem ci winien wyjaśnienie. A skoro już mowa o Corze, to jej – znacznie bardziej.

Rule zaklął znowu i Nash musiał go przytrzymać.

– Wszystkim nam jesteś winien wyjaśnienia, Rome! To się już stało męczące, wiesz? Nie możesz ranić wszystkich dookoła tylko dlatego, że jesteś nieszczęśliwy!

Dwie pary niebieskich oczu wpatrywały się w siebie, miotając iskry; zobaczyłam, że w oczach Rome'a zapala się dziwny blask. Żarty się skończyły.

– Chcesz powiedzieć, że ty zawsze byłeś taki święty? Zabawne, z jaką łatwością przychodzi ci krytykowanie innych teraz, kiedy ustatkowałeś się dzięki Shaw. Jeszcze niedawno musiała siłą zaciągać twoje skacowane i śmierdzące na kilometr gorzałą zwłoki do mamy i taty tylko dlatego, że czułeś się pokrzywdzony przez los! Odpieprz się ode mnie, Rule, co? Gównu ci jestem winien!

Oho, pomyślałam, jeśli w tej chwili nie wkroczę do akcji, będziemy tu mieli widowiskową bójkę braci Archerów.

– Rome. – Wreszcie mnie zauważyli. – Co tu robisz?

Sprawiał wrażenie, że nie wie, co odpowiedzieć, więc podeszłam bliżej i stanęłam między nimi. Czułam promieniującą od Rome'a skruchę i palący żar gniewu Rule'a. Nie miałam jednak najmniejszej ochoty dać się tym uczuciom przytłoczyć.

– Erm... miałem nadzieję, że uda mi się z tobą chwilę pogadać, zanim zaczniesz pracę...

Westchnęłam.

– No cóż, ja próbowałam porozmawiać z tobą przez cały zeszły tydzień – i mnie olałeś.

– Wiem. Przepraszam.

– Ja też cię przepraszam, bo nie wiem, czy nadal chcę usłyszeć, co masz mi do powiedzenia. Wiesz, że nietrudno mnie znaleźć, wielkoludzie.

Westchnął.

– Wiem.

Patrzyliśmy na siebie przez dobrą chwilę, aż wreszcie spuścił wzrok. Poczułam, jak Rule przestępuje z nogi na nogę i stwierdziłam, że muszę ich rozdzielić – zanim przyjdzie mi ścierać z podłogi krwawe plamy. Złapałam Rome'a za ramię i wyciągnęłam go na zewnątrz, na chodnik przed salonem. Rule krzyknął w ślad za nami coś bardzo niemiłego i poczułam, jak Rome aż tężeje.

– Przestań! Nie próbuj walczyć ze wszystkimi naraz!

Podniósł ręce i zasłonił się nimi w obronnym geście.

– Właśnie o to chodzi, Coro. Jestem już tym wszystkim zmęczony.

Oczy płonęły mu takim ogniem, że bałam się, że jego spojrzenie zaraz wypali we mnie dziurę.

– Walczę z rodzicami. Walczę z Rule'em. Walczę ze swoimi wadami. Walczę ze strachem przed przyszłością, z własną pieprzoną głową. Jestem tym już potwornie zmęczony. Nie wiem, co robić. Powinienem zostawić te wszystkie walki na pustyni, dawno temu...

Chciałam go pocieszyć, powiedzieć, że rozumiem, ale tu chodziło o coś więcej niż tylko o mnie i o niego.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – spytałam więc zamiast tego.

To właśnie było sedno całej sprawy. Mógł nadal walczyć, borykać się z tym wszystkim – dopóki zostanie z niego tylko cień człowieka, którym był kiedyś... albo mógł poprosić o pomoc. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wstrzymuję oddech, dopóki wreszcie mi nie odpowiedział:

– Dostałem od Brite'a namiar na pewnego gościa – to emerytowany psychiatra i weteran. Przyjmuje tylko gości po służbie. Wczoraj z nim rozmawiałem. To naprawdę spoko koleś.

Odetchnęłam z ulgą i nieco się uspokoiłam.

– Siedziałem u niego bite półtorej godziny i... opowiadałem mu także o tobie. Powiedziałem mu, ile ci zawdzięczam i jak

gównianie się z tym czuję, jak było mi z tobą dobrze i jak to spieprzyłem, zachowując się jak ciota. – Spojrzał mi w oczy i serce ścisnęło mi się w piersi. Błaganie w jego wzroku, dojmująca tęsknota, która mówiła tak wiele o tym, jak jest mu ciężko, poruszyły mnie do żywego. Szczerłość była wszystkim, czego od niego pragnęłam – a w tej chwili był ze mną szczerzy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. – Nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał mnie w takim stanie, Coro. Przeżywanie tego wszystkiego raz po raz naprawdę mnie dobija i nic, nawet to, że jesteś dla mnie taka cudowna, nie potrafi tego powstrzymać. Czuję się paskudnie ze świadomością, że to rzutuje także na innych. Tak mi przykro, że nie potrafię sobie z tym poradzić...

– Rome... – Nie bardzo wiedziałam, co chcę mu powiedzieć, ale i tak nie dał mi na to szansy, bo nagle chwycił mnie za przedramiona i przyciągnął do siebie, tak że teraz patrzyliśmy sobie w oczy.

– Coro, proszę... – wydyszał zachrypniętym, bezgranicznie smutnym głosem. – Wiem, że działasz na mnie o niebo lepiej niż woda, którą wlewam w siebie każdego wieczoru. Nie umiem być idealny, ale mogę być dla ciebie kimś, na kim możesz polegać – kimś, kto będzie przy tobie zawsze, nawet jeśli nie będzie nam łatwo.

Położyłam mu dłonie na szerokich ramionach i parsknęłam śmiechem. Zaczęłam się śmiać tak gwałtownie, że musiałam oprzeć mu czoło na piersi, żeby złapać oddech. Czułam jego zakłopotanie – zamarł i odsunął mnie delikatnie od siebie. Cofnęłam się i skrzyżowałam ramiona na piersi. Nawet nie wiedział, ile znacząły dla mnie jego słowa!

– Jestem w ciąży.

Jego oczy zrobiły się wielkie jak talerze, a szczęka opadła mu tak mocno, że gdyby sytuacja nie była tak poważna, znowu ryknęłabym śmiechem.

– Zrobiłam sobie wczoraj test i wyszedł pozytywnie. Nie ma mowy o pomyłce.

– Ty... Ja... My... – zająknął się i nagle przestraszyłałam się,

że za chwilę zemdleje. – Mówisz serio?

– Jak najbardziej.

– Czy dobrze się czujesz? – Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, całkiem jakby szukał we mnie widomych śladów stanu błogosławionego.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go pośpiesznie. – Posłuchaj, wiem, że to trudne do ogarnięcia. Nie oczekuję od ciebie niczego, ale wydaje mi się, że jeżeli szukasz naprawdę dobrego powodu do pozbywania się do kupy, to właśnie go dostałeś.

– Co masz na myśli, mówiąc, że niczego ode mnie nie oczekujesz?

Westchnęłam.

– Posłuchaj, Rome. Jesteśmy ze sobą niecały miesiąc. Nigdy się nie przyjaźniliśmy, potem zostaliśmy kochankami, a wkrótce będziemy rodzicami. Wiem, że to niełatwe. Obchodzisz mnie i naprawdę uważam, że świetny z ciebie gość, ale nie zamierzam narażać tego dziecka – ani własnego serca – na ryzyko, będąc z kimś, kto nie jest w stu procentach pewien, czego chce. Wiele już w swoim życiu przeszłam i naprawdę nie mam ochoty przeżywać tego znowu...

– Daj mi szansę, lilipucie – poprosił błagalnie. – Naprawdę mi na tobie zależy.

I rzeczywiście to widziałam w jego lśniących, niebieskich oczach. Wierzył w to, że nam się uda – chciał tego, ja jednak nie wiedziałam, czy mogę mu zaufać, czy mogę wierzyć w to, że znowu nie zostawi mnie na lodzie.

– Twoje picie...

Pokręcił głową.

– Z tym już koniec – wszedł mi w słowo. – Skończyłem z tym. Nie przychodzi mi z tego nic dobrego, a Brite nie pozwoli mi sobie pomagać w barze, jeśli będę wiecznie nastukany. W ciągu ostatnich kilku tygodni pojawiał się i znikał, ale w końcu dał mi jasno do zrozumienia, że jeżeli się nie pozbię, mogę pocałować klamkę. I tak już czułem się, jakbym go cholernie mocno zawiódł, więc nie mogłem w to dalej brnąć. To właśnie dlatego

postanowiłem spotkać się z jego kumplem i poprosić go o pomoc. – Skrzywił się boleśnie. – Bardzo prawdopodobne, że jeszcze przez długi czas będę się zmagał z zespołem stresu pourazowego. Może i nie obudzę się od razu jutro rano jak spod igiełki, idealny i wspaniały, ale jestem pewien, że w końcu dam sobie z tym radę. Chodzi o to, że... nie miałem tak naprawdę motywacji, żeby się pozbierać, dopóki nie straciłem ciebie – i nie mogłem sobie z tym poradzić. Nie chcę cię wciągać w cały ten koszmar, Coro, ale jestem na tyle egoistyczny, żeby... prosić cię o to.

To, co mówił, było tak prawdziwe, tak szczerze! – bardziej niż wszystko, co usłyszałam kiedykolwiek od Jimmy'ego. A ja byłam także na tyle samolubna, żeby chcieć uwierzyć, że to prawda. Nie chciałam dać mu odejść, ale musiałam się upewnić, że wie, w co tak naprawdę wchodzi.

– Koszmary to tylko złe sny, Rome. Jeżeli chcesz, żebym była częścią twoich snów... cóż, nie mogłabym wymarzyć sobie dla siebie lepszego miejsca we wszechświecie. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym, żeby nam się udało, ale... to dziecko... znaczy dla nas coś więcej. Nie będziesz mógł ot tak odejść, kiedy znowu cię to dopadnie, bo nagle znów stanie między nami epizod z twojej przeszłości. Musisz mi pozwolić sobie pomóc, być obok ciebie, żebyśmy mogli razem przez to przejść. Ja także mam wady, kapitanie Ponuraku, ale wydaje mi się, że jeśli tylko będziemy oboje tego chcieli wystarczająco mocno, uda nam się. – Pisnęłam zaskoczona, kiedy porwał mnie w ramiona i przycisnął mocno do szerokiej piersi. Sądziłam, że nigdy mi się nie znudzi sposób, w jaki mnie przytulał. Wycisnął na moich ustach soczystego buziaka i ujął moją twarz w dłonie. Tęskniłam za nim, tęskniłam za tym wszystkim, ale nie miałam złudzeń, że to ostatnie wyboje na naszej wspólnej drodze – jeśli tylko zdecydujemy się nią kroczyć ramię w ramię. Perspektywa ojcostwa wymagała szczególnego hartu ducha, a my nie znaliśmy się nawzajem dość dobrze, żeby wiedzieć, że przetrwamy to wszystko, jednak Rome działał na mnie tak mocno i zaskakiwał mnie na tyle sposobów, że byłam skłonna myśleć, że to może być ten jedyny – nawet jeżeli moja definicja ideału legła

niedawno w gruzach.

Kiedy postawił mnie z powrotem na ziemię, roześmiałam się i położyłam mu dłonie na ramionach.

– Podejrzewam, że teraz będziemy teraz musieli nieco zwolnić tempo. Nadal czeka nas wiele pracy i chociaż nie wątpię, że jest nam razem cudownie w łóżku, to pewnie powinniśmy ustalić, czy zdołamy ze sobą wytrzymać na dłuższą metę.

Pochylił głowę i oparł podbródek na moim ramieniu.

– Jasne.

Przyłożyłam palec wskazujący pod jego brodę i spojrzałam mu w oczy.

– A poza tym musisz mi obiecać, że przestaniesz się kłócić z Rule'em. Rodzina jest ważna, a on będzie wujkiem naszego dziecka. Nie mówiąc już o tym, że Shaw doprowadzi wszystkich do białej gorączki, próbując nas wszystkich pogodzić, jeśli sam tego nie dopilnujesz. To się tyczy także twoich rodziców. – Rodzina była dla mnie ważna, a on musiał się z tym pogodzić, jeśli mieliśmy dojść do porozumienia.

Odchylił głowę i ugryzł mnie lekko w palec, sprawiając, że się skrzywiłam.

– „Skrucha” to od teraz moje drugie imię. Rule i ja cierpimy na tę samą przypadłość Archerów zwaną uporem, więc nie mogę być na niego zły za to, że starał się ciebie chronić. Ma rację. Ja zachowałem się wobec niego tak samo, kiedy chodziło o Shaw. Z tą małą różnicą, że nie jestem takim casanową. Dam radę – wierz mi, to dla mnie teraz sprawa honoru. Nic nie liczyło się dla mnie bardziej, odkąd zacząłem się troszczyć o bliźniaków.

Objęłam go i uścisnęłam mocno – tak jak marzyłam, od chwili gdy zobaczyłam go stojącego w salonie.

Co było do przewidzenia, jak tylko wróciłam do salonu, chłopcy natychmiast na mnie napadli. Rule był nadal wkurzony na maksa, Nash zachowywał się, jakby był moim starszym bratem (mimo iż był ode mnie młodszy), a Rowdy tylko przyglądał się nam z obłąkanym uśmiechem, który sprawiał, że miałam ochotę mu przyłożyć. Mieliśmy jeszcze dziesięć minut do otwarcia

salonu, więc zebrałam ich wszystkich na tyłach studia z zamiarem wyłożenia im kawy na ławę. Wiedziałam, że nie przejmą się, jeśli im powiem, że mają się zamknąć i nie wtykać nosów w nie swoje sprawy, więc uznałam, że najlepiej będzie, jeżeli oznajmię im wszystko w prostych, żołnierskich słowach.

Wyjaśniłam im, że jestem z Rome'em w ciąży i nie chcę słyszeć na ten temat żadnych komentarzy, bo jest na to za wcześnie... i ogólnie nie ma o czym dyskutować. Miałam wrażenie, że Rule wyjdzie z siebie i stanie obok, więc rąbnęłam go pięścią w brzuch i kazałam mu się uspokoić. Nash miał wszelkie objawy głębokiego szoku; jedynie Rowdy ucałował mnie w czoło i mi pogratulował. Wyjaśniłam im, jakie mam zamiary wobec Rome'a, że nie ma to z nimi nic wspólnego i że będzie lepiej, jeśli będą dla mnie mili, bo fakt, że będę miała dziecko, dotyczy wszystkich, na których mi zależało i których kochałam – czy im się to podoba, czy nie. Rule i ja mierzyliśmy się długo wzrokiem, ale tak naprawdę to były tylko pozory, bo w głębi duszy wiedziałam, że jest z niego prawdziwy słodziak. Skończyło się na tym, że przytulił mnie mocno do piersi i już było po wszystkim.

Ponadto Rule stwierdził, że tak czy owak, skopie Rome'owi dupsko, jeśli ten nie zacznie się zachowywać jak trzeba, i w razie czego sprowadzi go do pionu. Z Nashem było nieco trudniej. Patrzył mi tylko w oczy, potem przenosił spojrzenie na mój brzuch, a później znowu gapiliśmy się na siebie – on, kręcąc z niedowierzaniem głową, ja – z dezaprobatą. Miałam tego dosyć. Nash był w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem; był rozsądniejszy od reszty chłopaków, ale wiele w życiu przeszedł i nie podejrzewałam go o to, że potrafi sobie poradzić z myślą o obecności w jego otoczeniu istoty ludzkiej mniejszej od pudełka od butów.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam go. – Będzie OK. Damy sobie radę.

Objął mnie i przytulił tak mocno, że prawie pisnęłam z bólu.

– Nie zrozum mnie źle. Rome to dobry człowiek. Zawsze go popierałam, ale ostatnio zachowywał się jak ostatnia osoba, która

spodziewa się, że zostanie ojcem.

– Dopiero wczoraj się o tym dowiedziałam.

– Ale podejrzewałaś to już trochę wcześniej, prawda?

– Możliwe.

– Po prostu... uważaj na siebie. Uwielbiam was oboje i nie chciałbym być zmuszony do opowiedzenia się po stronie któregoś z was.

– Spokojna głowa. Nie będziesz musiał.

Nash uśmiechnął się do mnie uśmiechem, który tak bardzo nie pasował do jego przystojnej twarzy i kółka w nosie.

– Każdy przyszedł rodzic tak mówi. – A potem odszedł, nie dając mi szansy na odpowiedź. Rowdy stanął obok i ujęłam go pod ramię.

– Będziesz wspaniałą matką. Wszystko wam się uda, a cała reszta będzie mogła się ugryźć w dupską! – orzekł z niezachwianą pewnością.

Odchrząknęłam i położyłam mu głowę na ramieniu.

– Dzięki, stary.

– A co z nim? Da radę? Jak myślisz?

– Tak sądzę.

I naprawdę tak było. Byłam świadoma tego, że to może mnie kosztować trochę wysiłku, ale koniec końców, Rome był tego wart. Tak bardzo się cieszyłam z tego, że sam zaczął szukać pomocy, żeby odgonić prześladowające go koszmary! Byłam gotowa mu pomóc – o ile będzie chciał tę pomoc przyjąć.

– Nie dał mi się sprowadzić do pionu, odkąd jesteśmy razem.

– Podniosłam i opuściłam porozumiewawczo brwi. – I to dosłownie.

– Cóż, będzie jak będzie – stwierdził oględnie Rowdy i poklepał mnie po moim wciąż płaskim brzuchu. – Tak czy inaczej, zapowiada się niezła zabawa.

Parsknęłam i dałam mu kuksańca. Nie byłam co prawda taka pewna, czy zabawa rzeczywiście będzie niezła, ale wiedziałam, że jakoś damy radę. I wiedziałam, że nie dam sobie znowu złamać serca, więc byłoby lepiej, gdyby mój wielkolud poradził sobie ze

wszystkim – bo inaczej będzie źle. Cholera! A gdyby nawet, i tak
mogłam wszystko zwać na hormony!

ciąg dalszy nastąpi...:)

16 października 2014 roku

Jay Crownover

Niepokorny tom 2 Jego Siła

Podziękowania

Bardzo podziwiam i szanuję mężczyzn i kobiety służące w naszych siłach zbrojnych. Uważam, że wybór takiego zawodu jest bardzo szczytny – to czysta bezinteresowność, bohaterstwo i chluba.

Mieszkam w pobliżu Fortu Carson, w mieście pełnym wojskowych. Mój dziadek służył w wojsku, dzięki czemu w młodości moja mama wiele podróżowała. Mój kuzyn przebywa obecnie na placówce – to naprawdę wspaniały, niesamowity młody człowiek, który nie pozostał obojętny wobec tego, czego doświadczył podczas służby. Jakiś czas temu miałam okazję pracować w barze w pobliżu uniwersytetu, w którym często przesiadywała grupka byłych żołnierzy. Po zdemobilizowaniu podjęli naukę i zaczęli życie od nowa. Słyszałam z ich ust różne historie – dobre i złe. Widziałam także dobre i złe rzeczy, wiążące się z takim zawodem. Dlatego chcę powiedzieć, że Niepokorny nie miał być w żadnym wypadku portretem ogólnym czy dokumentem na temat życia prowadzonego przez tych ludzi.

Rome to tułacz, tak jak my wszyscy, próbujący po prostu żyć najlepiej jak umie. Wszelkie zmiany, których dokonałam w faktach na rzecz opowieści, są moim dziełem i wprowadziłam je tylko do celów stworzenia tej postaci i opowiedzenia jej historii.

Dziękuję wam wszystkim!

Jay

